

Ann Major

Meksykańska Wenus

Tłumaczyła Hanna Milewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Florencja (Włochy)

-Uciąć mu to i owo! Niech cierpi!

Ręka Casha znieruchomiła na drzwiach prowadzących na parking i lądowisko helikopterów. Dobiegające z zewnątrz krzyki sprawiły, że się zawahał.

Roger, jego osobisty asystent, wyrztał przez okno, obserwując wrzeszczący tłum.

-Coraz więcej ludzi zbiera się na placu - stwierdził zbyt radosnym głosem. - Masz szczęście, że nie żyjemy w średniowieczu i nikt już nie nosi miecza u pasa. Sądzę, że jest bezpiecznie na tyle, abyś spróbował ucieczki...

-Co się z nimi dzieje? Mieli parę miesięcy na przyzwyczajenie się do mojego projektu - stwierdził Cash.

Cash McRay nie należał do tchórzy, ale ryk pięciu tysięcy wściekłych florentyńczyków, grożących mu ucięciem cennych części ciała, mroziła krew w żyłach. Nagle poczuł się bardzo niewygodnie w swoim długim, kanciastym ciele. Duże stopy (rozmiar dwunasty!) zdawały się wrastać w podłogę.

Pogróżki pobrzmiwały coraz głośniejsze. Do licha, może jednak nie powinien przeciągać struny? Wiedział, że ultranowoczesny projekt muzeum wyprzedza tendencje światowe o całą epokę, ale czy gra była warta świeczki? Zdecydowanie tak.

- Cóż za ironia losu, że poczciwi obywatele Florencji chcą mojej śmierci akurat w tej chwili, gdy znów nabrałem ochoty do życia - oznajmił gorzko.

Pamięć wciąż podsuwała mu koszmary. Powrócił bolesny obraz ukochanej Susany i małej Sophie, leżących w trumnach. Nie mógł zrobić nic, by je ocalić.

Roger położył dłoń na szerokich plecach Casha i popchnął go do przodu.

- Wyluzuj, stary. Ci ludożercy mają tylko jedną zachciankę: zobaczyć ciebie na półmisku.

Cash wzdrygnął się, słysząc ów okrutny dowcip, a Roger posłał mu uśmiech zwycięzcy. Właśnie dzięki temu uśmiechowi dostał przed rokiem posadę u McRaya. Jednak tego wieczora śnieżnobiałe perfekcyjne uzębienie chłopaka wywołało u szefa gniew i zaciśnięcie pięści.

-Za dużo gadasz - rzucił posepnie Cash. -I za często się uśmiechasz. Niebezpieczny nawyk. Czy już ci ktoś mówił, że mógłbyś reklamować pastę do zębów?

-Tak. Ty. Na okrągło. Zaczyna mnie to nudzić.

-Cóż, wołałbym wyszczerzać głupawo zębiska niż patrzeć, jak moje klejnoty przerabiają na szaszłyk.

-No, nareszcie jakiś żart z twoich ust!

-Zycie toczy się dalej - mruknął Cash, usiłując uwierzyć we własne słowa.

-Zwłaszcza odkąd w Mexico City napatoczyła się Isabela Escobar, prawda? - Roger znów odsłonił imponujący garnitur zębów. - Plotka biurowa głosi, że zamierzasz się oświadczyć.

-Czemu Bóg mnie pokarał najzłośliwszym personelem na kuli ziemskiej?

-Dostajesz ostatnio dużo pachnących listów.

Cash z trudem opanował gniew. Jego ewentualne plany matrymonialne nie powinny nikogo obchodzić.

- Nie oświadczę się żadnej kobiecie, jeśli nie wydostaniesz mnie żywym z Florencji.

Roger energicznie otworzył drzwi i popchnął szefa.

- Ratuj się, przyjemniaczku! W razie czego jestem z tyłu.

Cash pochylił głowę, zasłonił się skórzanym neseserem i zanurkował w tunel, utworzony w tłumie przez szpaler postawnych ochroniarzy, stojących wzdłuż grubych sznurów.

Był początek kwietnia. Chłód dawał się we znaki. Przejście na parking zostało zablokowane, od lądowiska helikopterów dzieliło ich sto metrów. Szansę na bezpieczne pokonanie tej sporej odległości dawała gęsta zapora w postaci kilkudziesięciu policjantów.

Kiedy poczuł, że czyjeś wrogie ręce chwytają go za nogi, błyskawicznie dopadł drabinki wiodącej na platformę lądowiska, gdzie czarne śmigło z rykiem cięło fioletowe niebo. Zręcznie umknął mikrofonom natrętnie podsuwanym pod jego opaloną, znaną z setek fotografii, twarz o arystokratycznych rysach.

-Jak mógł pan wybudować takiego futurystycznego potworka w mieście słynącym z piękna architektury i tradycji? - zawołała jakaś kobieta.

-Egotysta! Dekonstruktysta! Modernista! Post-modernista! - rozległy się obraźliwe w świecie sztuki epitety.

W stronę Casha rzucił się mężczyzna o tłustych, czarnych włosach. Na szczęście dwóch ochroniarzy chwyciło go za ramiona.

- Florencja szczyci się dorobkiem przeszłości! - krzyknął. - Pańskie muzeum wygląda jak krab rozkraczony na gigantycznym sedesie!

Roger uśmiechnął się i, niemiłosiernie kalecząc język włoski, odrzyknął spoconemu facetowi pikantną odpowiedź.

-Czy twój tatuś miliarder przekupił cały zarząd miasta, żeby zatwierdził ten chory projekt? - tłum nie ustawał w ciskaniu zarzutów.

-Nie chory, lecz awangardowy - sprostował Roger z olśniewającym uśmiechem.

Aluzja do ojca trafiła Casha w czułe miejsce. Przystanął na trzecim szczeblu drabinki i odwrócił się. W tym momencie kamień trafił go w lewy bark.

- Żadnych komentarzy! - oświadczył donośnym głosem Roger tuż za plecami szefa. Wtem czyjaś

ręka ściągnęła ze stopy chłopaka modny i drogi włoski but. – Włóż prędzej, Cash, bo tubylcy rozbiorą mnie do naga! - Rozległ się trzask rozrywanego ubrania. - O rany! Precz od moich spodni! Łajdak omal mnie nie obnażył! Włóż, Cash! Nie tylko ciebie chcieliby usmażyć na wolnym ogniu!

Tuzin krewkich mężczyzn forsował prowizoryczne ogrodzenie z łańcuchów, ale zanim dzika horda dotarła do drabinki, Cash i Roger znaleźli się w helikopterze. Oślepiły ich błyski fleszy. Ciężkie drzwi maszyny zamknęły się. Policja ściągnęła intruzów z platformy.

Cash opadł na oparcie fotela i ciężko westchnął. Zaraz potem sprawdził, czy w kieszeni spodni nadal tkwi aksamitne pudełeczko z pierścieniem zaręczynowym dla Isabeli.

Isabela była ciemnowłosa, smagła, obdarzona ognistym temperamentem i tak żarliwie kochała życie, że Cash chyba mógłby u jej boku zapomnieć o bolesnej przeszłości. Spróbował przywołać w wyobraźni oblicze tej dziewczyny. Niestety, wciąż miał przed oczami bladą twarz żony Susany i ukochanej córki. Złotowłose głowy najdroższych istot na atlasowych poduszkach. Słyszał też cichy szept teściowej, proszącej o zamknięcie trumien.

-Nic ci się nie stało? - łagodny, uprzejmy głos hrabiego Leopolda ledwie przebijał się przez ryk startującego helikoptera. - Nadal zależy ci na prywatnym zwiedzaniu galerii Uffizi?

Odkąd dzielili pokój w akademiku w Harvardzie, Cash nazywał hrabiego po prostu Leo. Pokiwał głową bez entuzjazmu i natychmiast powrócił myślami do terażniejszości. Galeria Uffizi to przecież jeden z najwspanialszych zbiorów sztuki renesansowej na świecie. Susana zawsze zaglądała tam podczas pobytów we Florencji...

Spojrzał przez okno na swoje dzieło. W gasnącym słońcu, z góry, rzeczywiście gmach wyglądał jak olbrzymi złoty krab, kucający przy bliźniaczych teleskopach. Patrząc na ukośne połacie przeszklonych kratownic i pomosty łączące wapienne prostopadłościany, przypominające odnóża kraba, poczuł przyływ dumy.

Florenckie muzeum było pierwszym obiektem wybudowanym przez niego po pożarze domu w San Francisco. Rezydencja zaprojektowana dla Susany wywoływała i zachwyty, i protesty architektów na całym świecie. Cash wyjechał do Europy, aby nadzorować renowację wyspiarskiej posiadłości Leo, a tymczasem w jego amerykańskim domu wybuchł pożar i strawił wszystko, co było najcenniejsze.

Helikopter wzniósł się pionowo w mroczniejący fiolet chmur. W szumie wirników utonął hałas wzburzonego tłumu. Ludzie na ulicach wyglądali jak mrówki. Przelatywali nad najstarszą dzielnicą miasta. Widać było tylko czerwone dachówki, bulwary, place, połyskującą brązową serpentynę Arno - słynącej z nieprzewidywalności rzeki, która nie raz obróciła swą wściekłość przeciwko miastu. Florencja przeżyła klęski wiele dotkliwsze niż pojawienie się ekscentrycznej budowli.

-Aha, Leo pytał, czy nic mu się nie stało. Zerknął ukradkiem na przyjaciela.

-Już zapomniałem, jak to jest być najbardziej znienawidzonym „pop-architektem” na tej planecie.

-Kontrowersyjnym architektem - sprostował Roger.

-Do licha, nawet nieźle to wyszło. Jutro znajdziesz się na pierwszych stronach wszystkich gazet w Europie.

-Cholerny optymista. Przecież ci ludzie chcieli mnie zabić.

-My, Włosi, florentyńczycy, jesteśmy popędliwymi idiotami - stwierdził Leo. - Musisz nam wybaczyć. Dzisiaj cię nienawidzimy, ale za czterysta lat wyniesiemy cię na ołtarze.

Cash popatrzył wilkiem.

-Marna pociecha dla gnijących zwłok.

-Jak się pognebić, to do końca - Roger podsumował nastrój szefa. - W porządku, Cash. Pognebię cię pewną informacją. - Błysk zębów rozświetlił mrok panujący w kabinie. - Straciłeś zamówienie z Nowego Jorku.

Cash ukrył twarz w dłoniach. Ogarnęło go znajome uczucie rozpacz - ostrej, bolesnej, lecz mobilizującej. Zmierzył bujną, czarną czuprynę.

Nie mógł oczekiwać od ludzi współczucia. Nawet po śmierci Susany wszyscy mówili mu, żeby nie rozczulał się nad sobą, bo ma inne ważne cele do osiągnięcia.

„Masz talent, nazwisko, młodość” - słyszał zewsząd, a znaczyło to: „Masz pieniądze”.

Jeśli ktoś jest bogaty, w powszechnej opinii powinien być szczęśliwy. Ech, ludzie nic nie wiedzą. Majątek odciął go od społeczeństwa, nawet od własnego człowieczeństwa, od kontaktu z rzeczywistością. Żył otoczony murem, czasem całkiem odizolowany od świata. Pograżał się w pracy. Ale jego cierpienie było realne. Miał uczucia jak każdy człowiek. Kochał żonę i dziecko bezgranicznie. Gdyby wiedział, jak niewiele czasu dane im będzie spędzić razem, nie wyjeżdżałby do pracy tak często, tak daleko.

Ludzie sądzili, że skoro piszą o nim kolorowe magazyny, musi wieść barwny żywot.

„Ożenisz się powtórnie” - zapewniali. „Mężczyzna taki jak ty może mieć każdą”.

Z początku myślał, że nigdy nie zdradzi Susany, poślubiając inną kobietę. Minęły jednak trzy lata i coraz ciężiej było żyć jedynie wspomnieniami. Przed dwoma miesiącami odwiedził w Meksyku swego dawnego mistrza, nauczyciela i przyjaciela, Marca Escobara, który przeszedł poważny atak serca. Isabela odwiedzała ojca w szpitalu. Kiedy upuściła szal, a Cash podniósł go i podał, jej dłoń przez chwilę przytrzymała jego rękę. Kobieta jawnie okazała mu sympatię i nawet wzbudziła w nim zainteresowanie - po raz pierwszy po śmierci żony spotkało go coś takiego. Pomyślał: może... może...

-Twój projekt dla Manhattanu był wspaniały. Naprawdę - oświadczył Roger. - Wszyscy tak uważali. Wyprzedzasz epokę. Spróbuj znaleźć jakieś pozytywne strony sytuacji. Zbudujesz teraz coś, co nie wywoła w mieszkańcach chęci odwetu. A ja przynajmniej nie stracę kolejnego

kosztownego buta. Wiesz, nowojorczyki potrafią jednak być brutalniejsi niż Włosi.

-Zgoda. Ale są również o wiele bardziej tolerancyjni wobec nowoczesnej architektury.

Kto wchodzi drugi raz do tej samej rzeki, popełnia błąd. Zaraz po wejściu do Uffizzi Cash zrozumiał, że sam go popełnił. Ściany muzeum gromadzące najwybitniejsze dzieła włoskiego renesansu wydawały się ścieśniać i więzić przybysza z Ameryki. Stęchła woń starych murów i widok znajomych obrazów sprawiały, że zaczął się dusić.

Wspomnienia były jeszcze zbyt wyraźne, ślady stóp Susany - zbyt świeże. Ukryte za grubymi szybami, kiepsko oświetlone arcydzieła malarstwa nie robiły już na nim takiego wrażenia.

-Ostatni raz byłem tu z Susaną - szepnął Cash.

Wiem - zapewnił Leo głosem pełnym współczucia. Leo potrafił otrząsnąć się z nieszczęścia. Prawdziwy obywatel świata. Jego pierwsza żona zginęła w wypadku samochodowym. Niedawno ożenił się po raz trzeci z piękną modelką z Paryża.

Szybko mijali kolejne sale galerii. Obcasy Leo stukały głośno w pustawych pomieszczeniach. Nagle stanęli przed „Narodzinami Wenus” Botticellego. Słońce za oknem właśnie zaszło i mżył przelotny wiosenny deszcz.

Kiedy ostatnio odwiedził galerię z Susaną, na zewnątrz świeciło cudowne letnie słońce. Jego promienie zagościły we włosach żony, wywołując w Cashu większy zachwyt niż słynna Wenus i inne płótna pędzla Botticellego. Cash wolałby spacerować po zalanych słońcem placówkach, karmić gołębie i podziwiać architekturę, ale, jak zawsze, serce Susany rwało się do Uffizi.

Miesiąc miodowy spędzili we Florencji. I nawet wtedy Susana wyciągała pana młodego z łóżka, aby każdego popołudnia zwiedzać galerię Uffizi, i to nie dla wyjątkowej architektury tej budowli, lecz dlatego, że uwielbiała Botticellego.

- Gdyby Botticelli jeszcze żył, oszalałbym z zazdrości - zażartował kiedyś Cash.

Wybuchnęła śmiechem i pomknęła przez galerię, wyprzedzając opornego towarzysza. Oczywiście celem jej marszu okazały się „Narodziny Wenus”.

-Oto wizualne wyobrażenie ziemskich narodzin miłości - objaśniła, ujmując męża pod ramię.

-Ty jesteś moim wyobrażeniem miłości - oznajmił.

-Dobrze, że znów tu przyszedłeś - głos Leo wyrwał go z marzeń. - Trzeba wygonić duchy.

-Czy to możliwe? - powątpiewał Cash.

-Mogę zapoznać cię z kobietami tak utalentowanymi, że mężczyzna całkiem traci przy nich pamięć... przynajmniej na pewien czas.

Cash pomyślał o Isabeli. Miał nadzieję, że dzięki niej osiągnie to samo.

-Ech, wy, Włosi...

-Mężczyźni są wszędzie tacy sami... - Leo zawiesił głos. - Kiedy zobaczyłem cię na pogrzebie...

-Daj spokój.

W uszach Casha natychmiast zabrzmiało polecenie teściowej, żeby zamknąć trumny. Wydało mu się nagle, że w galerii zapadła grobowa cisza.

-Ta Wenus to jedna z najbardziej zmysłowo pięknych nagusek namalowanych w renesansie - ocenił Leo. -Znasz mit?

-Ładny obraz.

-Ładny?! Okropne określenie. Takie grzeczne i zimne. Amerykanie szafują nim na lewo i prawo.

-Mit o Wenus to w sumie niewesoła opowieść.

Leo smutno pokiwał głową, a Cash pochylił się, aby przeczytać streszczenie mitu na tabliczce pod obrazem. Gea, matka zuchwałego Chronosa, zdołała go namówić, żeby wykastrował ojca, Uranosa, i wrzucił jego genitalia do morza.

Wnętrznosci Casha zawiązały się w supeł, lecz mimo to z nowym zaciekawieniem spojrzął na cudowną, nagą rudowłosą.

Jądra Uranosa płynęły z falami oceanu, tworząc białą pianę, z której powstała zachwycająca Afrodyta. Rzymianie przejęli mit od Greków, a Botticelli, jako Włoch, użył imienia Wenus.

Według tekstu na tabliczce, wiatr niósł pianę po wzburzonych wodach. Wenus narodziła się u wybrzeży Cytery. Kiedy piana dotarła do Cypru, Wenus wyszła z morza i zaprezentowała się bogom.

- Wenus Botticellego dosłownie zapiera dech w piersiach - przyznał Leo, przerywając ciszę. - Bogowie zakochali się w niej od pierwszego wejrzenia.

Może i Cash uległ urokowi obrazu? Bo oto nagle wyjął z kieszeni aksamitne pudełko i otworzył.

- Kupiłem pierścionek... dla Isabeli.

Diament rozbłysnął, jakby puszczał do nich figlarnie oko.

-Dla Isabeli Escobar. - Leo w charakterystyczny dla siebie sposób postawił kropkę nad i.

-Jest czarująca, pełna życia i seksowna. Umie mnie rozśmieszyć.

Zaskakujące stwierdzenie najwyraźniej zrobiło na Leo wrażenie.

-Ślub z córką Marca do sprytnego posunięcia. Powiedziałbym, że ślub biorą raczej dwie fortuny, a nie dwoje ludzi.

-Bzdura! Nie uważasz mnie za człowieka?

-Chcesz powiedzieć, że między tobą a ognistą Isabelą nastąpiła eksplozja uczuć?

Cash unikał wzroku przyjaciela i mimowolnie nadał swemu głosowi oficjalne brzmienie.

-Odlatuję jutro moim samolotem do Londynu, a za parę dni na półwysep Jukatan. Ona mieszka w Merida.

-Nie odpowiedziałeś na pytanie.

-Jako córka architekta, Isabela będzie doskonale rozumieć moje marzenia i obsesję na punkcie pracy. Mamy wspólne zainteresowania i wspólnych przyjaciół.

-Rozumiem - stwierdził Leo, nie kryjąc powątpiewania.

-Isabela pod każdym względem jest ideałem -oświadczył Cash z karykaturalnie przesadnym entuzjazmem. - Miłość przyjdzie z czasem.

-A jeśli nie? Cóż wtedy poczniesz ze swoją pełną życia Isabelą? Zostawisz jej wolną rękę, a sam, podczas długich wyjazdów, będziesz zabawiał się z innymi?

Cash drżącymi rękami zamknął pudełeczko i schował je do kieszeni.

-Szkoda, że ci o wszystkim powiedziałem.

-A czy Isabela wie, że zamierzasz się oświadczyć?

-Wie, że przyjadę. O oświadczeniach nie wie.

-Głupiec z ciebie! - roześmiał się Leo. - Kobiety zawsze wiedzą takie rzeczy. Zwłaszcza kobiety takie jak Isabela. Pewnie zaplanowała z tej okazji cały scenariusz. Będzie światło księżyca, świece, nastrojowa muzyka. Zdarzy się to na plaży lub na basenie, a Isabela włoży na siebie najseksowniejszą kreację, jaką w życiu widziałeś. O ile ją znam, w zależności od humoru, ubierze się na czarno lub czerwono. Dotknie cię i, zanim się zorientujesz, wylądujesz na kolanach u jej stóp.

-A czy to ma znaczenie, skoro i tak zamierzam się oświadczyć?

Leo machnął lekceważąco.

-Jeśli nie chodzi o połączenie majątków, jeśli nie jest to miłość od pierwszego wejrzenia, cóż w takim razie popycha cię w tę... małżeńską przygodę?

-Miłość od pierwszego wejrzenia, w moim wieku? - Cash poczuł irytację.

-Nie rób z siebie starca! Masz trzydzieści pięć lat.

-Trzydzieści osiem.

Leo podniósł wzrok na renesansowe arcydzieło.

-Obawiam się, że Grecy nie podzieliliby twego pesymizmu dotyczącego miłości od pierwszego wejrzenia. Pamiętaj, przez takie nagłe uczucie upadła Troja.

-To tylko mit.

-Mity mają wielką siłę. Tak jak miłość. Życie byłoby bardzo nudne, gdyby od czasu do czasu piękne kobiety nie rozpały w mężczyznach namiętności.

-Może to dotyczy Włochów. Ale ja jestem Amerykaninem.

-To najbardziej przyziemny naród świata.

-My też zasililiśmy międzynarodową armię głupców. Ale jestem za stary i za rozsądny na takie rzeczy.

-Jak długo twoja ognista, ponętna Latynoska będzie zadowolona z zimnego jak ryba męża?

Ironiczna wymowa słów hrabiego dopiekła Cashowi do żywego. Z drugiej jednak strony, temperament zimnej ryby nie pozwolił mu na wściekłą reakcję. Miotał się bezradnie w poszukiwaniu odpowiedzi.

-Życie... Miłość... Jeśli się dobrze zaplanuje życie, wszystko musi się ułożyć.

-Nikt nie żeni się tylko po to, żeby być żonatym.

-Nikt też nie ma prawa pouczać innych - odparował Cash.

-Racja - łagodnym tonem zgodził się Leo. - No to przyjmij moje gratulacje.

-Muszę lecieć do Londynu.

-Rzeczywiście. A potem Isabela. Meksyk.

Ruszyli do wyjścia.

-Chcę przeprojektować i przebudować dom letniskowy Isabeli na Karaibach. W prezencie ślubnym.

-Może wolałaby coś bardziej... osobistego? - Leo przerwał, aby starannie dobrać słowa. - Dam ci ostatnią wskazówkę, przyjacielu. Spędziłem trochę czasu w Meksyku. To kraj o bogatej mitologii.

-Cóż to ma wspólnego z moim ślubem?

-Wyjazd do Meksyku to wydanie się na pastwę losu.

-Do licha, co usiłujesz mi wcisnąć?

Leo wzruszył ramionami. Porzucili śliskie tematy. Kiedy wyszli na ulicę, lało jak z cebra. Tak jak w dniu pogrzebu Susany. Wspomnienie tego dnia powróciło oślepiającym błyskiem.

Cash wiedział, że bez względu na szanse pokochania Isabeli, musi się ożenić. Musi zastąpić dawne wspomnienia nowymi. W przeciwnym razie oszaleje.

ROZDZIAŁ DRUGI

Progreso (Meksyk)

O kadłub jachtu Aarona uderzały fale. Vivian odstawiła kryształowy kieliszek i z trudem opanowała gniew. Nie do wiary! Aaron, którego uczyła hiszpańskiego, właśnie Aaron, spokojny, ojcowski Aaron, dobierał się do niej i zszedł pod pokład, oczekując, że teraz ona podejmie grę.

Czy wierzył, że wzbudził w niej dziką żądzę? Czy sądził, że ściągnie stanik, wrzuci go do luku i w stroju topless padnie mu w ramiona?

Co prawda, pomysł zdjęcia góry kostiumu był całkiem nęcący. Słońce prażyło niemiłosiernie. Jej skóra pokryła się kropelkami potu.

Vivian zerknęła na zielonkawą wodę, zastanawiając się, jak postąpić. Czy w ogóle zależało jej na tym, by rozpalic Aarona do szaleństwa? Przecież studiował w instytucie, w którym wykładała. Mógł złożyć na nią skargę do dyrektora.

Na atrakcyjną rudowłosą rozwódkę czyhało w Meksyku wiele niebezpieczeństw. Mężczyźni napastowali ją z zapalem. Gdziekolwiek się pojawiła, gapili się na nią pożądlawie, flirtowali, wysuwali wulgarne propozycje. A teraz Aaron... nawet Aaron!

Czyżby jej woń zwabiała samców? Wszyscy uważali ją za łatwą zdobycz. Czyżby mężczyźni kierowali się zakodowaną w mózgu zasadą, że kobieta po inicjacji seksualnej powinna wciąż uprawiać seks? Nie potrzebowała kochanka. Od czasu rozwodu nie dopuściła do siebie żadnego mężczyzny, włącznie z jej byłym mężem. Nie zamierzała teraz robić wyjątku.

Wzięła głęboki oddech i z zaciśniętymi ustami obserwowała złote bąbelki szampana iskrzące się w tropikalnym słońcu. Aaron bardziej ją rozczarował, niż rozwścieczył. Po swoim najlepszym uczniu spodziewała się większej dojrzałości. Uwielbiał reguły gramatyczne przedstawione w formie diagramów. I aż do dzisiaj prezentował nienaganne maniery dżentelmena. Może powinna się domyślić, na co się zanosi, zanim nalał szampana?

Wciąż nie wiedziała, jak postąpić. Spojrzała na zegarek. Już trzecia! Powinna iść. Zabrać podręczniki i iść. Niestety, jej rzeczy leżały na koi pod pokładem w towarzystwie Aarona.

Jej była szwagierka, Isabela, u której mieszkała, dała jej rano długą listę rzeczy do załatwienia. Vivian zastrzegła, że z racji lekcji hiszpańskiego może nie zdążyć ze wszystkim, zarazem jednak nie wyjaśniła, że dojeżdża do ucznia aż w Progreso.

Przebiegła wzrokiem spis. Musiała odebrać bieliznę z magła i wracać do domu jak najszybciej.

Gorąca bryza zakołysała linami jachtu. Vivian przechyliła się przez burtę i wylała szampana do wody.

-Co robisz tak długo na pokładzie? Zejdz! - zawołał Aaron z kajuty.

-Muszę wracać. Podaj mi moje książki.

-Sama po nie przyjdź.

Zanim odpowiedziała, zadzwonił jej telefon komórkowy.

-Cholera. Na pewno rodzina cię szuka.

Z uśmiechem kiwnęła głową. Dzwoniły do niej zazwyczaj tylko dwie osoby: Isabela lub jej brat, były mąż Vivian, Julio, który sądził, że nadal może rozporządzać jej życiem. Zadowolona, że uniknie konfrontacji z Aaronem, wygrzebała telefon spod pliku papierów w torebce.

-Zgodnie z twoją obietnicą, powinnaś już godzinę temu zjawić się z bielizną - w słuchawce zaszczebiotała radośnie Isabela. - A dekarze...

-Przepraszam, *querida*. Lekcja Aarona trochę się przeciągnęła. Jestem w Progreso, na jego jachcie.

-Nie ufaj w jego uczciwe intencje, skoro zaprosił cię na własny jacht.

Spośród wszystkich problemów świata Isabela najlepiej poznała jeden: instynkt drapieżnika drzemiący w męskich umysłach.

Uśmiechnięta Vivian wyłączyła telefon. Miała cudowną szwagierkę. Tyle zrobiła dla niej i dla jej synka, Miguelita, po rozwodzie Vivian.

A jednak Vivian marzyła, by opuścić Meksyk i zacząć życie od nowa. Pragnęła wrócić na uczelnię, zdobyć dyplom nauczycielski. Zbyt uzależniła się od zamożnej szwagierki, ale Isabela zawsze czuła się urażona, kiedy wspominała o wyjeździe do Stanów.

-Jeśli chcesz zabrać książki, zapraszam pod pokład - zachęcał Aaron figlarnym półszepcetem.

Obawiała się wejść z nim w bliższy kontakt. Otarła czoło i usiadła na ławeczce przy wejściu do kajuty. Upał stawał się nie do zniesienia, chociaż był dopiero kwiecień. Na szczęście przywykła do wysokich temperatur i miała na sobie szorty.

Aaron z wyzywającym uśmiechem położył jej podręczniki na blacie przy zlewie. Kiedy postawiła stopę na schodkach, skoczył, próbując pociągnąć ją na koję. Zanim zorientowała się w sytuacji, wylądowała w jego objęciach.

Wybuchnął śmiechem.

Odzyskała równowagę i szarpnęła się do tyłu. Spinki podtrzymujące fryzurę upadły na podłogę. Kaskada rudych, błyszczących, miękkich włosów opadła na ramiona.

-Co ty sobie wyobrażasz! - krzyknęła oburzona.

-Teraz moja kolej, żeby zagrać rolę pedagoga, pani nauczycielko - szepnął, stając tak blisko, że czuła na uchu dotyk jego wilgotnych, ciepłych ust. - Co powiesz na lekcję miłości?

-Wypiłeś za dużo szampana.

-Niezupełnie.

Aaron White był emerytowanym lekarzem. Przyplłynął jachtem do Meksyku, żeby szukać

egzotycznych rozrywek i poprawić swoją hiszpańszczyznę. Co tydzień Vivian udzielała mu lekcji. Tego ranka odeszła od typowego rozkładu zajęć. W Meridzie, gdzie mieszkała i pracowała, panował taki skwar, że zgodziła się pojechać do Progreso, nad morze, na lunch i lekcję z Aaronem na jego jachcie. Ładna lekcja! Aaron chciał tylko złopać szampana, usiąść jak najbliżej i uczyć się brzydkich słów.

-Aż do dziś czułam się bezpiecznie w towarzystwie takiego dżentelmena jak ty - oświadczyła, kiedy pocałował ją w policzek, przywarła plecami do ściany. - Nie powinnam byłam tu przychodzić.

-A źle się bawisz?

Aaron absolutnie ją nie interesował, ale swoją natarczywością uświadomił Vivian, jak długo obywatela się bez pocałunków i pieszczot. A może tylko tropikalne słońce rozpałało zmysły?

Przestraszyła się własnej słabości. Musiała uciec.

Kiedy usiłował pocałować ją w usta, odwróciła głowę. Gdy chwycił za górny guzik bluzki, znieruchomiała, a potem odepchnęła natarczywe palce i przycisnęła kołnierzyk do szyi.

-O co chodzi? - spytał półgłosem.

-O wszystko. - Z kwaśnym uśmiechem odepchnęła natręta.

-Rozluźnij się. Najwyraźniej od dawna nikogo... -Ujął jej podbródek, lecz odskoczyła jak oparzona. - Któż by pomyślał, jaka możesz być namiętna z tymi rozpuszczonymi włosami, skoro zawsze jesteś taka przyzwoita i spięta.

Jęknęła zmieszana i rzuciła się do zbierania spinek i układania włosów w skromny koczek na czubku głowy.

-Tylko nie waż się wspomnieć o tym nikomu w instytut.

-Wylaliby cię? - Uśmiechnięty szeroko, rozkoszował się swoją rzekomą władzą. - Spokojnie. Seksowne rozwódki podobają mi się bardziej niż nauczycielki.

-Ja... Ja... potrzebuję tej pracy - stwierdziła drżącym głosem.

-Rozluźnij się.

Gdy pogłaskał ją po ramieniu, znów wstrzymała oddech.

-Jak dawno nie dotykał cię żaden mężczyzna? Wzięła książki z blatu.

-Nie twoja sprawa.

Aaron był całkiem przystojny. Podobnie jak ona - rudy przynajmniej dopóki części włosów nie przyprószyła siwizna. Miał niebieskie oczy, ale nie o tak intensywnym odcieniu jak jej. Pod oczami zwisały worki skóry. Cóż był przecież o trzydzieści jeden lat starszy.

Parne powietrze w kabinie dawało się we znaki. Gdy wchodziła na schodki, zakręciło jej się w głowie.

-Posłuchaj, Aaronie. Za dużo zjadłam, a ty za dużo wypiełeś. Może dokończymy lekcję hiszpańskiego w *instituto*, w tygodniu?

Wybuchnął śmiechem.

-Podobała mi się dzisiejsza lekcja. - Filuternie Wyszczrzył zęby.

-Jestem samotną matką. Mam małego synka.

-Miguelito. Sześć lat. Widziałem go w *instituto*. Jednego bachora mógłbym znieść.

To nie bachor. To mój kochany aniołek!

Miguelito miał pogodne usposobienie, promieniał miłością do świata.

-Za parę lat zmienisz zdanie. Mam trzech chłopaków na studiach. A ty przez Miguelita nie skończyłaś studiów i poświęciłaś siedem lat życia rodzinie męża jako dziewczyna na posyłki.

-Wcale nie.

Mogła wrócić do Stanów, lecz poza Escobarami nie miała żadnej rodziny. Miguelito ich uwielbiał. Rodzice i ukochany wujek Morton zmarli wkrótce po jej ślubie.

-Wykorzystują cię.

-Isabela mnie lubi.

-Wykorzystuje cię. Dlatego musisz sypiać ze mną, wtedy ja się w tobie zakocham i uratuję cię oraz drogiego małego Miguelita.

Zirytował ją nie na żarty.

-Chcę być niezależna. Chcę zostać dyplomowaną nauczycielką.

-Nauczyciele przymierają głodem. Bystra kobieta po winna wziąć pod uwagę co najmniej... lekarza.

-Tobie chodzi tylko o seks.

-Ależ Vivian... Nie możesz na podstawie jednego zgniłka wyrabiać sobie opinii o całej płci męskiej.

-Jeden zgniłek mnie nie odstrasza. Nieważne. Zapomnijmy o dzisiejszym zajściu - zaproponowała. - Wybacz, jeśli mój pobyt na jachcie dał ci fałszywe wyobrażenie o sytuacji.

-Fałszywe albo i nie.

I znów, zanim wymyśliła odpowiednią ripostę, zadzwoniła komórka.

-Ciekawe, który z krewnych dopadł cię tym razem - zastanawiał się głośno Aaron, gdy tymczasem w słuchawce rozległ się kategoryczny głos Julia.

-Gdzie jesteś, Vivi? Zasłoniła mikrofon.

-Julio pyta, gdzie jestem.

- Powiedz, że to nie jego parszywy interes. Nudzą mnie już jego telefony, którymi przerywa każdą naszą lekcję.

Pod tym stwierdzeniem i ona mogłaby się podpisać. Ale nie tym razem.

-Vivi, z kim rozmawiasz? - dociekał Julio.

-Akurat prowadzę lekcję hiszpańskiego. Rozmawiam z uczniem na jego jachcie.

-Jesteś na jego jachcie? Za żadne skarby nie schodź pod pokład!

Odstawiła telefon od ucha, dopóki rozmówca nie zamilkł.

-Nie masz prawa być zazdrosny. Przecież znalazłeś sobie przyjaciółkę. Jak ona się nazywa? Tammy?

-Przyszli dekarze - poinformował ją nadąsany Julio.

-Dlaczego cię tu nie ma?

-Mówili, że będą dwa dni temu - odparła spokojnie.

-Ale przyszli teraz.

-Powiedz, że dach nad basenem przecieka, na lewo od tylnych drzwi budynku.

-Ja mam się tym zająć? Przyszedłem odwiedzić syna. Eusebio się nie pokazał. Znów pił, jak przypuszczam. Ktoś musi odwieźć Isabelę na lotnisko. Lepiej pospiesz się z powrotem. Co za poroniony pomysł z tą wyprawą na zakupy! Jak gdyby nie miała, w co się ubrać!

Julio trafił w sedno. Isabela leciała do Houston na zakupy, ponieważ w następnym tygodniu spodziewała się wizyty bogatego, sławnego architekta z Londynu, Casha McRaya. Pisała do niego listy, które skrapiała taką ilością perfum, że za każdym razem gdy Vivian wiozła korespondencję szwagierki na pocztę, jej samochód przez wiele godzin intensywnie pachniał.

-Nie poradzę sobie jednocześnie z dekarzami, Miguelitem i transportem Vivian na lotnisko - oświadczył Julio?

-Już jadę - zapewniła i wyłączyła komórkę.

Jak większość Latynosów, których poznała, Julio był typem władczego, zazdrosnego, zaborczego samca, całkowicie bezradnego w sprawach praktycznych.

Rozwód niczego nie rozwiązał. Julio nadal uważał, że może zarządzać jej życiem. Co gorsza, wykorzystywał każdą szansę, żeby jej dopiec.

Potrzebowała stabilizacji. Dlaczego Julio nie mógł po prostu lepiej, systematyczniej wywiązywać się z obowiązków ojca?

Przeniosła wzrok na Aarona.

-Muszę natychmiast wracać do domu, żeby przypilnować dekarzy i odwieźć Isabelę na lotnisko.

-Twoja szwagierka wciąż wydaje ci polecenia.

-Jest zakochana - odparta Vivian rozmarzonym głosem. - To szczególny czas w życiu każdej kobiety.

-Mam nadzieję, że nie zamierza manipulować narzeczoną tak jak tobą.

-Posłuchaj, naprawdę powinnam już iść - oznajmił; zeskakując z jachtu na molo i biegnąc do swego poobijanego chevroleta.

-Zadzwoń, kiedy zmienisz zdanie na temat seksu, dziecinko.

Wsiadła do auta i zatrzasnęła drzwi.

-Taka seksowna kobieta jak ty nie wytrzyma długo w celibacie! - zawołał Aaron na pożegnanie.

Zasunęła szyby z nadzieją, że przestanie słyszeć niedwuznaczne docinki.

Wyglądało na to, że w Meksyku rządzi testosteron. Vivian włączyła silnik i błyskawicznie odjechała, zostawiając swego ucznia w oparach spalin i tumanie kurzu.

Stanowczo powinna uporządkować swoje życie. Rozwiązać jej problemów nie mógł Aaron White. Ani żaden mężczyzna.

Istnieją sprawy, z którymi kobieta musi zmierzyć się sama. Szkoda, że zrozumienie tej prawdy zajęło jej bardzo dużo czasu.

Brawurowo, z piskiem opon, pokonała ostatni zakręt na drodze do przestronnej, nowoczesnej rezydencji szwagierki. Budowlę o zacienionych tarasach i wysokim obmurowaniu, pomalowanym jaskrawymi, gauguinowskimi kolorami, zaprojektował ojciec Isabeli, architekt o światowej sławie.

W ostatniej chwili spostrzegła na środku podjazdu kłęb pomarańczowego futra. Rozpaczliwie wcisnęła hamulec. Futro poruszyło się i podniosło głowę. Na kobietę spojrzwały olbrzymie, brązowe, ufne psie oczy.

-Rany boskie! Concho! Idioto! Rusz się!

Trąbiąc i manewrując, ledwie zdołała ominąć opornego zwierzaka.

Wychudzony rudy pies pojawił się w zamożnej dzielnicy przed tygodniem i z miejsca podbił serce Vivian. Z początku próbowała sprowadzić go z ulicy do domu. Kiedy to się nie powiodło, zaczęła polewać go węzłem ogrodniczym, ale głupi psiak i tak wolał spędzać każdą chwilę drzemiac błogo na środku jezdni.

Kiedy zaparkowała swojego grata obok luksusowego czarnego, zdobionego złotymi detalami samochodu szwagierki, Concho przytruchtał i zaczął domagać się pieścizot.

Miał taki dobry, łagodny wzrok. Natychmiast wygrzebała z torebki dyżurny smakołyk.

-Mam dla ciebie ciasteczko z cukrem.

Pies skoczył, opierając się brudnymi łapami na jej udach. Zaszczekał i w okamgnieniu połknął ciastko. Wyjęła świeżo kupiony zapas psiej karmy i napełniła miskę ulubieńca. Sprawdziła też, czy w drugiej misce jest *woda*.

Zazwyczaj, słysząc dźwięk krztuszącego się wysłużonego silnika, Miguelito wybiegał z domu na powitanie, lecz tego dnia zajmował się nim Julio. Popołudniowy skwar tak silnie dawał się we znaki, że Vivian rozpięła dwa guziki białej bawełnianej bluzki i wachlowała się dłonią. Gdy

otworzyła kutą w żelazie bramę, Concho zawył żałośnie.

Poklepała psa po karku.

-*Dios!* Bądź grzeczny. Wiesz, że Isabela nie wpuszcza psów na teren wokół domu. - Concho zadarł łeb i tęsknie zaskowytał, bo jego pani zniknęła za ogrodzeniem. - Muszę zaraz zobaczyć się z Isabelą.

Concho przez chwilę niezadowolony skrobał pazurami o beton, potem biegał jak szalony, a na końcu, zrezygnowany, zwinął się w kłębek przy bramie.

Kątem oka Vivian spostrzegła Miguelita, pływającego w basenie pod opieką gosposi. Śniada twarz chłopca rozpromieniła się natychmiast.

-Mamusiu, chodź popływać!

Jak on ją kochał! I był taki otwarty, radosny. Wychowywał się w otoczeniu licznych krewnych i przyjaciół, którzy bez wyjątku darzyli go sympatią.

Żałowała, że nie ma czasu na zabawę z malcem. Mogłaby spędzić cały dzień na zabawie.

- Muszę porozmawiać z *tia* - wyjaśniła, pozdrawiając go gestem Isabela właśnie wyszła na balkon.

-Przywiozłaś pranie z magła? - zawołała, od razu przechodząc do rzeczy.

Potwierdziła kiwnięciem głowy, gdy nagle rozległ się charakterystyczny gwizd. W taki sposób tani podrywacze zwracają na siebie uwagę przechodzących dziewczyn. Vivian odruchowo chwyciła rozchylone poły bluzki i rozejrzała się badawczo. Na dachu nad basenem stał Julio z dekarzem. Obaj obnażeni do pasa, wyszczerzali zęby jak lubieżne małpy człekokształtne.

Zirytowana i zawstydzona, dała znak Isabeli i pobiegła do domu. Bez trudu, trzymając zawiniątko pod pachą, pokonała schody. Drzwi pokoju były otwarte na oścież. Isabela jak zwykle wyglądała olśniewająco. Czarne włosy upięła w elegancki kok, ciemne oczy błyszczały, twarz rozświetlał uśmiech. Jaskrawoczerwone spodnie doskonale pasowały do luźnej jedwabnej bluzki i podkreślały szczupłą, zgrabną figurę.

Na łóżku i na nowoczesnych, tapicerowanych krzesłach stały otwarte walizki. Isabela energicznie zamknęła zamki jednej z nich i postawiła bagaż na podłodze, aby Vivian mogła położyć pranie na łóżku.

-Nareszcie znalazłam zdjęcia, które mu robiłam w Meksyku - oświadczyła piękna Meksykanka, gorączkowo przetrząsając zawartość drugiej walizy. - Musisz zobaczyć.

Od czasu powrotu z Mexico City, gdzie doglądała ojca-rekonwalescenta, mówiła wciąż tylko o architekcie Cashu McRayu.

-Oczywiście masz na myśli tego bogatego, sławnego człowieka?

-A kogóż innego!

Z powodu zapowiadanej wizyty Casha Isabela wybierała się na zakupy do Houston. Najwidoczniej siedem olbrzymich szaf-garderób pełnych kreacji markowych projektantów nie mogło zapewnić temu romansowi powodzenia.

-O której musisz być na lotnisku?

-To te zdjęcia.

Isabela wręczyła jej grubą kopertę. Rozpływała się nad McRayem z takim entuzjazmem, że Vivian zaczęła wątpić, czy w ogóle istnieje tak cudowny mężczyzna. Mimo bólu zadanego jej przez Julia, pamiętała, ile radości może dać miłość i jak ślepa potrafi być zakochana kobieta.

Udając ziewanie, pobieżnie przejrzała plik fotografii najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego знаła - z Juliem włącznie.

Cash McRay był opalony, szczupły, z klasą. Miał ciemnozielone, smutne oczy i sprawiał wrażenie zagubionego, wręcz płochliwego.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało roześmianego architekta w towarzystwie Isabeli. Na drugim był bez koszuli, ujawniając piękną muskulaturę. Vivian poczuła dziwną suchość w gardle.

Szybko obejrzała pozostałe fotki i odłożyła je na łóżko.

Zgoda, McRay był wysoki, silny, harmonijnie zbudowany. Zgoda, miał ciemną cerę i pochmurne oblicze, tak jak Julio. *Dios*. Cóż z tego?

Ano to, że Vivian zapało dech w piersiach. I nie mogła się oprzeć pokusie, by znów na niego popatrzeć.

Znów wzięła do ręki plik fotografii. Cudownie zarysowane kości policzkowe, zmysłowe usta. Serce Vivian przyspieszyło rytm.

Rysy McRaya przypominały twarze Majów wyrzeźbione na murach starożytnych meksykańskich ruin. Orli nos, wysokie czoło, gęste czarne brwi i niezwykle włosy - bujne, falujące, czarne i błyszczące, niczym futro opadające na kołnierzyk.

-Jest bardzo czuły na punkcie swoich włosów - wyznała Isabela. - Nie każdemu pozwala je obcinać albo dotykać. Ale lubi być drapany po głowie.

-Na myśl o zanurzeniu dłoni w gęstwinie czupryny współczesnego Samsona Vivian dostała gęsiej skórki.

-Czyż nie wspaniałe oczy? - szepnęła rozmarzona Isabela.

Istotnie, wyraz ciemnozielonych oczu McRaya zapierał Vivian dech w piersiach.

Po raz drugi odłożyła zdjęcia na łóżko.

-Mężczyźni tacy jak on nigdy nie dochowują wierności.

-On był wierny pierwszej żonie.

-Ale się z nią rozwiódł. Zresztą przy bliższym poznaniu ludzie odślaniają prawdziwe oblicze.

-Julio cię skrzywdził, nie przeczę, ale nie wszyscy są tacy podli - zapewniła Isabela łagodnym tonem, ze wzrokiem pełnym współczucia.

-Skoro McRay był taki dobry dla pierwszej żony, to dlaczego ją zostawił?

-Co w ciebie wstąpiło?

-Rozwód to rozwód.

-Wiesz, to nie mój brat jest twoim problemem -oświadczyła Isabela, nie podnosząc jednak głosu. Masz po prostu problem ze sobą. To nie Julio rozwiódł się z tobą, lecz ty z nim.

-Były powody.

-Masz złe nastawienie do świata. Na początku kochałaś go do szaleństwa, a potem odeszłaś. Wszystkie Amerykanki tak postępują?

-Twój brat mnie oszukiwał.

-To mężczyzna. Byłaś jego żoną. Szanował cię. I nadal uważa cię za swoją żonę.

-Wcale mnie nie szanował. Oczywiście, ja też popełniałam błędy. Wierzyłam w szczerą, wielką miłość dwojga przeznaczonych sobie ludzi.

-A teraz?

-Julio nauczył mnie prawdziwego życia.

-On nadal cię pragnie, dobrze wiesz.

-I każdej innej ślicznotki.

-Interesują go tylko amerykańskie rudowłose ślicznotki... dobre w łóżku.

-Powiedział ci, jaka jestem w łóżku?! Już cały Meksyk o tym wie!

-Ach, *querida*, możesz być tu szczęśliwa. Stanowimy rodzinę. Jesteś dla mnie jak siostra. - Isabela objęła szwagierkę. - To twój kraj. *Mi casa es tu casa*. Mój dom jest twoim domem.

-To nie mój dom. I nigdy nim nie będzie.

-Będzie, jeśli tylko na to pozwolisz. - Isabela zamilkła, zastanawiając się nad dalszą argumentacją.

- Jesteś dzisiaj jakaś dziwna. Zdziorna.

-Nic mi nie jest.

Isabela parsknęła śmiechem.

-Aaron się do ciebie przystawiał?

-Porozmawiajmy lepiej o twoim życiu seksualnym, o ile w ogóle je posiadasz. Nie potrzebujesz nowych ubrań. Po prostu przyjmij swego zaczarowanego księcia tak jak cię Bóg stworzył - mruknęła Vivian ironicznie.

-Takie słowa? To do ciebie niepodobne.

-Chodzi mi o to, że nie musisz lecieć do Houston. Ubraniami możesz zrobić wrażenie co najwyżej na innych kobietach.

Zirytowana Isabela dumnie uniosła głowę.

-Wy, Amerykanki, uważacie się za wielkie mądrale. Cash nie jest taki, jak sądzisz.

-A jaki? - zaciekawiała się Vivian.

Isabela, po dłuższym zastanowieniu, spakowała do walizki najskromniejszą bieliznę.

-Jego żona i córka zginęły w pożarze. Wiele wycierpiał. Nie rozwiódł się, nikogo nie oszukał.

-Przepraszam. Nagadałam głupstw.

-Wzruszenie odebrało jej głos. Pamięć natychmiast podsunęła bolesne obrazy. Straszliwy wypadek samochodowy, jej rodzice, tacy zakochani, tacy szczęśliwi, jej mały braciszek... w jednej chwili straciła wszystko, co dla niej najdroższe.

Krewni, w dobrej intencji, nie pozwolili jej pójść na pogrzeb. Dom napełnił się ludźmi, którzy ją pocieszali i rozpieszczali, ale nikt nie powiedział, co się z nią stanie. Atmosfera niewypowiedzianej niepewności otaczała przyszłość zrozpaczonej dziewczynki. Miała zamieszkać u brata ojca, Mortona.

Z trudem opędziła się od przykrych wspomnień.

Chcąc skorygować pochopną ocenę, po raz trzeci zaczęła przeglądać zdjęcia mężczyzny, na którego Isabela zamierzała zarzucić sieć. Kiedy poznała przyczynę smutku wyzierającego z oczu architekta, ją również ogarnął smutek. Ból wspomnień był tak wielki, że z jej oczu popłynęły rzęsiste łzy.

Skąd ta nagła więź z nieznanym człowiekiem? Dlaczego kilka fotografii osoby, której nigdy nie spotkała, wywołało tak gwałtowną reakcję?

Zapewne dlatego, że wiedziała, jak to jest stracić w życiu wszystko.

Isabela zatrzasnęła ostatnią walizkę i obwieściła koniec pakowania. Do odlotu samolotu pozostało niepokojąco mało czasu. Chwyliła jedno ze zdjęć Casha, włożyła do torebki, a resztę schowała w szufladzie nocnego stolika.

-Pospieszmy się! - rzuciła, lustrując pokój jednym spojrzeniem.

Wezwani służący chwycili bagaże.

Na lotnisku Vivian z wynajętymi bagażowymi pobiegła w ślad za szwagierką do hali odlotów. Po odprawie paszportowej uścisnęły się na pożegnanie.

-Kiedy wrócisz, zadzwoń do mnie na komórkę, a przyjadę po ciebie na lotnisko w ciągu dziesięciu minut - zaproponowała Vivian.

-Obiecujesz?

-Te prometo.

Zaczekała, aż piękna Meksykanka zniknie za rogiem i ruszyła do wyjścia. Plakaty na ścianach lotniska zachęcały do wycieczek w różne zakątki świata. Gdybyż tylko Vivian była gotowa na lot w

nieznane i nowe życie od zera...

Przed siedmiu laty podekscytowana przybyła do Meksyku z grupą studentów na wykopaliska archeologiczne. Miała osiemnaście lat.

Przed tygodniem skończyła dwadzieścia pięć. Czas mijał nieubłaganie. Czuła, że jeśli teraz nie poczyni radykalnych zmian w swym życiu, zostanie tu na zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przeskakując po dwa stopnie, Vivian pokonała schody i wbiegła do sypialni Isabeli. Na pierwszy rzut oka pokój wydawał się pusty. Ale przy łóżku stało równym rzędkiem osiem walizek, a z dziewiątej, otwartej na środku łóżka, wystawały nowe ubrania.

Gdzie Isabela?

Szwagierka, nucąca coś pod nosem, tanecznym krokiem wyszła z garderoby, ubrana w seksowny czarny komplet bielizny, który uwydatniał jej jędrne piersi i krągłe biodra. Zignorowała obecność Vivian i zaczęła kokieteryjnie przeglądać się w lustrze.

-Isabela!

-Vivi? - udała zaskoczoną. - Nareszcie! Wydzwaniałam chyba z godzinę, żebyś po mnie przyjechała.

Vivian chrząknęła zakłopotana.

-Przepraszam, komórka mi się rozładowała. Ale byłam na lotnisku na czas.

-Dzwoniłam, żeby uprzedzić o wcześniejszym przylocie. Czułam się jak autostopowicz czekający na okazję, a właściwie to czułam się jak idiotka z tymi wszystkimi walizkami.

Nie mogłam znaleźć ładowarki.

-A Eusebio?

-Chory.

-Jeśli dowiem się, że leży w domu pijany jak bela, wyleję go natychmiast.

Vivian schowała okulary przeciwsłoneczne oraz kluczyki do torebki i złożyła dłonie w błagalnym geście.

- Proszę, nie rób tego! To się nie powtórzy! Jestem najokropniejszą szwagierką na świecie.

Isabela uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Chyba każdemu rozładowałby się telefon. Przecież dzwoniłyśmy do ciebie tak często!

- Tęskniłam za twoimi telefonami - szepnęła Vivian.

Isabela objęła ją serdecznie.

-Chciałabym trochę z tobą posiedzieć i pogadać, ale przyjeżdża Cash! A ja nie wiem, co na siebie włożyć!

-Już ci mówiłam: nic.

-Nie dowcipkuj!

Isabela, z rękami opartymi na biodrach, z zadowoleniem uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze i do Vivian. Mogła być naprawdę zadowolona z talii osy i niebanalnej urody.

Vivian odgarnęła z czoła rudy kosmyk i zdobyła się na żartobliwą ironię.

-Kiedy przybywa zaczarowany książę?

-To naprawdę zaczarowany książę. Mój książę z bajki.

-Jeszcze cię nie widziałam w takim stanie. Tracisz głowę z miłości.

Zalękniona Vivian zerknęła na szufladę, w której spoczywały fotografie Casha. Nie zamierzała przyznać się, że kilka razy zakradła się do pokoju Isabeli, żeby popatrzeć na zdjęcia McRaya. Za każdym razem doznawała uczucia tajemniczej wspólnoty ze smutnym mężczyzną.

-Pojawi się dziś wieczór.

-Już dziś?

Isabela znów zalotnie zawirowała po podłodze.

-No i jak wyglądam? W Houston nie zjadłam ani jednej frytki, ani jednego chipsa.

-Sama doskonale wiesz, że wyglądasz rewelacyjnie. Wydajesz się odmieniona przez miłość - głos Vivian zabrzmiał sarkastycznie.

Isabela zmarszczyła czoło.

-Odmieniona? Serio?

Vivian trochę zazdrościła szwagierce, nie tyle atrakcyjności, co radosnej pewności siebie. Isabela była jak paw, podczas gdy ona na jej tle wypadła jak nieśmiała, szara myszka, maskująca w sumie niezłą figurę znoszonymi ubraniami.

-Cash zadzwonił na komórkę, kiedy byłam w Houston - zaszczebotała Isabela, chętnie opowiadając przebieg rozmowy. - Chce zobaczyć domek na plaży. Zgodził się nadzorować remont i przebudowę. Nie wie, że postanowiłam urządzić tam nasz prywatny raj.

-I będziecie żyli długo i szczęśliwie?

-Jeśli dzisiejsza noc będzie udana - Isabela zawiesiła głos - pojedziemy tam jutro.

Dom znajdował się na uroczym cypelku w pobliżu wioski rybackiej i portu Progreso, tego samego, w którym Aaron zakotwiczył swój jacht. Ostatni huragan poważnie uszkodził konstrukcję budynku.

Przedstawiał on teraz sobą malowniczą ruinę, z oknami i drzwiami zabitymi deskami.

-Popływamy, pochodzimy po piasku, urządzimy sobie piknik. Cash zrobi szkice. - Isabela przedstawiła plany wyprawy na plażę.

Vivian wyobraziła sobie idylliczną scenkę na brzegu morza, gdy wtem na obmurowanym dziedzińcu rozległ się pisk Miguelita. Vivian pospieszyła na balkon. Malec, trzymany za ręce przez Julio i Tammy, wesoło maszerował w stronę basenu. Oczywiście uśmiechał się do opiekunów, tak jak uśmiechał się do wszystkich. Vivian była trochę zazdrosna o te szczerze rozdzielane uśmiechy. Ale tylko trochę. Zaciśnęła dłoń na szklance i cicho westchnęła.

Czy kiedykolwiek myśl o rozwodzie przestanie sprawiać jej ból? Mimowolnie czuła się winna rozstania z Juliem, rozbicia rodziny. Zbyt młodo wyszła za mąż. Jednego nie żałowała - urodzenia

Miguelita.

Julio niósł żółtą piłkę plażową. Złociście opalona, wiotka Tammy, zaledwie osiemnastolatka, wyglądała nader seksownie w białym bikini.

Tak jak ja... siedem lat temu.

Tammy, Amerykanka, uczyła się w *instituto*. Przyjechała na Jukatan oglądać ruiny i podszlifować swój hiszpański. W przeciwieństwie do większości przyjaciółek Julia, uwielbiała dzieci, a Miguelito za nią przepadał - To dobrze.

Dlaczego więc Vivian poczuła ukłucie w sercu? Od czasu śmierci rodziców i braciszka marzyła o założeniu własnej szczęśliwej rodziny.

-Cóż tam widzisz ciekawego? - zagadnęła Isabela, bezszelestnie stając obok niej na balkonie.

-Sądzisz, że on tęskni za mamą? - szepnęła zatroskana Vivian.

Tammy wrzasnęła, bo Miguelito ją ochlapał. Julio objął ją mocno i pocałował. Dziewczyna namiętnie oplotła go udami. Miguelito obserwował ich z zachwytem. Palce Vivian omal nie zmiażdżyły szklanki.

-Nie przejmuj się - poradziła szwagierka. - Nie potrzebujesz Julia i dobrze wiesz, że on nie może się obyć bez towarzystwa kobiet.

-Tak, przekonałam się o tym, gdy byłam w ciąży. Jeśli nie wywiozę stąd jak najszybciej Miguelita, skończy jak tatuś i historia się powtórzy.

-Julio jest cudownym ojcem.

-Ale nie cudownym mężem. Nie chcę, aby Miguelito uważał kobiety, zwłaszcza młode ślicznotki, jedynie za obiekt seksualny, a pozostałe - za służące.

-Robisz z igły widły - Isabela parsknęła śmiechem.

-Obawiam się, że różnimy się poglądami na seks i miłość.

-Naprawdę? Musiałabym się zastanowić.

-Ty jesteś nie tylko atrakcyjna. Bóg nie poskapił ci też inteligencji.

-Jestem wystarczająco bystra, by nie konkurować z mężczyznami.

-Nie o to chodzi.

Vivian stuknęła szklankę, żeby odwrócić uwagę synka od całującej się namiętnie pary. Tammy pierwsza zorientowała się w sytuacji. Zawstydzona, odepchnęła Julia i pomachała jego byłej żonie. Mężczyzna i Miguelito powtórzyli jej gest.

-I co, zadowolona? - spytała rozbawiona Isabela, mrużąc ciemne oczy. - Przerwałeś im w najlepszym momencie,

-Widzę, że nie chcesz, żebym popsuła ci nastrój.

-Właśnie. Jestem zakochana!

-We własnej miłości.

-W Cashu! Przez telefon wydawał się bardzo onieśmielony. Jestem prawie pewna, że przyjeżdża, by mi się oświadczyć. . . :

-Tylko „prawie”? Cóż, moja ty bogini seksu, zatraciłaś instynkt?

-Nie żartuj. To zbyt poważna sprawa. Jeśli Cash się oświadczy, zatańczę z radości. Muszę udawać zaskoczenie, ale, z drugiej strony, powinnam być przygotowana, Potrzebuję więc twojej pomocy.

-Oczywiście, *queénda*. Dla ciebie wszystko.

-Musimy wysprzątać dom i pokój gościnny na błysk Już uprzedziłam służbę.

-Zauważyłam gorączkową krzątanicę w kuchni. - Vivian zrozumiała nagle, że życie w wielkiej rezydencji bez Isabeli stanie się nie do zniesienia. - Jeśli za niego wyjdiesz, gdzie zamieszkacie?

-Oczywiście w San Francisco. Cash wciąż podróżuje po świecie. Jak mój *papa*,

-Kiedy wyjedziesz, będę bardzo tęsknić...

Vivian bezskutecznie starała się ukryć rozpacz, jaka ją ogarnęła. Powróciły najczarniejsze wspomnienia z dzieciństwa, gdy nagle została zupełnie sama.

Isabela klasnęła w dłonie.

-Wciąż ze mnie żartujesz i wciąż narzekasz, ale na prawdę mnie kochasz. Jak siostra.

-Przecież nie mam innej rodziny...

W oczach Vivian pojawiły się łzy.

-Głupiutka jesteś! Ty i Miguelito pojedziecie ze mną. *Por supuesto, ven conmigo*.

-Ale...

-Nie płacz!

-Wcale nie płaczę!

Wbrew słowom łzy płynęły strumieniami.

-Nie rozumiesz, że nie mogłabym mieszkać w Stanach bez rodziny? Jesteś jak siostra. Znajdziemy ci dom w pobliżu. Pomożesz mi usidlić Casha? Tak?

-A zabierzesz nas ze sobą?

Vivian otarła oczy. Nie potrafiła uwierzyć w realność tak szlachetnej propozycji. Wraz z Miguelitem pojedą do Stanów!

Mówiłaś, że chcesz wrócić na studia, że tutaj ni^e masz perspektyw. Los daje nam wszystkim szansę. Jeśli mi pomożesz, obie spełnimy marzenia.

-Twoja wielkoduszność...

-Daj spokój. Udawaj tylko dobrą wróżkę i pomóż m usidlić mojego księcia.

-Jesteś taka piękna. Po co ci moja pomoc?

-Ja po prostu nie rozumiem potrzeb i upodobań Amerykanów. Chciałabym, żeby Cash czuł się tutaj wspaniale. Wszystko musi być zapięte na ostatni guzik. Twierdzisz że jestem piękna, ale nie znasz Casha. On wygląda wprost bosko. Mógłby mieć każdą kobietę. Przywykł do towarzystwa kobiet, które, jak stwierdziłaś, Bóg obdarzył inteligencją i nie boją się tego okazać.

Vivian nie widziała jeszcze Isabeli w stanie takiej utraty pewności siebie. Szczerze jej współczuła.

-Cash jest międzynarodowym autorytetem w swojej dziedzinie. Jest wielką osobowością. On mnie nie kocha. Na razie. Wciąż kocha ją, swoją pierwszą żonę. Nigdy o niej nie mówi, ale ja to czuję. Ma wtedy taką pustkę w oczach, taki smutek...

Vivian doskonale wiedziała, o czym mówi szwagierka. Wiele razy oglądała McRaya na fotografiach. Łączyły ich podobnie tragiczne przeżycia.

-Jeśli będę miała szczęście - ciągnęła Isabela - Cash poruszy spodziewany temat jeszcze dziś, nie zwlekając, Ale do tego czasu... I

-Przygotuję dla niego pokój gościnny – zaofiarowała się Vivian, aby jak najszybciej zakończyć rozmowę o księciu z bajki.

Wychodząc z sypialni Isabeli, postanowiła zapomnieć o zielonych oczach architekta i dziwnej wspólnotce, jaką z nim czuła. Musiała być lojalna.

Najlepszym sposobem na zapomnienie o smutnym mężczyźnie, który stracił ukochaną kobietę, była ciężka praca. Vivian ruszyła do kuchni i sporządziła długie listy zadań dla służby. Następnie zabrała dwie pokojówki do gościnnej sypialni przeznaczonej dla Casha i wyjaśniła im, co należy zrobić. Przy okazji zauważyła kałużę na podłodze w łazience, obok podgrzewacza wody. Kiedy odkręciła kran, z pękniętej rury trysnął strumień, oblewając ją od stóp do głów.

Wrzasnęła, a służące wybuchnęły śmiechem. Po chwili śmiała się razem z nimi.

Chichocząc, poszła do garażu po mechanika, Rodriga. Gdy wróciła do sypialni Isabeli, wywołała oczywiście salwę śmiechu szwagierki.

-Właśnie dzwonił Cash. Musisz natychmiast się przebrać i uczesać. Jego samolot przed chwilą wylądował.

-Jestem skonana. Wezmę prysznic i położę się wcześniej.

-Chciałabym, żebyś go poznała.

-Rano.

-Obiecałaś mi pomóc!

-Pamiętaj, że to Amerykanin. Kolejność zdarzeń jest

taka: najpierw zauroczenie i romansowanie, potem rodzina i obowiązki. Najważniejsze, żeby go nie zdominować, nie przytłoczyć. Zaufaj mi w tym względzie.

Isabela mocno ją uściskała i oczywiście się zamoczyła.

- Zgoda. Dziś zjemy kolację przy basenie. Tylko my dwoje i świece, dużo świec. To strój dla mnie.

- Pokazała obcisłą czerwoną sukienkę. - Pasuje do szklanych pantofelek?

Buty, zrobione z przezroczystego plastiku, ozdobionego błyszczącymi czerwonymi gwiazdkami, rzeczywiście wyglądały jak szklane.

- Będziesz najpiękniejszym Kopciuszkiem w dziejach.

Godzinę później Vivian, z wciąż mokrymi włosami, była sama w swojej sypialni. Wyczuła jego obecność, zanim otworzył bramę i wszedł na dziedziniec.

I wtedy zawałił się jej świat. Wszystko wokół zawirowało. Powietrze stało się gęste i gorące. Vivian z trudem łapała oddech.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi, i jeszcze jednych, a potem skrobot psich pazurów i szczekanie. Na podwórzu. A przecież Isabela nie pozwalała wpuszczać zwierząt na teren posesji.

Zaciekawiona Vivian wyszła na balkon. Jej uszu dobiegł niski, miły męski głos. Zadrżała i ukryła się w cieniu rozłożystego drzewa.

- Biedny psiaczek, widać, że głodny. Pozwól mi go zatrzymać, Isabelo.

- Nie możesz przygarniać każdego meksykańskiego kundla!

Isabela, kokieteryjnie kołysząc biodrami, zbliżyła się do architekta, a on wypił kieliszek wina i cofnął się o krok.

-Kierowca taksówki omal go nie przejechał.

-To głupi pies, ma zwyczaj sypiać na środku jezdni.

-Popatrz mu w oczy! Wyziera z nich dobra dusza!

-Na Boga, Cash! Ta bestia zjadła nam już pół pieczonego kurczaka!

-Nie martw się, nie umrzemy z głodu. Masz mydło i szlauch? Kiedy pies się naje do syta, wykąpię go.

-Zajmie się nim ktoś ze służby. Miałeś długą podróż. Chciałabym nacieszyć się twoim towarzystwem.

Znów cofnął się o krok.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym sam go wykąpać. - Piękny głos zabrzmiał stanowczo, twardo. - Możesz mi towarzyszyć, jeśli sprawi ci to przyjemność.

Vivian zacisnęła pięści i znieruchomiała. Poczowała dziwną zazdrość o Concha. Dlaczego Cash uparł się zając chudym, rudym przybłędą? Jeszcze jedna nić łącząca ją z amerykańskim architektem.

Pies wyczuł jej obecność. Przydreptał pod balkon, podniósł wzrok i zawył. Kiedy Cash podszedł zaintrygowany, wróciła do sypialni i zamknęła przeszklone drzwi. Próbując zapomnieć o szwagierce i jej gościu, zdjęła mokre ubranie, wzięła prysznic i umyła włosy. Celowo przeciągała kąpiel, jak

gdyby chciała zmyć z pamięci wspomnienie głosu i obecności Casha.

Zawsze rano i wieczorem pływała w basenie. Tego dnia odstępiała od swego zwyczaju, może więc dlatego czuła w sobie nadmiar energii. Chodziła po pokoju tam i z powrotem, zasuważąc szuflady i przestawiając rzeczy na półkach.

Miguelito spędzał wieczór z Juliem i Tammy, nie mogła zatem iść do jego pokoju, pobawić się z malcem, pooglądać wspólnie książeczki. Nie mogła też skupić się na lekturze. Wstała z łóżka i nerwowo przechadzała się po sypialni.

Pływanie odpadało. Nie chciała wchodzić w drogę Isabeli, uwodzącej Casha przy basenie. Przecież wiązała z tym wieczorem wielkie nadzieje. Spodziewała się oświadczyn, zaproszenia do nowego etapu życia.

I znów położyła się na łóżku, wyczerpana, lecz zarazem podenerwowana. Myślała o Conchu i o tym, że Cash zaopiekował się jej psem. I o tym, że łączyła ich tajemna więź.

Najwyraźniej od dawna nikogo...

Wolałaby wyrzucić z pamięci te słowa Aarona. Wolałaby, żeby materac nie był taki miękki. Dlaczego nie mogła zasnąć? Dlaczego jej myśli błądziły wciąż wokół mężczyzny, którego nawet nie poznała? Co gorsza, mężczyzna ten należał do Isabeli, a ona Isabelę kochała jak siostrę.

Wstała i boso podreptała raz jeszcze na balkon. W parnym nocnym powietrzu unosiła się woń mango i awokado, pieczonego kurczaka i czosnku.

Przy basenie płonęły setki świec. Isabela przechadzała się pod drzewem, w swojej seksownej czerwonej kreacji i przezroczyście pantoflach, Cash zaś cały czas zachowywał bezpieczną odległość od rozmówczyni. Był przystojny, wysoki, zgrabnie zbudowany. Szczupła sylwetka i wąskie biodra budziły skojarzenia ze sportowcami, lecz jednocześnie sprawiał wrażenie człowieka wykształconego, błyskotliwego.

Vivian nagle zorientowała się, że z przyjemnością obserwuje, jak Cash się porusza, jaką wspaniałą, harmonijną całość stanowią muskulatura i mimika.

Concho też go polubił. Nie odstępował go na krok, lizał jego dłonie i domagał się głaskania. Najwyraźniej Cash znacznie swobodniej czuł się w towarzystwie psa niż Isabeli.

Isabelo, nie tak szybko! Nie przyciskaj go tak.

Isabela zawsze wygrywała. Smutny Cash McRay, mężczyzna po przejściach, mężczyzna o dobrym sercu dla kundli, nie miał szans w starciu z ognistą, uwodzicielską Isabelą.

Chcę, żeby Isabela zwyciężyła. Naprawdę chcę!

Dobrze pamiętała, jak Julio zdobywał ją kolacjami przy świecach i tańcach. McRay wpadł po uszy. Julio specjalizował się w nieśmiały dziewczicach, podczas gdy specjalnością Isabeli byli bogaci mężczyźni po przejściach.

Isabela złamała niezliczoną liczbę męskich serc. Nie prowadziła jednak rejestru podbojów. Była urodzoną optymistką. Żyła wciąż „do przodu”. Aktualnego partnera uważała za jedyne i ostateczne.

Jeśli uda jej się przeprowadzić plan o kryptonimie „Cash McRay”, Vivian będzie mogła wrócić do Stanów. Ale nie tylko dlatego Vivian serdecznie życzyła Cashowi szczęścia w nowej, pięknej miłości.

Nagle Concho odstąpił nowego przyjaciela i znów przydreptał pod balkon. Podniósł łeb i zaczął szczekać tak zapamiętale, jakby wyczuł woń skunksa lub szopa pracza.

-Idź stąd! - szepnęła Vivian.

Słyszając znajomy głos, Concho oparł łapy o pień drzewa granatu i zawył. Rozległy się kroki. Męskie. Vivian zamarła w cieniu konarów.

-Co się stało, Cętek?

Jaki Cętek? Concho nie miał na sierści ani jednej cętki! Cash stał tuż pod balkonem. Przestraszona Vivian wstrzymała oddech.

-Ktoś tam się ukrył, Cętku? Może kot?

Serce Vivian biło jak szalone. To tylko ja!

Czuła obecność Casha i wiedziała, że on też ją czuje, ponieważ został pod balkonem mimo nawoływań Isabeli

Niewątpliwie zadziały tajemne fluidy. Ochłodziło się; i powietrze wydawało się naładowane elektrycznością, ja! po letniej burzy. Liście granatu nagle znieruchomiały a Vivian poczuła mrowienie na karku. Ciasno objęła się ramionami i zacisnęła zęby, żeby nie szczekać z chłodu,

-Jest tam ktoś? - zapytał niski, miękki, uwodzicielski głos.

-To sypialnia Vivian - wyjaśniła Isabela. - Ona już śpi.

-Wcale nie. Zagryzam usta do krwi i trzęsę się jak wariatka - szepnęła do siebie.

Po dreszczach zalała ją fala żaru. Vivian obawiała się, że roztopi się jak bryła lodu na wiosnę. Miała nogi jak z waty. Oparła się o ścianę budynku.

- Vivian? - rozległ się zaintrygowany szept Amerykanina. - Jesteś tam?

ROZDZIAŁ CZWARTY

We śnie Vivian wyobrażała sobie, że jej sypialnię zalewa magiczna poświata olbrzymiego tropikalnego księżycy. Powoli wracała do rzeczywistości. Czuła się nieswojo, a jej ciało było rozpalone.

Oblizwała spierzchnięte wargi. Na wpół przytomna, zdyszana, wbiła się w szlafrok i wyrzała na balkon. Zerkając na księżyc, ze wszystkich sił starała się zapomnieć o zuchwałej fantazji. Im jednak usilniej próbowała o nim zapomnieć, tym wyraźniejszy ślad zostawiał w jej pamięci.

Zielone oczy pałały żądzą, lecz zarazem biła z nich tkliwość, a jej ciało (jeszcze to czuła) też pulsowało pożądaniem.

W uszach wciąż rozbrzmiewało pytanie: „Vivian? Jesteś tam?”

Drżącymi palcami opatulili się szczelnie połami szlafroka aż po szyję, zupełnie jak jakaś zakompleksiona stara panna. Tyle że ona nie była starą panną. Była rozwódką. Po raz pierwszy jej podświadomość pofolgowała fantazji erotycznej. Pewnie podobne fantazje miewali mężczyźni na jej temat...

Jak echo powróciły słowa Aarona: „Najwyraźniej od dawna nikogo...”

Aby raz na zawsze wyrugować myśl (ściślej: ewentualność myśli) o seksie z ukochanym Isabeli, Vivian postanowiła iść popływać.

Pływanie! Zelektryzowana planami wysiłku fizycznego, gorączkowo przeszukała komodę w poszukiwaniu czerwonego kostiumu bikini. Zanim wytrząsnęła zawartość szuflady na podłogę, przypomniała sobie, że zostawiła bikini w łazience w pawilonie przy basenie.

Pięć minut później wkroczyła do tejże łazienki w bawełnianym szlafroku, wymachując ręcznikiem z taką determinacją, jakby wstąpiły w nią demony.

Nie do wiary! Pół nocy śniła o fizycznym zespoleńiu z przyszłym mężem Isabeli! Pieściła go namiętnie, a on ją. Na samo wspomnienie tego snu przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

Vivian nie potrafiła ukrywać uczuć, zwłaszcza gdy miała nieczyste sumienie. Umarłaby ze wstydu, gdyby zawstydziła się przy śniadaniu podczas dokonywanej przez Isabelę oficjalnej prezentacji.

A Isabela bezgranicznie jej ufała.

Jak on ją pieścił wargami we śnie... Zdrętwiała na samą myśl. Wspomnienia przychodziły falami, mimowolnie... Powinna wziąć się w garść. Oczyścić umysł z lubieżnych projekcji. Przecież nawet nie znała Casha!

Piękna noc. Atramentowe niebo usiane było jasnymi gwiazdami... Vivian popatrzyła na Wielki Wóz, na Gwiazdę Polarną. O ile za dnia w Meksyku można się usmażyć o tyle kwietniowe noce mają romantyczny nastrój, a powietrze słodko pachnie.

Na pamięć znała pomieszczenia w pawilonie przy basenie, toteż nie zadała sobie trudu, by włączyć światło w łazience, nawet gdy za ścianą rozległy się jakieś szmery. Po omacku szukała kostiumu kąpielowego, który powinien wisieć przy wannie, obok ręczników. Dopiero gdy go tam nie znalazła, włączyła światło. W siedmiu złożonych zwierciadłach (uważała ten wystrój wnętrza za przesadnie wystawny) odbijała się jej delikatna, kremowa skóra. Potargane rude włosy opadały na ramiona.

Przez chwile oczy przyzwyczajały się do oślepiającego światła. Opuściła roletę w oknie i odruchowo sięgnęła na blat. Nie od razu zorientowała się, co trzyma w dłoni. Z pewnością nie było to bikini.

Z ekskluzywnej skórzanej męskiej walizki wystawały czarne jedwabne spodnie. Na blacie leżała elektryczna maszynka do golenia, podłączona do gniazdka w ścianie. Obok stała buteleczka z wodą po goleniu i leżała tubka pasty do zębów. I wreszcie jej wzrok padł na czerwony stanik od kostiumu, rzucony gdzieś w kącie obok kostiumu Isabeli.

Gdy sięgnęła po bikini, od strony leżanki przy basenie dobiegł zaspany, niski głos.

- A któż to się pojawił? Śpiąca Królowna? - pytanie z każdym słowem brzmiało coraz bardziej zmysłowo i intrygująco.

Błagam, tylko nie waż się być Cashem McRayem...!

Niestety, był to McRay we własnej osobie.

Rozpaczliwe wysiłki wyobraźni nie zdołały zmienić rzeczywistości. Seksowny głos odebrał Vivian resztki rozumu.

Concho, niewierne psisko, ziewając, z mokrym nosem opartym na łapach, zwinięty w kłębek leżał w kącie sofy, u stóp architekta. I, trzeba przyznać, bardzo do siebie pasowali.

Sutki Vivian stwardniały. Cóż w takim razie powiedziałyby Isabela...

Zdenerwowana, rozdygotana Vivian zacisnęła pięści, aż jej paznokcie wbiły się w skórę. Zaraz potem gorączkowo usiłowała wyłączyć światło.

- A więc to ty jesteś właścicielką tyciuteńkiego czerwonego bikini? Jesteś wyższa, niż przypuszczałem.

Nie udało jej się namierzyć wyłącznika. Wybuchnął śmiechem.

-Śnił mi się koszmar. Z tobą w roli głównej.

-Tobie też? - wyrwało jej się.

Przykryty do pasa pledem, Cash wyglądał na smukłego, opalonego i bardzo atrakcyjnego. Miał szerokie ramiona i tors pokryty ciemnym owłosieniem.

Vivian poczuła suchość w gardle. Z trudem łapała oddech, a cóż dopiero mówić o panowaniu nad zachowaniem. Jakże mogła udawać skromną, miłą dziewczynę, skoro w środku nocy wdarła się

nago do sypialni obcego mężczyzny.

Mijały sekundy. Paraliż fizyczny i umysłowy nie mijał.

-Szalony fryzjer przywiązał mnie do fotela - odezwał się piękny, niski głos.

-O czym ty mówisz? - szepnęła zdumiona.

-Miałem sen o fryzjerze-wariacie.

-Nie chcę tego słuchać.

-Prosiłem, żeby nie ścinał mi włosów zbyt krótko, ale on miał elektryczną brzytwę i ciachnął czuprynę do gołej skóry. Przeprosił, a ja chciałem go zamordować, ale ponieważ to był tylko sen, więc leżałem bez ruchu.

Tak jak ja teraz tu stoję, pomyślała Vivian, a jeśli to sen, obudzę się i wszystko wróci do normalności.

- Potem przystawił mi do głowy miskę i zaczął golić włosy wokół uszu i na szyi.

Zgaś światło, idiotko!

Vivian ugryzła się w język. Smak krwi i ból przywróciły władzę zmysłom. Błyskawicznie nacisnęła wyłącznik i w pokoju zapadła litościwa ciemność.

-Zapomnij, że mnie kiedykolwiek widziałeś - mruknęła pod nosem, opierając rozpalone ciało o chłodną boazerię. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

-To ty musisz być jej bratową - stwierdził gorzko - Tą, która nie chciała mnie poznać.

-Nie! To nie ja! Nie znam jej - odparła spanikowana.

Angielski. On mówił po angielsku. Najprawdziwszą amerykańską angielszczyzną.

Uwielbiała słuchać na ulicy rozmawiających Amerykanów, bo melodia samogłosek przypominała jej dom i budziła tęsknotę za godziwym życiem, godziwym, czyli pełnym celów do realizacji i nadziei na przyszłość.

Dźwięk języka angielskiego rozpałił zmysły i wzmocnił pragnienie Vivian, by ziścił się jej lubieżny sen.

- Jak sądzisz, co oznacza mój sen ? - zagadnął, wyraźnie dążąc do nawiązania konwersacji.

Vivian z trudem chwyciła powietrze.

-Co mnie to obchodzi? Dziwaczne miewasz sny!

-Moim zdaniem, wcale nie. Jestem czuły na punkcie swojej fryzury. To coś znaczy. Uwierz mi.

-Posłuchaj, sama przeżyłam senny koszmar, ale nie dopatruję się w nim żadnego sensu - mówiła szeptem, poirytowana, próbując znaleźć w ciemnościach szlafrok.

-Cholera! - zakłęła, gdy palce nie chciały jej słuchać i nie dawała sobie rady z ubieraniem.

-Opowiedz mi swój sen, a ja dokonam jego analizy - zaproponował.

-Nie mam co do tego przekonania.

-Zaufaj mi. Jestem w tym dobry - zapewnił.
Omal nie jęknęła.

Postać na leżance poruszyła się. Niedobrze.

-Zostań tam, gdzie jesteś! - pisnęła i cofnęła się w stronę kabiny prysznicowej, potykając się o parę dużych męskich butów.

-Wolę włączone światło - oświadczył. - Widok jest ładniejszy.

- A ja wolę ciemność! I nie chcę wiedzieć, kim jesteś. Ani słuchać o twoich włosach. Chcę zapomnieć, że cię w ogóle tu spotkałam!

Kłamała. Chciała dotknąć językiem smukłego, muskularnego ciała, poznać jego smak. Nie! To tylko sen.

- Nazywam się Cash McRay. I mam cholerną ochotę poznać imię gołej damy, która ocaliła mnie przed potworem z nożycami. Ociekałem potem ze strachu i wtedy zjawiłaś się ty. Jak Wenus wyłoniłaś się z morza, by mnie uratować. Niezwykła Wenus.

Jęknęła z wrażenia. Przecież śniła, że dotyka jego ciała. I oto przyszły mąż Isabeli ujrzał ją w stroju Ewy i wpadł w poetycki nastrój. Serce Vivian omal nie wyskoczyło z piersi..

-Opowiesz mi swój sen? - zapytał.

-Dlaczego nie śpisz w pokoju gościnnym? A, jeszcze lepiej, w łóżku Isabeli?

-Może ty jesteś moim przeznaczeniem?

-Nie wygłupiaj się!

-Wyrwałaś mnie z rąk fryzjera-szaleńca.

Gromki śmiech architekta wywołał u niej kolejny atak paniki. Nie trafiła we właściwy rękaw, zaplątała się w pasek, przydeptała poły szlafroka, lecz oto po chwili, niemal jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, szlafrok posłusznie ułożył się na jej ciele jak druga skóra. Zawiązała pasek na węzeł.

- W łazience nie ma wody. Pękła rura. Poza tym podoba mi się nocleg przed domem.

Znienawidziła go jeszcze bardziej za tak stuprocentowo rozsądną odpowiedź.

-Widziałeś mnie we...

-W całej okazałości - wtrącił i roześmiał się. - W moim mózgu zapisałaś się na zawsze jako obraz o siedmiokrotnej wyrazistości. Wenus w Meksyku.

-Zamilknij wreszcie i śnij dalej swój sen o fryzjerze.

-Ty też chcesz dalej śnić swój sen o...

Jęknęła cichutko.

-A wiesz - ciągnął niespieszony - nawet zabawna jesteś. Chociaż w tym stanie wzburzenia

emocjonalnego, w jakim się znajdujesz, nie powierzyłbym ci nożyczek. Wciąż się trzęsę ze strachu przed tym fryzjerem, a po części z reakcji na twoją bliskość we śnie. Planowałem, że wstanę wcześniej i poczytam pisma o architekturze, ale, jeśli zamierzasz popływać nago, chętnie do ciebie dołączę, Afrodyto.

-Nie.

-Isabela powiedziała, że przedstawi nas sobie przy śniadaniu.

-Mam sprawy do załatwienia w mieście.

-W takim razie przy obiedzie, przy basenie, zgoda?

-Nie! Wyjeżdżam na cały dzień. Mam lekcje.

-Przypadkiem nie z Aaronem White'em? Dzwonił tu wieczorem. Nie może się doczekać dokończenia ostatniej lekcji. Czego właściwie go uczysz?

-Nie mam nastroju na pogaduszki. Powinieneś zrozumieć, że...

-Wybacz, jeśli ci dokuczyłem. Chodzi o to, że niecodziennie budzi mnie w środku nocy naga bogini. Bądźmy rozsądni...

-Nie mam, niestety, ani krzty rozsądku!

-To samo mówiła Isabela.

-Mówiła ci o mnie?

-Uwielbia cię. I twojego synka, Miguelita, zdaje się?

-Teraz nie będę ci się mogła pokazać na oczy!

-Dlaczego? Jesteś piękna. Z pewnością nie masz się czego wstydzić. Jestem architektem. Potrafię docenić piękno. Właśnie wracam z Florencji. Naoglądałem się nagich pań na obrazach. Były też rzeźby...

-Nie jestem ani rzeźbą, ani obrazem. Żaden mężczyzna nie oglądał mnie... od rozwodu - szepnęła. - O Boże! Wymaż to z pamięci. Moje życie seksualne to nie twoja sprawa.

-Nie musisz się wstydzić - zapewnił ją podejrzenie łagodnie. - Udawajmy, że nic się nie stało.

-Mężczyźni zawsze umieją wykorzystać sytuację.

-Za długo mieszkasz w Meksyku.

-Masz rację.

Roześmiał się.

-Wiem, jak temu zaradzić.

Zanim zdążyła otworzyć usta, wyskoczył z łóżka, włączył lampę i w okamgnieniu ściągnął prześcieradło okrywające go od pasa w dół. Pod spodem był nagi.

Wrzasnęła mimowolnie.

Okazał się nader hojnie wyposażony przez naturę.

Usiłowała skupić uwagę na prześcieradle leżącym na podłodze, lecz pokusa obejrzenia podnieconego mężczyzny po tak długiej przerwie...

Stopniowo podnosiła wzrok, wędrując w górę szczupłych, muskularnych, opalonych nóg. Wąskie biodra, brzuch płaski jak deska. Inne części ciała też wzbudziły aprobatę Vivian.

Uśmiech Casha wyrażał satysfakcję.

-Zobaczyłaś klejnoty rodowe. Jesteśmy kwita! Twarz Vivian oblała się rumieńcem wściekłości.

-Zwariowałaś?! A ja zwariowałam przez ciebie!

- Czy to dlatego oczy wyszły ci z orbit i otworzyłaś szeroko usta? - Wybuchnął śmiechem. - Aż tak długo nie widziałaś gołego faceta? Czy po prostu jesteś pod wrażeniem?

Z trudem łapała oddech. Zamknęła oczy i zacisnęła usta.

-Zarozumialec! Erotoman!

-Nie krępuj się - zniżył głos do szeptu.

Vivian wydawało się, że McRay jak wielki kot pręży się do skoku. Z bezwiedną fascynacją obserwowała, jak napinają się poszczególne mięśnie jego ciała.

Kobiety nie powinny się kierować rozmiarami najważniejszych męskich organów, ale widok, który miała przed sobą, sprawiał Vivian niekłamana przyjemność. Duży mężczyzna, duże dłonie, duży... Dosyć! W porządku, wbrew zasadom przyzwoitości widok Casha podziałał na nią. Ale dosyć tego!

A kiedy Cash uśmiechnął się szeroko, omal nie zemdląła. Walczyła z pokusą, by raz jeszcze zerknąć na zakazany owoc, i przegrała tę walkę. Czują to każdym nerwem.

Słyszała gdzieś, że z wariatami i przestępcami trzeba podtrzymywać rozmowę, aby rozładować napięcie.

-Nie do wiary! Jesteś nagi - odezwała się dziwnie piskliwym głosem.

-Ale sensacja. - Głos Casha nie zdradzał najmniejszych emocji. - Powiedziałem, że jesteśmy kwita. Rozluźnij się.

-Rozluźnić się? - Ktoś jej niedawno radził to samo. Drżącą ręką dotknęła szyi. Krew w jej żyłach pulsowała w przyspieszonym rytmie. -A to dopiero... Rozluźnić się przy nagim facecie.

Rysy twarzy architekta złagodniały. Zrobił krok naprzód. Vivian odskoczyła odruchowo, potknęła się o buty i upadła, uderzając się w duży palec u nogi.

- Nie waż się zbliżyć ani o milimetr! Nie waż się dotknąć...

Odsłonił w uśmiechu olśniewające zęby.

-Chyba chcesz, żebym cię dotknął. I zrobię to... jeśli poprosisz.

-Nie. Nie!

Pokazał skłębione na posadzce dżinsy.

- Mogę się ubrać?

Chociaż podświadomie czuła rozczarowanie, stanowczo kiwnęła głową.

Powoli schylił się po spodnie, powoli wciągał nogawki na długie, szczupłe nogi, Vivian oglądała ten spektakl jak urzeczona.

Niespiesznie, ostrożnie zapiął suwak.

- Już. Teraz lepiej? Ja widziałem ciebie, ty widziałas mnie. Teraz kontynuujmy rozmowę.

Mimo zachęty, Vivian nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Wciąż miała przed oczami atrakcyjne, opalone ciało. Męski akt zawładnął jej wyobraźnią, skóra parzyła jak ogień, a serce nie ustawało w galopadzie.

- To... to się nie dzieje naprawdę - stwierdziła wreszcie.

Spojrzenie zielonych oczu przewiercało ją na wskroś.

-Owszem, to się naprawdę dzieje. A w moim życiu jest to wręcz moment zwrotny.

-Nie ma mnie tu i nie było.

-Ależ oboje staliśmy tu nago. I nieźle się bawiliśmy. Już od dawna...

Przerwał i posmutniał. Przecież nie tak dawno stracił żonę i córeczkę. Cash smutny stawał się dla Vivian bardziej ludzki, bardziej realny. A tego urealnienia bardzo sobie nie życzyła.

- Ja się wcale nie ubawiłam - zapewniła stanowczo.

Uśmiechnął się łobuzersko, czarująco. Jego smutek momentalnie zniknął.

-Oczywiście, że tak.

-Tylko ani się waż wspomnieć o tym Isabeli. Jesteśmy jak siostry. Nie powinnam znaleźć się w takiej sytuacji, z tobą...

-Do czego zmierzasz?

-Meksykanki bywają chorobliwie zazdrosne - wyjaśniła, ruszając do drzwi.

-Czy tym samym dajesz mi nadzieję, że Isabela ma powód do zazdrości? - szepnął, a jego oczy pociemniały.

-O co ci chodzi?

-Powtarzam: w moim życiu jest to moment zwrotny.

Kiedy nie odwrócił wzroku, zrozumiała, że robi się niebezpiecznie. McRay pożądał jej, a jednocześnie nie chciał posunąć się zbyt daleko.

-Nie - szepnęła. - Przemyśl to sobie. Musimy zapomnieć o tym, co tu zaszło. Dla jej dobra.

-Wielka szkoda. - Dalej nie spuszczał z niej wzroku. - Trudno. A zatem to był sen. Teraz oboje budzimy się. W porządku. Możesz liczyć na dyskrecję.

Chwyciła za klamkę.

- Czuję się, jakbym zdradziła Isabelę. Nie będę mogła nigdy spojrzeć ci w oczy w jej obecności.

-Przecież nie zrobiliśmy nic złego. Na razie.

-Muszę iść.

-Słodkich snów - szepnął. - Aha, nie opowiedziałaś mi swojego snu.

-Musisz obejść się smakiem. - Energicznie otworzyła drzwi.

-Zrobiłem striptiz dla ciebie.

-To było wielkie poświęcenie, nie wątpię. - Zwilżyła usta koniuszkiem języka. - Lubisz się popisywać.

-Już wiem, co ci się śniło - oznajmił rozpromieniony. - Skoro w środku nocy przyszłaś ochłodzić zmysły w basenie, musiałaś mieć sen związany z seksem. Tak, to do ciebie pasuje.

Wcale mnie nie znasz!

- Powiedz tylko, czy śniłaś o seksie, czy nie.

Zaczerwieniła się po uszy, a kiedy Cash zareagował bez troskim śmiechem, uciekła przed dalszymi pytaniami.

- Nie pokazuj się nikomu w tym szlafroku! Włożyłaś go na lewą stronę! - zawołał za nią, śmiejąc się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cash zatrzasnął drzwi pawilonu przy basenie i zmrużył oczy, podrażnione ostrym słońcem. Czuł się rozbity.

Właśnie wymówił się od rozmowy telefonicznej z Isabelą. Nie chciał zastanawiać się, dlaczego z rozmysłem schował pierścionek zaręczynowy do walizki i zostawił w pawilonie, podczas gdy jeszcze poprzedniego dnia był absolutnie pewny co do nowego kierunku, który chciał nadać swemu życiu.

Po spotkaniu z Wenus nie miał nastroju na następny posiłek podany na patio, w towarzystwie żywiołowej, superseksownej Isabeli. Dzwoniła już dwa razy w tej sprawie.

-Twoje *huevos motuleros* jest już gotowe do podania - oświadczyła zmysłowym półgłosem.

-Pamiętałaś! - Cash udał entuzjazm dla ulubionego dania Marca.

Ostatni raz jedli śniadanie razem, kiedy przywieźli Marca ze szpitala.

-Pamiętam wszystko, co robiliśmy w mieście i o czym rozmawialiśmy. - Oddychała szybko. - Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

-Ja też.

Mało romantyczna odpowiedź.

- Do zobaczenia.

Rozłączył się bezceremonialnie.

Przekląta Afrodyto! Los zesłał mi atut, gdy już wyłożyłem na stół inną kartę.

A przecież Isabela była dla niego idealnym rozwiązaniem. Potarł skronie i znów zmrużył oczy. Jaskrawe słońce, bzyczenie pszczoł w fioletowej barci pod dachem, czerwień i błękit ścian, żywa zieleń trawnika - wszystkie te bodźce jak młoteczki boleśnie stukały w mózg.

Za każdym razem, gdy minionej nocy Isabela podchodziła do niego, pił więcej alkoholu, aż ledwie dowlókl się do łóżka. Teraz piekło ukarało go kacem.

Wyglądził śnieżnobiały kołnierzyk koszuli i założył modne okulary przeciwsłoneczne marki Ray-Bans. Wtem zaczepił go śniady, chudy chłopczyk, który wcześniej grał w piłkę z pokojówką i ogrodnikiem.

- *Hola! Señor!* - zawołał uśmiechnięty od ucha do ucha.

Dziecięcy uśmiech poruszył wrażliwą strunę w McRayu, ale jednocześnie natychmiast wzbudził jego czujność. Zwykle unikał dzieci, zwłaszcza tak spontanicznych, by nie wracać wspomnieniami do Sophie.

- *Hola* - odpowiedział, przyspieszając kroku w drodze przez rozległy trawnik, ku patio.

Pies wiernie dreptał przy jego nodze.

- Widziałeś moją mamusię? - Dzieciak przeszedł na angielski.

Pytanie zmroziło Casha. Pamięć natychmiast podsunęła widok zgrabnych kobiecych krągłości, których dotyk, zapach i smak pragnął poznać. Obraz boskiego ciała Wenus i włosów spływających jak strugi roztopionej miedzi na jej ramiona odcisnął piętno w jego umyśle jako idealny wzorzec piękna. Pełne piersi, długie rzęsy... Przede wszystkim zapamiętał tęsknotę wyzierającą z błękitnych oczu.

Kiedy nadal milczał, chłopiec uśmiechnął się niezrażony i zniżył głos do scenicznego szeptu:

- Nie ma jej na górze. Nigdzie jej nie ma. A ja się boję pszczoł.

McRay uzbroił się w czujność.

-Musi gdzieś być.

-Ma kostium kąpielowy w domku przy basenie. Myślałem, że tam ją znajdę, że czegoś tam szuka.

Kołnierzyk koszuli Casha zrobił się nagle o dwa numery za ciasny.

-Nie widziałem jej... hm... ostatnio.

-Zwykle mama pływa ze mną albo patrzy, jak ja pływam.

-Lubi pływać, prawda? - zagadnął, kontynuując marsz.

Przenikliwy wzrok dziecka działał na niego jak promień lasera. Przewiercał na wskroś, podczas gdy uśmiech chłopca stopiłby nawet serce Królowej Śniegu.

-Masz dzieci?

-Słucham? - Cash wpadł w pułapkę. Mina malca zdradzała, że nie zadowolony byłby odpowiedzią. - Tak, dziewczynkę.

-Dlaczego nie przyjechała z tobą?

-Ona... Nie mogła przyjechać... - Stał jak sparaliżowany.

-Aha. - Uśmiech chłopca wyraźnie przygasł. - Jesteś rozwiedziony?

-Nie.

Pokojówka i ogrodnik, siedzący na krzesłach ogrodowych po drugiej stronie basenu, obserwowali ich z ciekawością.

-Jak ma na imię? - Dziecięca dociekliwość nie znała granic.

-Kto?

-Twoja córka.

-Sophie - drogie imię ledwie przeszło Cashowi przez gardło.

-A ja nazywam się Miguelito i mama mnie wszędzie zabiera ze sobą.

-Z wyjątkiem dzisiejszego ranka - zauważył Cash z nadzieją na zakończenie trudnej dla niego rozmowy.

Miguelito zmarszczył nos.

-Popatrzysz, jak pływam, dopóki mama nie przyjdzie?

-Przecież już ktoś cię pilnuje.

-Pedro i Lisa - wyjaśnił chłopczyk i, nie odrywając ufego wzroku od Casha, pomachał opiekunom.

Kiedy czarne oczy malca, bardzo podobne do oczu Isabeli, nie przestawały patrzeć błagalnie, Cash wiedział już, że wpadł po uszy, prawie tak jak poprzedniej nocy, atakowany przez ciocię Miguelita. Escobarowie nie zamierzali ustąpić.

-Chcę, żebyś tu został, bo boję się pszczół - oświadczył dzieciak tonem tak pełnym wiary w moc dorosłego mężczyzny, że Cash poczuł się ważny i niezastąpiony.

-Pszczoły mają barć pod dachem?

-One piją wodę z basenu. Jedna użądliła mnie wczoraj - chłopiec pokazał rękę.

-Nie widać ani śladu.

-O, tu jest czerwona kropka. Tu mnie ugryzła.

-Przecież jesteś o wiele większy niż pszczoła.

-Ale to naprawdę boli. - Miguelito zmartwiony zerknął na barć. - Proszę, zostań.

Ku własnemu zdumieniu McRay usiadł przy basenie. Zachwycony smyk wyszczerzył zęby w uśmiechu, a pies, nazwany przez Casha Cętkiem, położył się u jego stóp.

A więc to jej syn. Mądry i miły, może zbyt bezpośredni, ale dzięki niemu, jak kiedyś dzięki Sophie, Cash znów poczuł się potrzebny. Postanowił sprostać zadaniu.

Uśmiechnięty, zadowolony, że zdobył nowego widza, Miguelito wygramolił się z basenu i, ociekając wodą, biegł po czerwonej terakotowej cembrowinie.

- *No corras!* - pisnęła pokojówka, kiedy pośliznął się na mokrej nawierzchni i omal nie upadł.

Malec zwolnił, odzyskał równowagę, posłał Cashowi słoneczny uśmiech i znów się rozpędził na kafelkach, a następnie, zwinnie jak małpka, wdrapał się po drabince na trampolinę

- Popatrz, jak nurkuje, *senior* - Bez wahania zaczął podskakiwać na końcu deski. - Czy twoja córka umie nurkować?

Sophie nie żyła na tyle długo, by choćby nauczyć się pływać.

Cash zaczął nerwowo kaszleć, a wtedy dzieciak znieruchomiał, jak gdyby wyczuł, że coś jest nie tak. . Ale niedługo to trwało.

- Popatrz! - wrzasnął i, zanim zanurkował, plasnął brzuszkiem o taflę z taką siłą, że sfalowana woda zalala obrzeże basenu.

Cash zerwał się na równe nogi, bowiem Miguelito zanurzał się coraz głębiej. Mężczyzna już zamierzał przyjść mu z pomocą, lecz czarnowłosa główka wyskoczyła jak korek ponad wzburzoną powierzchnię. Mały ryzykant uśmiechnął się i potrząśnięciem głowy odgarnął mokre włosy z oczu.

Jak na tak miody wiek okazał się zadziwiająco sprawnym pływakiem.

Sophie...

Nie myśl o niej.

Los pozbawił go perspektywy przeżycia tylu radosnych momentów wspólnie z Sophie. Cash przywołał w pamięci jej promienny uśmiech i tupanie pulchnych nóżek, brązowe loczki, sterczące na wszystkie strony, gdy po wieczornym powrocie z pracy podrzucał córeczkę wysoko w górę. Wyciągając rączki, domagała się, aby ją podniósł, a jeśli tego nie zrobił, sama gramoliła się po jego nodze w górę, jak na drzewo, i szukała w jego kieszeniach niespodzianek, prezentów, które często tam dla niej ukrywał.

-Popatrz, zanurkuję jeszcze raz!

Chłopiec uśmiechał się tak ufnie, że serce Casha przeszły ból. Tak samo uśmiechała się Sophie.

Popełnił błąd, dając się namówić na podziwianie pływackich popisów Miguelita. Złamał przestrzeganą od dawna zasadę i otworzył ledwo zabliźnioną ranę. Z trudem przelknął ślinę przez ściśnięte gardło. Bezwiednie zaciskał pięści. Kiedy wreszcie ustanie ból, który zjadał go żywcem?

Dlaczego zawczasu nie zdałem sobie sprawy, jak bardzo je obie kocham? Gdybym wtedy był w domu...

-Muszę iść, mały. Jestem już spóźniony.

Uśmiech zgasł na buzi chłopczyka. Cash podniósł się z miejsca i to samo zrobił pies. Machając ogonem, raz po raz uderzał o nogę nowego przyjaciela.

-A co z pszczołami?

-Twoja ciocia czeka. Mamy zjeść...

-Coś się stało?

-Nic!

Cash w towarzystwie wiernego Cętka ruszył przez trawnik. Cieszył się, że zdołał uwolnić się od natrętnego, choć sympatycznego chłopca, lecz radość tę zmałował widok Isabeli, zmysłowo rozpartej na żółto-białej leżance w pomarańczowym namiocie ogrodowym. Żartobliwie zasalutowała i zaczęła sączyć mrożoną herbatę.

Ogarnęła go nieodparta chęć ucieczki. A przecież Isabela była idealną partią dla niego. Niebanalnie piękna. Doskonale rozumiejąca styl życia, jaki narzucała mu praca. Wszyscy mężczyźni zazdrościliby mu Isabeli, tak jak zazdrościli Susany. A jeśli nigdy jej nie pokocha?

Ponętne kształty Isabeli przyozdabiały obcisłe czerwone szorty i kusa biała koszulka. Gdy z uśmiechem zatrzymała językiem kropelkę spływającą po ścianie szklanki, poczucie winy jak dzieciół zastukało ostrzegawczo w głowie Casha.

Do licha, dlaczego Isabela nie zbudziła jego zmysłów tak, jak uczyniła to nieśmiała, wystraszona

Wenus?

Że też przeklęty Cętek musiał rozszczeakać się właśnie pod balkonem Vivian. Cash czuł, że ktoś lub coś czai się za balustradą. Isabela wyjaśniła, że to balkon Vivian i niezachęcana, uraczyła go szczegółową opowieścią o życiu bratowej.

Słuchał ze współczuciem. Od chwili, gdy dość nieoczekiwanie poznał Vivian osobiście, obraz nagiej kobiety zawładnął jego wyobraźnią.

Zaniepokojona Isabela podniosła się i podeszła do niego. Kiedy nie objął jej pierwszy, oplotła ramionami jego szyję. O dziwo, na dotyk na wpół obnażonych piersi oblał się potem. Pocałowała go w sposób, jakiego zazdrościłby mu każdy mężczyzna - długo i namiętnie, ale Cash tylko westchnął ciężko. I znów zamarzył o ucieczce. Gdy w nocy, po skończonym tańcu Isabela pocałowała go pod balkonem, zebrało mu się na wymioty. Muzyka grała zbyt głośno, wino było za mocne, a zmęczenie po podróży - zbyt wielkie. Płomienie świec rozmazywały się w oczach, do tego te wszędobylskie dłonie... A jeszcze w Mexico City, o dziwo, śmiałość Isabeli bardzo mu się podobała.

-Ładnie pachniesz - szepnął drewnianym głosem. - Umieram z głodu - dodał, cofając się o krok. Z niecierpliwością czekam na obejrzenie domku na plaży. Projektował go również Marco?

-Tak. - Marszcząc czoło, wypuściła go z objęć i dała znak służącej. - Widziałam cię przy basenie z Miguelitem, *mi precioso*.

-To twój bratanek?

Zajął miejsce przy stole, zadowolony, że od Isabeli oddzieli go szeroki blat.

-Synek Vivian, nasz mały cesarz.

-A tak przy okazji, gdzie jest Vivian?

-Obawiam się, że nie zje z nami śniadania - odparła niezadowolona Isabela.

Udając obojętność, rozsiadł się wygodnie i wyciągnął długie nogi pod stołem.

- Nie odbieraj tego jako afrontu z jej strony. Mówię to z przykrością o bliskiej osobie, ale Vivian bywa nieobliczalna.

W to akurat nie wątpił.

- Chodzi swoimi drogami. - Isabela uzupełniała portret bratowej o nowe szczegóły.

Chadza też nago, nocą.

-Kiedy nie ma lekcji, pracuje w wiosce Majów, pomagając tamtejszym kobietom.

-W czym?

-Uczy ich rzemiosła, żeby mogły być niezależne. -Westchnęła. - Sądzę, że miejscowi mężczyźni woleliby, żeby trzymała się jak najdalej od ich wioski. Vivian podsuwa ich żonom różne

pomysły.

Patrząc na puste krzesło Vivian, Cash nabrał podejrzeń, że go unika.

-Vivian pochodzi z Nowego Orleanu?

-Tak. Studiowała archeologię, i to z wielkim zaangażowaniem, dopóki nie zakochała się do szaleństwa w Juliu. Szkoda, że ich wtedy nie widziałeś. Płonęli miłością.

Cash potrząsnął głową, jakby odrzucając nie całkiem mu miły obraz.

-Wspominałaś, że w Vivian drzemie artystyczna dusza.

-Właśnie dlatego pojechała do centrum na targ.

-Do centrum?

-Chciała pomóc w urządzeniu stoiska z wyrobami ze słomy. Przecież pracuje z wieśniakami.

Kiedy przypomniałam, że obiecałam ci ją przedstawić, po prostu wybiegła z pokoju.

-Wybiegła? - Cash miał nadzieję, że Isabela nie dosłyszyna nuty rozczarowania w jego głosie.

- Nie chodzi o ciebie. To rozwód tak ją zmienił. Odkąd rozstała się z Juliem, nie lubi ani towarzystwa mężczyzn, ani rozmów o małżeństwie. Nawet w stosunku do ciebie zachowuje się jak dzikuska. Kiedy pokazałam jej twoje zdjęcia, wygadywała dziwactwa.

W sercu Casha odezwał się tajemniczy ból.

-Mówiłaś, że Julio ją oszukiwał.

-Mężczyźni tacy są i będą. Przynajmniej w Meksyku. Vivian jest zbyt wrażliwa. Cóż, jako dziecko straciła oboje rodziców. Potem mieszkała u jakiegoś wuja, którym wszyscy pomiatali, i jego przyjaciółki, chyba tancerki. Słyszałam, że był to dość... nietypowy dom, niezbyt odpowiedni dla dorastającej dziewczynki. A jednak Vivian bardzo kochała wuja i bardzo przeżyła jego śmierć.

Wizja osieroconego dziecka poruszyła go do głębi.

-Jej rodzice bardzo się kochali. Obawiam się, że pozostawili w jej podświadomości wysoce wyidealizowany wzorzec małżeństwa.

-Uważasz zatem, że mężczyznom wolno oszukiwać?

-Skądże! Vivian nigdy nie stosowała makijażu ani nie ubierała się elegancko. W ciąży strasznie utyla i spuchła. I wciąż wymiotowała.

Wyobraził sobie młodą dziewczynę w obcym kraju, nierozumianą przez innych, zagubioną, do tego w ciąży. Nie miała obok nikogo życzliwego, nawet na męża nie mogła liczyć.

-Najwyraźniej Vivian podbiła twoje serce.

-Zaraz po urodzeniu Miguelita dostrzegłam w niej cudowną osobę - wyjaśniła Isabela. - Jest wspaniałą matką. A Miguelito jako niemowlę sporo chorował.

-Moja żona też źle znosiła ciężę - wyznał Cash. - Ale ja jej nie zdradzałem.

-Za to Julio oświadczył, że Vivian poświęca więcej uwagi dziecku niż mężowi. Ale nie chcę już o

niej rozmawiać. - Isabela położyła rękę na dłoni Casha.

Jego palce pozostały nieruchome. Nie potrafił opędzić się od myśli, że Vivian zasłużyła na lepsze życie. Pragnął iść do niej i przeprosić za swoje zachowanie, a nie siedzieć tu i zmuszać się do uśmiechu.

Był w dziwnym nastroju i gdyby nie fakt, że służąca niosła właśnie tacę z jego porcją *huevos motuleros*, wymówiłby się od śniadania i poszukał Vivian.

- Jak czuje się ojciec? - zapytał, gdy służąca podała im świeży sok pomarańczowy, owoce i *huevos motuleros*.

Z rezerwą spojrzął na półmisek *mole*, pikantnego sosu czekoladowego. Marco polewał nim wszystko. Cash nie znosił *mole*. Na szczęście Isabela podała sos osobno.

-Papacito. Lepiej.

Isabela z rozbawieniem obserwowała atak Casha na *huevos motuleros*, danie złożone z podsmażonej fasoli, smażonych jaj, siekanej szynki i sera na tortilli, przyozdobionej dodatkowo sosem pomidorowym, smażonymi krążkami banana i groszkiem.

McRay skierował rozmowę jak najdalej od tematów osobistych. Gawędzili o wspólnych zainteresowaniach, o planowanej wycieczce do domku na plaży i renowacji budynku.

-Marzy mi się coś o wiele bardziej okazałego - oznajmiła.

-I będziesz to miała - zapewnił.

Odetchnął z ulgą, ponieważ Isabela nie flirtowała z nim i skupiła się na wątku remontu. Im jednak więcej pytań zadawał, tym bardziej stawała się spięta.

-O co chodzi? - zapytała wreszcie szeptem, pochylona nad stołem.

-O nic. - Upuścił widelec na kamienne patio i musiał odsunąć krzesło, żeby go podnieść.

- Jesteś jakiś inny niż w Mexico City.
Odwrócił wzrok.

- To po prostu zmęczenie... I zmiana strefy czasowej.
Może wczoraj za dużo wypilem...

Nagle jedzenie przestało mu smakować. Jajka wystygły, ananas wydawał się zbyt słodki.

Cash odłożył widelec i popatrzył na piękną twarz Isabeli. Gdy odpowiedziała uśmiechem, pomyślał, że nie pozostaje mu nic innego niż oświadczyć się od razu. Ale...

- Isabelo, muszę coś przynieść, zanim... - Wstał i podniósł jej dłoń do ust. - Zaczekasz tutaj? Zaraz wracam.

Niestety, kiedy chwilę później w pawilonie przy basenie trzymał już w ręce czarne aksamitne pudełko z pierścionkiem, popełnił błąd, spoglądając w lustro. Natychmiast powróciło wspomnienie jedwabistej, miedzianej fali włosów spływającej na ramiona, i wielkich, smutnych błękitnych oczu.

Zatrzęsnał wieczko i wrzucił pudełko do walizki. Zanim poprosi Isabelę, żeby za niego wyszła, musi znaleźć Vivian i doprowadzić do zgody między nimi.

Może kiedy oboje będą ubrani, uda się im spokojnie porozmawiać. Może Cash zdoła pozbyć się obsesji na jej punkcie i zająć się własnym życiem. Z Isabelą.

Może...

Ale najpierw musi znaleźć Vivian.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Taksówka mknęła wąskimi uliczkami niczym samochód wyścigowy. Przerazonemu wizją kraksy Cashowi zdarzyło się nawet momentami zapomnieć o Vivian.

Jeszcze tylko wypadku mu brakowało! Nie odrywając wzroku od jezdni, cisnął marynarkę na siedzenie. Gdy szofer omal nie potracił osła i zaklął szpetnie, Cash zdobył się na cień uśmiechu i poklepał Meksykanina po ramieniu.

- Despacio - poradził. - *Mas despacio.*

Kierowca zignorował sugestię, aby zwolnić.

Zamiast wdawać się w kłótnie, Cash podwinął rękawy koszuli i wystawił łokieć za okno. Niektóre sprawy go przerastały. Na przykład to, co czuł do Vivian.

Zabawne skojarzenie. Bezwiednie uśmiechnął się szeroko. Skoro miał przed sobą ostanie kilka minut życia, zamierzał je spędzić przyjemnie.

Ale jak? Taksówka mijała budynki w stylu kolonialnym równane z ziemią przez buldożery, a on, architekt, zamiast rozmyślać o urokach starej architektury i propozycjach nowoczesnego budownictwa, miał wciąż przed oczami Vivian.

Isabela? Vivian? Tkwił w potrzasku między nimi dwiema. Zanim Isabela pozwoliła mu wsiąść do feralnej taksówki, przywarła do niego kurczowo niczym dama żegnająca rycerza wyruszającego na krucjatę. Obiecał, że wróci za godzinę.

-A co z domkiem na plaży?

-Pojedziemy tam zaraz po moim powrocie.

-Będzie za duży upał - zaprotestowała.

-Cierpliwości, kochanie.

-Kochasz mnie? Nie odpowiedział.

Robiło się coraz goręcej. Koszula przywarła mu do ciała, bujne włosy przesiąkły potem, ale mimo żaru i wyziewów spalin produkowanych przez ciężarówkę przed nimi, Cash nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Merida wyróżniała się spośród miast meksykańskich. Zapewne za sprawą kolonialnej architektury i jej pastelowego kolorytu, dzięki któremu miasto wyglądało bardzo czysto.

Na widok bliźniaczych iglic żółtej katedry ponownie klepnął szofera po pulchnym ramieniu i oświadczył, że resztę drogi pokona pieszo. W chwili, gdy wyszedł na ulicę, pożałował tej decyzji. O ile w taksówce panował żar, to na zewnątrz - było prawdziwe piekło. Czuł się jak jajko smażone na patelni.

Nieruchomi *campesinos*, przyklejeni plecami do bez-okiennej fasady katedry, ospale wodzili za nim wzrokiem. Bez wątpienia im również upał dawał się we znaki. Cashowi zrobiło się żal Indianek,

usadowionych na chodniku przy masywnych, drewnianych wrotach z mosiężnymi okuciami. Nie przerywając karmienia piersią maleńkich dzieci, namolnie wyciągały ręce po datki. McRay rozdzielił między nie wszystkie monety i jednodolarówki, wyciągnięte z kieszeni.

Na chwilę przystanął przed Domem Montejo, najstarszym budynkiem w Mendzie, zbudowanym w roku 1549 przez założyciela miasta, a obecnie mieszczącym bank.

W miarę jak zbliżał się do targu, tłum na chodnikach gęstniał. Z trudem opędzał się od kolejnych żebraków. Zanurkował w jedną z targowych alejek, gdzie sąsiednie kramiki łączył wspólny dach ze spłowiałego płótna i blachy.

W powietrzu unosił się ostry zapach smażonych potraw, konopi, pieprzu cayenne, korzennych przypraw, curry, skóry i środków dezynfekcyjnych. W porównaniu z oślepiającym blaskiem na ulicach, pasáže handlowe na rynku były mroczne i ciasne. Cash wędrował między sklepami obuwniczymi, cukierenkami, stoiskami producentów hamaków oraz gipsowych figurek. Sprzedawcy zaczepiali go. Powoli zaczynało mu się wydawać, że z tego labiryntu nie ma wyjścia. Czy zdoła w tej magmie rozpoznać Vivian?

Potrząsając głową, grzecznie odmawiał kolejnym natrętom. Błyskawicznie minął stoliki z paskami do zegarków, zaczytanymi czasopismami, pirackimi kasetami wideo, skórzanymi plecakami, srebrną biżuterią i haftowanymi bluzkami *huipiles*, jak również, żywymi chrząszczami. Poddał się. Stwierdził, że nigdy nie znajdzie Vivian w tym dzikim gąszczu. Zresztą ona i tak będzie musiała przełamać wstyd i wrócić do posiadłości Isabeli.

Już kierował się ku wyjściu z targowiska, gdy przypadkowo skrzyżował wzrok z rudowłosą kobietą w czarnej spódnicy i luźnej *huipil*. Ukryła się pod stoiskiem, rozrzucając wyłożony na nim towar - kapelusze i sandały.

Znał ten odcień rudych włosów.

-Vivian! - zawołał.

Skoczył w jej stronę, lecz powitała go kopniętym stołkiem. Potknął się i przewrócił na betonowej wylewce, a kiedy próbował podnieść się, pod blatem mignęła rada czupryna.

Młody człowiek z sumiastym czarnym wąsem chciał mu pomóc wstać, lecz Cash potrząsnął głową, przycupnięty na betonie.

-Vivian?

-Odejdź!

-Wyłaź!

Wydała z siebie dźwięk przypominający warczenie rozdrażnionego psa i próbowała schować głowę za podporą stołu.

-Wszędzie cię szukałem - stwierdził, a ona powoli cofała się na czworakach. - Za tobą jest ściana

obwieszona kapeluszami. Przedstawienie skończone.

Oboje podnieśli się jednocześnie. Niespiesznie, czujnie obserwując się nawzajem. Vivian była ubrana jak typowa Meksykanka z plemienia Majów. Prosty strój uzupełniała srebrna biżuteria z ametystami i *huaraches*.

-Upodabniasz się do tubulców - mruknął z nutą ironii w głosie.

-Dlaczego nie jesteś na plaży z Isabelą? - szepnęła. - Czemu nigdy nie jesteś tam, gdzie powinieneś być?

-Zna go panienka? - zagadnął wąsaty kramarz i, porządkując towar, zmierzył Casha surowym spojrzeniem.

-Jesteśmy przyjaciółmi - wyjaśnił Cash, otrzepując ubranie. - Daj nam chwilę porozmawiać, *amigo*.

-Ja go nie znam, Huicho - zastrzegła Vivian. - Sprzedaj temu *gringo* kapelusz albo sandały w największym rozmiarze na jego wielgachne stopy.

Huicho posłusznie chwycił klienta jedną ręką, a drugą sięgnął po słomkowe sombrero, ale gdy próbował wcisnąć mu kapelusz na głowę, Cash wywinął się i złapał Vivian za nadgarstek.

-Oszczędź sobie fatygi, chłopcze. Mam dużą głowę. *Muy grande, sehor* - potwierdził uśmiechnięty Huicho.

- Puść mnie! - Vivian usiłowała się wyrwać.

- Najpierw się uspokój.

Zaprzestała walki i gromiła go wzrokiem, póki jej nie uwolnił.

- Dlaczego nie jesteś z Isabelą?

- Sam nie wiem, dlaczego wolę twoje towarzystwo niż jej - oświadczył, z kwaśną miną wbijając kapelusz na głowę.

Ściągnął sombrero i zwrócił je sprzedawcy.

- Widzisz? Głowa za duża. I stopy też za duże na twoje sandały.

-Miałeś zabrać Isabelę do domku na plaży - powiedziała.

-Najpierw ty i ja musimy porozmawiać.

Huicho zaproponował inny kapelusz, lecz grymas na twarzy Casha zgasił jego nadzieję.

-Słyszałaś kiedyś takie określenie: „okropny Amerykanin”? - spytała wściekłym szeptem.

-W tym słomianym kapelutku z pewnością zasługuję na to miano.

Wybuchnęła rozbajającym śmiechem, lecz błyskawicznie zakryła piękne usta smukłymi palcami, żeby nie dać McRayowi satysfakcji.

-Kapelusz potargał twoją lwią grzywę.

-Moją lwią grzywę?

-Masz piękne włosy - stwierdziła cicho, nieoczekiwanie przeciągając dłonią po jego potarganych kosmykach.

Podobają jej się moje włosy!

- Tak lepiej - zawyrokowała, zakładając jeden z niesfornych loków za ucho Casha.

Znieruchomiał i wstrzymał oddech. Jej dotyk sprawił, że zagotowała się w nim krew. Natychmiast jego nastrój zmienił się całkowicie.

Dłoń Vivian, choć opuściła zakątek za uchem, nie całkiem oddaliła się od jego twarzy i kusiła, by ją pogłaskać.

-Rzeczywiście, lepiej - potwierdził szeptem.

Patrzyła tym swoim zabawnym, lekko zdezorientowanym wzrokiem, który Cash uważał za bardzo seksowny. Opuściła trochę rękę i, zakłopotana, zacisnęła palce.

-Niedobrze - ona również zniżyła głos do szeptu. -Nie powinnam... Nie powinniśmy...

-Owszem.

Stali na zatłoczonym targowisku, obserwowani przez sprzedawców i przechodniów. W Cashu wrzała krew. Podobało mu się jej ciało, twarz, oczy. Lubił z nią rozmawiać, być z nią, a nade wszystko ogrzewać się błękitnym płomieniem jej cudownych oczu.

Nie wierzył w przeznaczenie, ale jak nazwać siłę, która nim zawładnęła?

-Bardzo niedobrze - powtórzył, chociaż zmysły mówiły co innego.

-Nigdy nie zamierzałam...

I znów otoczył palcami jej szczupły nadgarstek. Cóż w niej takiego szczególnego widział? Zdarzało się wcześniej, że piękne kobiety budziły jego podziw, ale zawsze był zbyt zajęty, by zrobić następny krok. Zresztą żadna z nich nie wywołała w nim tak silnej reakcji. I tak szybko. I w taki sposób. Nie do wiary.

- To znaczy, nie powinnam cię dotykać... – mruknęła i urwała w pół zdania.

Wiedział, o co jej chodzi, a jednak wciąż głaskał jej ramię. Miała miękką i ciepłą skórę, tak jak przewidywał.

- Cieszę się, że to zrobiłaś - zapewnił. – Dlaczego przestałaś?

Położył dłoń Vivian na swojej skroni i od razu poczuł zbawienną moc jej dotyku. Uzależniał się od niej! Przez chwilę nie mógł nawet złapać oddechu.

Wokoło skrzeczały papugi, wrzeszczeli sprzedawcy figurek, dzieci domagały się cukierków, podrostki ściagały się na rolkach przy ogłuszającej muzyce z boom boksów. I oto opuszki palców Vivian znów musnęły jego skroń. Odgłosy targowiska nagle ucichły. Świat zwolnił tempo. Tylko serce Casha biło jak szalone...

Usta Vivian poruszyły się bezgłośnie. A może po prostu nie docierał do niego żaden dźwięk? Miała

piękne usta. Pragnął ich nade wszystko... Musiał spróbować ich smaku, zmysłowej słodyczy i żaru.

-Masz przecież poślubić Isabelę - przypomniała z bezsilnością w głosie.

-Taki był plan - przyznał, bez cienia entuzjazmu lub akceptacji dla wcześniejszych zamiarów.

-Sądzę, że odniosłeś mylne wrażenie... w nocy... kiedy mnie zobaczyłeś...

-Naga? - dokończył uczynnie, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Trafił w czuły punkt. Wzrok Vivian zapłonął, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

-Byłam zażenowana - ściszyła głos.

-Ja też.

-Co ty powiesz! Rozebrałeś się rozmyślnie!

-Żeby cię nie krępować.

-Uważasz to za dżentelmeńską przysługę?

-Owszem. - Pokusa posmakowania jej miękkich warg zamieniła się w obsesję.

-W każdym razie efektu nie osiągnąłeś.

-Miałem też inny cel.

-Cóż, mężczyźni uwielbiają wmanewrować kobietę w krępującą sytuację. Uwielbiają tworzyć atmosferę erotyzmu, sprzyjającą... hm, różnym zdarzeniom.

Jak na przykład pocałunek.

-Znam sposób myślenia mężczyzn takich jak ty - kontynuowała wykład z tajników męskiej psychologii.

-Tak ci się tylko wydaje.

-Isabela uważa cię za kogoś wyjątkowego. Ale i tak masz niecne myśli.

- Kusiś mnie. Zaczerwieniła się jak burak.

- Skoro taki z siebie aniołek, dlaczego nie jesteś teraz z nią?

Chciał ją pocałować. Chciał wziąć ją w ramiona, objąć mocno, przycisnąć do niej podniecone ciało i przekonać się, czy dobrze im będzie razem. Może nawet na tym by sienie skończyło...

Ale warunki temu nie sprzyjały. Gwar, tłum, żar...

-Spodziewasz się, że łatwo dokonasz podboju, bo jestem rozwódką?

-Twój rozwód obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg - mruknął Cash, robiąc krok naprzód. - A co do tego podboju... Nie pójdzie mi łatwo?

-Sam widzisz! Nie myliłam się co do ciebie. - Cofnęła się szybko.

-Tylko żartowałam.

-Więc nie żartuj. Nie ma na to nastroju. Jesteś taki wysoki, a ten kramik taki mały. I do tego strasznie dziś gorąco.

A ty jesteś cholernie seksowna, pomyślał Cash.

Otarł pot z czoła.

Huicho z naręczem kapeluszy wodził czarnymi oczami za Cashem i grzecznie czekał, aż zwróci na niego uwagę. Niestety, klient go ignorował.

-Chodźmy gdzie indziej - zaproponował. - Postawię ci kawę.

-Nie, za gorąco na kawę.

-Powinnaś się zgodzić na kawę - stwierdził półgłosem. - Nie musiałbym tego robić.

-Czego?

-Namawiać cię na rozmowę. Musimy pogadać, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

-Jeśli teraz sobie pójdziesz, nic się nikomu nie wymknie. Isabela czeka. Ale cierpliwość ludzka ma swoje granice, zapewniam.

Isabela? Nagle stała mu się całkiem obojętna. Kiedy miał przed sobą hipnotyzujące oczy, usta i ciało Vivian...

-Przecież to twoja wina - oświadczył.

-Mężczyźni zawsze winią kobiety za seks.

-Seks? No proszę, sama o tym mówisz.

-Nie tutaj! - pisnęła, autentycznie przerażona.

Cash uśmiechnął się i postanowił działać powoli. Zrobił następny krok w jej stronę, lecz Vivian zareagowała jak na atak węża, gwałtownie odskakując w tył, prosto na półki pełne kapeluszy.

- *Mi sombrero!* - wrzasnął Huicho na widok towaru spadającego z regałów.

Cash nigdy nie stosował wobec kobiet przemocy, a już szczególnie w miejscach publicznych, ale kiedy Vivian zaczęła drzeć się jak opętana, budząc zainteresowanie sąsiednich sklepikarzy, objął ją mocno i uciszył brutalnym pocałunkiem.

Z początku cała zeszywniała, a po chwili poszły w ruch jej drobne pięści.

-Puść mnie!

-Ciii!

Objął ją mocniej, przycisnął do ściany i całował. Szarpała się i wiała, lecz McRay miał wrażenie, że ich ciała zostały dla siebie stworzone. Czuł na dłoniach wilgoć jej zmierzwionych włosów. Ogarnęło go pożądanie. Świat zawirował.

-Nigdy wcześniej tego nie zrobiłem. Przysięgam.

-Nienawidzę cię! I znienawidzę na zawsze, jeśli nie przestaniesz...

-Tylko ty... - oznajmił zdyszany. - Tylko ty mnie do tego doprowadziłaś. Zwykle jestem spokojny i trzeźwy aż do bólu.

Gdy ich usta znów się zetknęły, było to jak wybuch szybu naftowego. Cash nie mógł już przerwać pocałunku.

Rano Vivian wyszła z domu wściekła i oszołomiona. Na targu poczuła się bezpiecznie, i oto nagle na jej drodze znów wyrósł wysoki *gringo*, niczym piękny bóg.

Wtedy uchwyciła wzrok dzikich zielonych oczu. *Dios*. Ten pałacy, hipnotyzujący wzrok...

Namiętny pocałunek udowodnił, że Cash był pokusą, szaloną, zrodzoną z pierwotnego instynktu pokusą.

Wydawał się jeszcze wyższy, bardziej muskularny i opalony, niż zapamiętała. A może zadziałała magia miejsca, półmrok, żar powietrza? Vivian czuła się jak ćma, tak długo pozbawiona ciepła i światła, że za kontakt z płomieniem gotowa była zapłacić najwyższą cenę.

To wszystko jej wina. Cash odpowiedział tylko na sygnały, które bezwiednie wysyłała. Po kilku latach surowej kontroli ciało nagle ją zdradziło. Tego zawsze się obawiała.

Ku jej przerażeniu, zażenowaniu, ale zarazem rozkoszy, przytulił ją mocniej. Poddała się bez wahania. Przywarła do niego wilgotna, rozgrzana. Słyszała, jak dyszy. Pragnął jej - i to działało jak afrodyzjak. Otworzyła usta, odpowiedziała na pieszczoty jego języka.

Nie wiedząc o tym, od chwili przypadkowego spotkania w domku przy basenie, oboje myśleli o tym samym - aby zedrzyć ubrania i ujrzeć siebie w całej okazałości.

Vivian otworzyła oczy i natychmiast zamknęła je ze wstydu. Wokoło obserwowali ich chichoczący znajomi wieśniacy.

Isabela! On należy do Isabeli.

Musiała o tym pamiętać! Nielatwe zadanie, zwłaszcza gdy podświadomie pragnęła poznać Casha aż do końca. Skoro nie miała na to szansy, jeszcze mocniej oplatała go ramionami i jeszcze goręcej całowała.

Gdy dotknął jej piersi, pociągnęła go za rękę z kapeluszami. Chciała sprawdzić, czy on również jest podniecony. Był.

- Jeśli chcesz kochać się ze mną na betonie, pod słomianymi kapeluszami i na oczach zaprzyjaźnionych Indian, lepiej zmywajmy się stąd, i to szybko.

Stali naprzeciwko siebie zdyszani, wciąż podnieceni.

-Nie powinienem cię całować - odezwał się.

-Nikt tu nie jest bez winy.

Marzyła o jednym: zapomnieć o Isabeli, rzucić się w objęcia McRaya, opleść go udami, a potem godzinami leżeć obok niego.

Zwariowała.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło - wyznał Cash, próbując wyrównać rytm oddechu. - Tak długo żyłem jak w letargu. Dostarczyłaś mi większych wrażeń niż jazda kolejką w lunaparku.

Ty mnie też, pomyślał Cash.

-Szybka jazda - zgodziła się, przerażona faktem, że wcale nie kłamie.

-A więc jesteś zadowolona ze swego seksapilu?

-Skądże. Wypadłam z trasy, a wiesz, co dzieje się z wagonikami kolejki, które wylatują z toru? Grawitacja ściąga je na ziemię. Bolesny koniec - szepnęła.

-Gdy na ciebie patrzę, chcę cię zjeść - oświadczył z nutą gniewu w głosie. - Od chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. A nawet wcześniej. Odkąd cię poczułem.

-Poczułeś?

-Kiedy w nocy stałaś na balkonie.

-Byłam tam... ukryta.

-Już od samego patrzenia na ciebie roztapiam się. Jeszcze nigdy nie byłem w takim stanie. Hm, chyba się powtarzam.

-Znam ten stan. Uwierz mi, najlepszy moment jazdy to pierwszy pocałunek. Fascynacja trwa chwilę. Potem wagonik wylatuje w powietrze i roztrzaskuje się na kawałki przy lądowaniu. Niezbyt to przyjemne. Skutki trwają dłużej niż magia uniesienia.

-To wydarzyło się tobie i Juliowi?

-Mnie na pewno. A Julio przesiadł się do nowego wagonu. Ja nie jestem taka. Nikogo nie podrywam.

-A ja nie jestem taki jak Julio.

-Masz szczęście. I Julio ma szczęście. Wyszedł z katastrofy bez jednego siniaka. W przeciwieństwie do mnie. Myślę jednak, że ty jesteś o wiele bardziej niebezpieczny niż on. Przynajmniej dla mnie. Muszę strzec się ciebie.

-Dlaczego?

Niepokój w głosie i pełen cierpienia wzrok Casha wzruszył ją.

-Należysz do Isabeli.

-Czyżby? Może nie wiesz wszystkiego. Może tylko wydaje ci się, że wiesz.

- Wiem tyle, ile trzeba. A zgodnie z moją wiedzą po winniśmy postąpić następująco...

Nie dal jej skończyć.

- Jaką stosujesz metodę, żeby pozbyć się natrętów? Muszę wiedzieć, jaką zastosować kontr metodę.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

-Nie chcę być jedynie obiektem seksualnym. Jeśli zaangażuję się w związek, to chcę być traktowana jak osoba obdarzona i ciałem, i umysłem. Wracaj do Isabeli. Pasujecie do siebie. Powinniście się pobrać.

-Pasujemy do siebie?

-Owszem. Jedźcie do domku na plaży, a ja jak zwykle pójdę do parku z Miguelitem. Od tej chwili nie będziemy się widywać ani rozmawiać, aż do twojego wyjazdu.

-Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Wypijesz ze mną kawę w jednym z *puestos* przy rynku. Porozmawiamy i omówimy nasz plan. A potem zgodzę się ciebie unikać.

-Nie...

-Jeśli się nie zgodzisz, wskoczę do twojego samochodu i będę cię całował, aż... - Kącik jego ust wygiął się ku górze, co zwiastowało powrót dobrego humoru.

-Co za różnica. Moje życie to i tak ruina. Nie mam nic do stracenia. Zniosę nawet pocałunek.

-Naprawdę? - szepnął z nadzieją.

-No to patrz! - Nachyliła się i ułożyła wargi do całusa. - Zaczynamy?

-Jesteś niebezpieczna.

- Ty też. Ale nie dla mnie. Jestem już duża. Nie chodzę do lunaparków.

Oparła ręce na biodrach, dumnie uniosła głowę, a jej wzrok wyrażał pewność siebie.

-A do kawiarni?

Roześmiała się i wskazała Huicha, który trzymał pięć kapeluszy rozdeptanych jak naleśniki.

-Oto dzieło twoich stóp, rozmiar piętnaście.

-Tylko dwanaście - sprostował, oglądając własne buty.

-Zapłać za straty, a ja pójdę na kawę.

-Łatwa z ciebie zdobycz. Zaczerwieniła się po uszy.

-Za to ty, jako słynny wielkostopy architekt, okazałeś się wyjątkowo dostępny.

Ku jej zdumieniu, on również spiekł raka. Z rumieńcem na twarzy wyglądał wzruszająco.

-Pożyczysz mi parę dolarów?

-Czy ja dobrze słyszę?

Wszystkie drobne rozdałem żebrakom - wyznał.

Sytuacja rozwijała się ciekawie. Bogaci faceci raczej nie mają gołębih serc...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

-Poprosimy o jakiś ustronny stolik - obwieścił Cash kelnerowi, który powitał ich uśmiechem przy wejściu do ulicznej kawiarenki.

-O nie!

Vivian nie miała najmniejszej ochoty siedzieć w towarzystwie McRaya z dala od innych gości, lecz zanim jej protest odniósł skutek, rozległ się donośny gwizd, typowy wyraz męskiej aprobaty dla kobiecych wdzięków. Spiekła raka i pałając gniewem, rozejrzała się dokoła. W wielkiej klatce, zalotnie machając skrzydłami, gwizdała papuga, zapewne samiec.

-Jak widać, nie tylko ja uważam, że jesteś seksowna - mruknął Cash. - Mam rywala o ptasim mózdzku. Nie jedyne - dodał na widok zaciekawionych spojrzeń męskiej klienteli lokalu.

-Przecież to Meksyk. - Vivian skwitowała sytuację nerwowym śmiechem. - Miły papugu, faceci dają ci zły przykład.

-Sexy lady! - zaskrzeczał ptak, przerywając dziobanie fasoli. - Sexy lady!

-Gdybym ja zagwizdał, nie wybaczyłybyś mi tak łatwo.

-Posunąłeś się o wiele dalej - odparła.

-Nikogo nie zamordowałem. Tylko cię pocałowałem. Wybaczysz mi?

Spojrzał na nią tak, że zadrżała. Splotła dłonie na kolanach.

-Chyba mogę spróbować.

-Bardzo szlachetnie z twojej strony. Dzięki. Wyjęła z torebki telefon komórkowy.

-Ktoś ma zadzwonić?

-Chodzi o to, żeby nie zadzwonił.

-Julio?

Kiwnęła głową. Cash siedział tak blisko i zajmował tyle miejsca, że wciskała plecy w oparcie krzesła i wierciła się, aby zachować jak największą odległość między nimi. Dało to efekt odwrotny do zamierzonego. Raz po raz trącała go nogami.

Wentylator nad głowami pracowicie wspomagał przepływ powietrza. Vivian, zafascynowana, podziwiała rozwianą aureolę czarnych włosów wokół twarzy Casha.

Co za włosy. Co za oczy. Co za ciało... Przestań o nim myśleć!

Z głośników sączyła się muzyczna sieczka, od heavy metalu po arie operowe.

- Obserwowałem wejście. Papuga nie zagwizdała na żadną inną kobietę - oznajmił Cash.

Zbyła jego słowa milczeniem. Kiedy kelner przyszedł z tacą, jej humor od razu się poprawił. Dostała ulubione *leche quemada*, specjalność kafejki - pyszne ciastko z karmelizowanego mleka, mielonych migdałów, cynamonu i sherry. Ale nawet wyborny słodki smak nie odciągnął myśli

Vivian od jej przystojnego towarzysza.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu i kiedy myślała, że wyjdą zwycięsko z próby poprawnego zachowania w miejscu publicznym, McRay pochylił się i zabawnie przekrzywił nowy kapelusz.

- Czy teraz wyglądam młodo i seksownie? - spytał, a jego zielone oczy zaśniły uwodzicielsko.

Serce Vivian zatrzepotało w piersi jak motyl. Odruchowo zlizwała trochę kremu koniuszkiem języka i stała się czujna.

-Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

-Lepiej mi w kapeluszu czy bez? Jak sądzisz?

-Błaaaagam! - Wzniosła wzrok ku niebu, a właściwie ku sufitowi. - Nie wygłupiaj się! Przyszliśmy tu w konkretnym celu.

Zdjął kapelusz, powachlował się nim i znów go założył na bakier, strojąc przy tym cudaczne miny. Vivian nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Miał duże dłonie, długie palce, paznokcie zadbane, ale bez przesady. Ładne ręce. Ich delikatny dotyk rozpala skórę, sprawia przyjemność...

-Zdjąć? - nalegał na odpowiedź.

-Tak.

Przyczesła włosy palcami. Wiedziała, że Cash chce wpłynąć na nią odprężające

-Liczyłem, że zrobię na tobie lepsze wrażenie.

-Lubisz ryzyko.

-Niedawno niezadowoleni mieszkańcy Florencji omal nie obcięli pewnych ważnych elementów mego ciała.

-Klejnotów rodowych?

-Taki los architekta. Nie ryzykujesz, daleko nie zajdziesz. Czyż nie kierujesz się tą zasadą od siedmiu lat?

Zakłopotana, skupiła uwagę na ciastku.

-Porozmawiajmy o ciekawszych sprawach niż moje życie na zwolnionych obrotach.

-O seksie? - Uśmiechnął się szeroko.

-O seksie nie.

-I nie o twoim życiu? Nie widzę innych tematów.

-Architekt powinien mieć twórczą wyobraźnię.

-Ostatnio przegrzały mi się zwoje mózgowe - stwierdził półgłosem, nie odrywając wzroku od jej ust.

Kelner przyniósł drugą część zamówienia - figi i truskawki. Urzeczony Cash obserwował, jak Vivian zatapia zęby w owocach. Poczwała się nieswojo.

-Dziękuję, że kupiłeś kapelusze. Może i zrujnowałeś moją reputację wśród wieśniaków, ale

podreperowałaś utarg Huicha.

-Okropny Amerykanin - zaskrzeczała nagle papuga, siedząca na ręce kelnera. Klienci znów z interesowaniem zwrócili ku nim głowy.

-Nie znoszę papug - wyznał Cash.

-Ta papuga nie mówi o tobie.

-Według ciebie jestem przystojny?

-Troszeczkę. - Zaczzerwieniła się mimo woli.

-Gdybyś nie była tak surowa w ocenie, wrócilibyśmy na targ nago i wytarzali się w kapeluszach na oczach wszystkich. Pokryłbym duże straty.

-Poruszasz niewłaściwy temat. - Zawinęła rudy kosmyk wokół palca tak ciasno, że skóra jej zbieleła.

-Huicho był wniebowzięty, że dzięki tobie oskubał mnie do czysta.

-Masz pieniądze. Huicho to biedak.

-Odwieczna walka klasowa. Nieustanny odstrzał bogatych.

-Czas na rozmowę się kurczy. Muszę wracać do Mi-guelita. Jak najdalej od ciebie.

-Nie pozwólmy, aby niewinny wypadek na targowisku zniszczył nasz związek.

-Jaki związek?

-Skoro spotkaliśmy się nago i całowaliśmy się...

-I dlatego powinniśmy się unikać. Koniec rozmowy. Czeka cię związek z Isabelą.

Cash spowaźniał i posmutniał.

-To kobieta bogata i nieobciążona dzieckiem. Jej ojciec to twój autorytet. Obracacie się w tym samym środowisku. A poza tym mnóstwo jej zawdzięczam.

-Nie musisz mi reklamować Isabeli. To ja wpadłem na pomysł, żeby ją poślubić.

I tego się trzymaj. To znaczy, trzymaj się z daleka ode mnie. Oczywiście pozwolę, aby Isabela nas sobie przedstawiła, może przy obiedzie. Potem zniknę z Miguelitem. Innymi słowy, będziemy siebie unikać.

-Mam więc wstawić wagonik na tor?

-Właśnie. Żadnych podniebnych popisów - ostrzegła. Cash wybuchnął śmiechem.

- W porządku. No więc jak ci się tutaj żyje samej, z dzieciakiem?

Spłoszona, opuściła wzrok.

-Chyba już wszystko ustaliliśmy. Muszę iść.

Cóż ona jeszcze robiła w tej kafejce? Zdecydowanie zbyt swobodnie sobie poczyniała, gdy tymczasem dobra, kochana Isabela czekała w domu.

Nie powinna nawet o nim marzyć. Cash jest wykształcony, wybitny, sławny jako architekt, a ona?

Przerwała studia po pierwszym roku. Byli jak dwie odległe planety.

-Jak się czujesz, będąc bogaty i sławny?

-Ja pierwszy zadałem pytanie. Jak ci się tutaj żyje?

-Przecież cię to nie obchodzi.

-Czasem łatwiej otworzyć się przed kimś obcym. Jakie są twoje marzenia?

Kochać. Ciebie. Na zawsze. Pokręciła głową.

-Byłam młoda i głupia. Śniłam o miłości idealnej. Wysłałam za człowieka, którego nie znałam. Wyidealizowałam go. A on po prostu nie był... dobrym materiałem na męża. W każdym razie nie dla mnie.

-A kto byłby takim materiałem?

-A kto by mnie chciał? Cóż mogłabym mu oferować?

Dziecko, brak wykształcenia, brak perspektyw. Najpierw muszę zająć się sobą.

-Skoro chciałybyś mieć coś do zaoferowania, wykorzystaj wszystkie swoje umiejętności i możliwości do osiągnięcia zamierzonych celów! Kształć się!

-To nie takie łatwe. Mam dziecko.

-To bystry, sympatyczny chłopak. Może być twoim sprzymierzeńcem.

-Nie mam mieszkania. Julio nic mi nie zostawił.

-Problem polega na tym, że wciąż tkwisz myślami w przeszłości.

-Rozmowa schodzi na tematy zbyt osobiste.

-Masz dwadzieścia sześć lat. Pora dorosnąć i rozwiązać własne problemy.

-Dwadzieścia pięć! - sprostowała oburzona. - Nic o mnie nie wiesz! Łatwo ci radzić, kiedy sam jesteś w czepku urodzony.

-Wybacz. Chodzi mi tylko o to, że nie powinnaś wciąż przepraszać, że żyjesz. Ani czekać na rycerza na białym koniu.

-Nie należę do tego typu kobiet.

-Spróbuj użyć seksu na przynętę. Jesteś w tym niezła. - Figlarnie uniósł brwi.

-Faceci, i to wszyscy, włącznie z tobą, stwarzają więcej problemów, niż rozwiązują. Z seksu też wynikają same problemy. - Wstała. - Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Szkoda, że do niej doszło. Isabela jest bardzo zazdrosna. Menda to małe miasto. Jeśli ktoś nas widział...

-Chwileczkę, teraz moja kolej. - Wziął do ust figę z talerza Vivian, która, jak zaczarowana, znów usiadła przy stole i też machinalnie sięgnęła po figę. Roześmiał się. - Opowiem ci, jak to jest być bogatym. Pieniądze odczłowieczają. Mój ojciec był najchłodniejszym człowiekiem, jakiego znałem. Kiedy poślubiłem Susanę, nie kochałem jej tak szaleńczo jak ty Julia. I nie widziałem w tym niczego złego. Mojej pozycji społecznej odpowiadała taka kobieta: piękna, inteligentna,

wykształcona, ze świetnej rodziny.

-Jak Isabela?

-Niezupełnie. Im dłużej byłem z Susaną, tym stawała się mi bliższa. Ale większość czasu poświęcałem pracy. Urodziła się nam córeczka. A potem... pożar...

-Wiem od Isabeli. Bardzo mi przykro. Straciłam rodziców jako mała dziewczynka. Nie znałam miłości. Ale miałam w sobie wielkie pokłady uczucia, którym chciałam kogoś obdarzyć. Chciałam się zakochać, mieć dzieci, być szczęśliwa jak moi rodzice. I wtedy poznałam Julia. Z początku wszystko szło gładko. Potem zaczęły się schody.

Cash ze zrozumieniem pokiwał głową i zachęcił, żeby mówiła dalej.

-Twierdzisz, że powinnam dorosnąć. Ale ja już swoje przeżyłam. Za bardzo kochałam Julia, dlatego teraz boję się iść za głosem serca i zaufać bezgranicznie mężczyźnie. Nie chcę powtarzać błędów młodości.

-Ja natomiast nie potrafię żyć sam. Dlatego przyjechałem oświadczyć się Isabeli. Nie mam tak wielkich oczekiwań jak ty.

-Isabela zasługuje na wielkie uczucie.

-Miałem nadzieję, że to przyjdzie z czasem, tak jak w przypadku Susany. - Jego oczy pociemniały od bolesnych wspomnień.

-Ty nawet w samotności wiesziesz ciekawe, aktywne życie. A ja? Dzień podobny do dnia, i wciąż pytam samą siebie, co tu jeszcze robię.

-Miguelito cię uwielbia. Nie słuchaj podszeptów demonów nudy. Podążaj za marzeniami!

Nagle umilkł i posmutniał. Pamięć podsunęła mu obraz roześmianej Sophie. Vivian współczująco położyła dłoń na jego dużej ręce. Znieruchomiał, jakby poraził go prąd.

Spojrzeni sobie w oczy. Tyle chciała mu powiedzieć, lecz słowa nie przechodziły przez ściśnięte ze wzruszenia gardło. W tej chwili łączyło ich coś więcej niż erotyczna fascynacja. Cash westchnął i położył drugą dłoń na jej palcach. Tak siedzieli w milczeniu, aż kelner przyniósł rachunek.

-Zostaniemy przyjaciółmi? - spytał szeptem, wyjmując z portfela kartę kredytową.

-I tylko przyjaciółmi - podkreśliła. - Nie powinniśmy w ogóle zaczynać tej rozmowy - szepnęła bez przekonania, bowiem z każdą chwilą czuła się w jego towarzystwie lepiej i swobodniej.

Zamówiła taksówkę przez telefon. Gdy wyszli na ulicę,

McRay powoli podniósł jej dłoń do ust. Staroświecki pocałunek był jak przesłanie płynące wprost do serca. Podjechał samochód. Vivian uśmiechnęła się.

- Wezwałam taksówkę dla ciebie. Mój samochód stoi dwie przecznice stąd.

- Za gorąco dziś na spacer. Podwiozę cię.

Pochyliła się, aby zająć miejsce na tylnym siedzeniu.

-Masz najzgrabniejszy tyłeczek w okolicy - nie potrafił powstrzymać się od frywolnej uwagi.

-Lepiej pójde pieszko...

-Jeszcze czego! - Bezceremonialnie wepchnął ją do taksówki, usiadł obok i zatrzasnął drzwi. -

Przepraszam za tę uwagę, ale przecież jesteśmy w Meksyku!

Zanim zdążyła zbesztać go za tupet, zadzwonił telefon.

-Wracaj! Natychmiast! - Donośny głos Isabeli prawie ją ogłuszył.

-Już jadę, *querida*.

-Szybko! Stało się coś strasznego!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Już od bramy czuło się panujący w domu chaos. Eusebio trzymał Miguelita za rękę, a Concha za nową obrozę, czekając, aż Vivian zaparkuje samochód i wyłączy silnik. Gdy otworzyła drzwi, chłopiec i pies pomknęli ku niej jak wystrzeleni z procy.

-Ciocię Isabelę użądliły pszczoły! Setki afrykańskich pszczoł! - Miguelito, z oczami jak spodki, uderzył dłońmi o policzki i jęknął. - Mnie też próbowały dopaść, kiedy pływałem. Są w murze, za tymi kolczastymi fioletowymi kwiatami!

-Mówisz o barci za cierniami? Ale dlaczego zaatakowały?

-Kiedy Pedro przyniósł środek przeciwko chwastom, zaczęły bzyczeć! - Dzieciak wymachiwał rękami jak opętany. - Wyglądały jak czarna chmura. Jedna ukłuła ciocię w ramię. Wtedy wszystkie się wściekły i goniły ciocię!

-Gdzie ona jest?

Chłopiec ufnie przywarł do matki.

-W łóżku. Czy ona umrze? - szepnął.

-Oczywiście, że nie.

- Pedro wezwał lekarza - oświadczył Eusebio. - *Senorita* Isabela płacze jak dziecko.

W sypialni Isabeli panował półmrok i chłód. Na widok bratowej otwierającej drzwi, Isabela zakryła twarz poduszką i wydała z siebie rozdzierający jęk.

-Mam głowę spuchniętą jak arbuz! Nie pokażę się nikomu w takim stanie! Jestem taka brzydka!

Vivian delikatnie pogłaskała ją po czarnych, jedwabistych włosach. Isabela powoli uspokoiła się i odłożyła poduszkę. Napięta skóra policzków i czoła spurpurowiała. Z powiek spływały smugi tuszu do rzęs.

-Całe szczęście, że nie masz alergii na pszczoły - pocieszyła ją Vivian.

-Lekarz zrobił mi zastrzyk na wszelki wypadek. Musisz zająć się Cashem, dopóki opuchlizna nie zniknie.

Vivian pokręciła głową.

-Mam inne sprawy do załatwienia.

-Musisz! Jakoś nie układa się między nami. Cash nagle stał się chłodny, nieprzystępny. Mieliśmy jechać na piknik, wszystko przygotowałam, a on nagle rano wyszedł i nie powiedział nawet dokąd.

-Eusebio zawiezie go do domku na plaży.

-Samego? - Isabela rozpaczliwie zacisnęła palce na nadgarstku bratowej. - Dotrzymaj mu towarzystwa, ale nie jedźcie na plażę. Jeśli do jutra wydobrzeje, wybierzemy się tam razem.

-Zamierzałam pobawić się z Miguelitem.

-Weźcie dzieciaka ze sobą. Obejrzyście ruiny w Uxmai. I podziemną jaskinię w Loltun. Jeśli nie wyjdę za mąż, nie wyjadę do Stanów i nie zabiorę cię ze sobą. Pomóż mi! Jesteśmy przecież jak siostry.

Przez ułamek sekundy Vivian kusilo, by wyznać wszystko o nocnym striptizie i pocałunku na targu. Mimowolnie oblała się rumieńcem.

-Po prostu nie mogę!

-Wyrzekłaś się zasady unikania mego towarzystwa? - spytał Cash z wesołymi ognikami w oczach, ładując wiklinowy kosz piknikowy do bagażnika.

-To nie mój pomysł. Isabela kazała mi dostarczyć ci rozrywek. Nie chciała słuchać moich protestów.

-Isabela na twoim miejscu okazałaby więcej entuzjazmu. A co z Miguelitem?

-Ogląda kreskówki i opiekuje się ciocią. Ma dobre serduszko.

-Jedziemy na plażę? Tylko we dwoje? - Podekscytowanym wzrokiem studiował jej usta i resztę ciała, aż zaczerwieniła się po uszy.

-Do domku na plaży pojedziesz z Isabela jutro. A dla nas zaplanowała wycieczkę do Uxmal, piknik i basen w grocie.

-Wolę jechać na plażę. Obiecuję być grzeczny i zająć się szkicowaniem. Potem będę miał głowę pełną pomysłów... do omówienia z Isabela.

-Naprawdę masz zamiar pracować?

-Podejrzewasz mnie o inne zamiary? - Jego oczy wyrażały bezbrzeżne zdumienie.

-Skądże. Praca kojarzy się z poczuciem bezpieczeństwa.

-Chyba że postanowisz rozebrać się przede mną lub uwieść mnie namiętym pocałunkiem. I nie zapomnij o czerwonym kostiumie bikini. Chciałbym wreszcie cię w nim zobaczyć.

Oburzona jego zuchwałością, Vivian bez słowa ruszyła w stronę pawilonu przy basenie. Kostium musiał wciąż tam być.

Czuła, że on odprowadza ją wzrokiem. Wciąż miała w pamięci jego frywolne słowa: „najzgrabniejszy tyłeczek w okolicy”.

Zaparkowali tuż przy plaży. Gdyby nie obecność wścibskiego szofera, Meksykanina, Cash natychmiast zrezygnowałby ze szkicowania planów przebudowy domku i zajął się romansowaniem z piękną towarzyszką.

- Przed przejściem huraganu Isabela wciąż zabierała mnie i Miguelita do domku. - Oczy Vivian uśmiechnęły się do wspomnień.

Cash zmarszczył czoło, zniecierpliwiony.

-Proponuję zmienić wreszcie temat. Przez całą drogę, która liczyła czterdzieści kilometrów, opowiadałaś o idealnej Isabeli, z którą nie może się równać żaden śmiertelnik. Dlaczego więc tak boisz się opuścić ją i Meksyk?

-Muszę najpierw odnaleźć siebie.

-Czujesz się zagubiona?

-Raczej stęskniona.

-A może: niespełniona?

Vivian zaczerwieniła się.

-Myślałam, że skończę studia, zanim wyjdę za mąż. Że podejmę pierwszą pracę. Ale wpadłam w pułapkę losu i własnej niedojrzałości.

-Jesteś matką oddaną kochanemu synowi.

-Prawda, że jest kochany?

McRay powiódł wzrokiem po horyzont, gdzie siedmio-kilometrowe molo ginęło w falach. Milczał przez chwilę.

-Dokonałaś dobrego wyboru. Dziecko na pierwszym miejscu.

-A wracając do Isabeli...

-Przestań!

-Czuję się winna, że jestem tu z tobą, a Isabela została... Wziął ją za rękę.

-Nie chcę o niej myśleć. Dobrze mi tu z tobą.

- Mnie też - wyznała zawstydzona prawdą o swoich uczuciach. - Na tym polega problem...

Z zachwytem patrzył na jej rozwiane wiatrem rude włosy, połyskujące w słońcu to miedzią, to złotem.

Dlaczego nie potrafił usunąć z wyobraźni obrazów Vivian nagiej, Vivian nadaśanej, Vivian całującej?

-Tylko nie mów nic o Isabeli - szepnął.

-To prawie twoja narzeczona. A dla mnie prawie siostra.

-Zgadza się - odparł znudzonym tonem. - Ale skoro jej tu nie ma, a my jesteśmy, może opowiesz mi coś o atrakcjach Progreso? Wygląda na senną miejscinę. Mają tu dobre hotele? - Pomyślał, że dobrze byłoby pod jakimś pretekstem pozbyć się Eusebia.

- Bardzo przytulne. Poza sezonem, a do tego w środku tygodnia, nie przyjeżdża tu zbyt wielu turystów. Isabela uwielbia...

Tu nastąpił kolejny monolog Vivian wychwalający zalety szwagierki. Cash lekceważąco pokiwał głową.

-Przestań używać Isabeli jako tarczy ochronnej.

-Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdybym zniszczyła jej szansę na szczęście.

Pobiegła w stronę samochodu. McRay bez trudu wyobraził sobie, jak wyglądałaby nago na tle zielonych fal Morza Karaibskiego. Skojarzenia z Wenus Botticellego nasuwały się same. Zdaniem architekta, Vivian wygrała jednak rywalizację o prymat piękności z postacią ze słynnego obrazu. W eleganckim ubraniu, w kosztownej biżuterii, byłaby królową.

Żoną? Ta myśl zadziałała jak cios w splot słoneczny. Świat wokół zawirował. W tunelu życia pojawiło się światło. Pragnął Vivian, nie Isabeli. Mimo że była ubogą rozwódką, obarczoną dzieckiem.

Jego rodzina oczywiście absolutnie by jej nie zaakceptowała. Cóż powiedziałyby brat, Jake, zżerany przez ambicję senatora?

Gdy zniecierpliwiona Vivian zastukała w szybę samochodu, żeby się pospieszył, poczuł, że oto przeznaczenie stuka do jego drzwi, jak w V Symfonii Beethovena. Cóż na to zdrowy rozsądek?

Cash przyjechał do Meksyku zaręczyć się. Dlaczego nie z Vivian?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czasami życie niespodziewanie zmienia swój bieg. Vivian doświadczyła tego w Progreso. Gdy Cash usiadł obok niej na tylnym siedzeniu, poczuła dziwny przypływ energii i optymizmu. Samotność, poczucie niespełnienia, chęć ucieczki z Meksyku i szukania swojej drogi, a nawet strach związany z uczuciem wobec McRaya - wszystko to zostało nagle przesłonięte przez niewytłumaczalną, promienną radość.

Szczerze, bez skrupowania opowiadała o dzieciństwie u wujka w Nowym Orleanie, o zainteresowaniu archeologią i kulturą Majów, o pracy społecznej z wieśniakami. Cash zrewanżował się wspomnieniami o dorastaniu bez matki w wielkim domostwie. O służących, których znał lepiej niż ojca, dobrego człowieka, lecz pochłoniętego pomnażaniem majątku, o projektach architektonicznych zrealizowanych w Paryżu, Rzymie, Londynie i, ostatnio, we Florencji, o zaprzepaszczonej szansie projektowania budowli na Manhattanie.

Przejeżdżali malowniczymi wąskimi bocznymi uliczkami nadmorskiego miasteczka.

-Czy, zanim dojedziemy na miejsce, chciałbyś coś jeszcze obejrzeć?

-Zdecydowanie tak - oznajmił i popatrzył na nią wzrokiem, który mówił wszystko.

Zaczerwieniła się po uszy.

-Bo ja muszę wpaść na targ po parę rzeczy - zapowiedziała.

-Robienie zakupów nie należy do moich ulubionych zajęć, ale z rozkoszą będę ci towarzyszył.

Vivian kupiła bukiet kwiatów i dwa jednorazowe aparaty fotograficzne. Zaraz po wejściu do domku zostawiła kwiaty na stole, wyszła na zewnątrz i zaczęła fotografować wszelkie warte tego obiekty. Najpierw - parę różowych flamingów spacerujących po ogrodzie na tyłach domu, potem - sam dom z wielu stron, aż wreszcie - Casha.

-Dlaczego fotografujesz? - zagadnął między dwoma kęsami banana, robiąc sobie przerwę w szkicowaniu zadashzonego terenu przy basenie.

-Zdjęcia zatrzymują czas. Pomagają mi zapamiętać ważne chwile. Opowiadają pewną historię.

-Pozwól więc, że i ja utrwale cenne fragmenty rzeczywistości.

Pstryknął kilka ujęć, a nawet poprosił Eusebia, żeby sfotografował ich razem.

Kiedy skończył szkice domu z zewnątrz, Vivian otworzyła drzwi i pokazała mu rozkład pomieszczeń. Salon, jadalnia i główna sypialnia znajdowały się na najwyższym z trzech poziomów budynku, którego konstrukcja opierała się o zbocze piaszczystej skarpy. Na środkowym poziomie były dalsze cztery sypialnie. W ich oknach brakowało szyb.

-To dzieło huraganów. Są nieprzewidywalne i bezlitosne - Vivian wyjaśniła przyczyny zdewastowania wnętrza. -Może to zemsta dawnych meksykańskich bogów?

-Kiedy przeprowadzę tu generalny remont, dom załśni nowym blaskiem - obiecał Cash, siadając na schodach i z zapalem zabierając się do rysowania.

Zafascynowana Vivian obserwowała powstające szkice, lecz zew morza okazał się silniejszy. W okamgnieniu zrzuciła ubranie i w czerwonym kostiumie bikini pobiegła przed siebie po rozgrzanym, miękkim piasku. Po półgodzinie pływania miała wrażenie, że ona i woda to jedno. Wtedy spostrzegła Casha. W kąpielówkach, opalony, muskularny, zbliżał się niej z zadziwiającą szybkością. Był świetnym pływakiem.

Isabelo, dlaczego kazałaś mi z nim pojechać?

-Witaj. Powinieneś przecież pracować.

-Twój widok wśród fal okazał się zbyt kuszący. Zatrzymał wzrok na staniczku jej kostiumu, a ona natychmiast poczuła się naga.

-Im mniej masz na sobie, tym lepiej wyglądasz -stwierdził z aprobatą.

-Nie psuj wszystkiego...

-Jeśli zdejmiesz górę, będziesz jak Wenus wyłaniająca się z morza.

Musnął koniuszkami palców jej policzek, potem wargi. Zaczęła pieścić ustami jego kciuk, ciepły i słony jak woda. Dłoń Casha powędrowała niżej, poprzez kark ku barkowi. Zaczepił palcem o ramiączko bikini i zsunął je.

-Gdybyś była Isabelą, pocałowałbym cię.

-Ale nie jestem! Pocałunki zabronione.

-Kto tak powiedział? Gdybyś była Isabelą, pozwoliłabyś mi na pocałunek - szepnął, biorąc do ręki łańcuszek zdobiący jej szyję. - Bardzo ładny.

-Prezent od Isabeli. A skoro o niej mowa, pewnie wciąż dzwoni, a ja nie odbieram komórki.

-Pragnę cię - oświadczył niespodziewanie.

-Ale to z nią się ożenisz! W dodatku Eusebio mógłby...

-Do diabła z nim. Tylko my się liczymy.

-Rano zawarliśmy porozumienie.

-Wtedy jeszcze nie rozumiałem, co do ciebie czuję.

-Nie wierzę ci.

-A więc uwierz!

Pociągnął ją za rękę, aż padli oboje na piaszczyste dno w płytkiej wodzie przy brzegu. Vivian próbowała protestować, lecz Cash uciszył ją pocałunkiem. Ciepłe fale omywały i kołysały ich podniecone ciała. Vivian sama siebie zdumiała namiętnością, z jaką odpowiedziała na pocałunek McRaya.

Pomyślała: Mogę dać ci szczęście. Ale co potem? Cóż stanie się, gdy usną zmysły? A Isabela?

-Źle robimy. Tyle zawdzięczam Isabeli! I mam odwdziżyć się jej zdradą?

Zerwała się na równe nogi. Cash chciał chwycić ją za kostkę, lecz uskoczyła.

-Jeśli Isabela traktuje cię jak siostrę, na pewno zrozumie, że takie rzeczy się zdarzają.

-Nie chcę nawet dopuścić do takiej rozmowy. Nie chcę zranić Isabeli. To taka szlachetna...

-Proszę, nie praw mi już o jej wspaniałości.

-Zgoda. - Odgarnęła z oczu mokre kosmyki. Niebo nad Meridą pociemniało. Zmarszczyła czoło. -
Widzisz tę czarną chmurę? Znosi się na deszcz. Osuszmy się i przebierzmy. Jeśli jesteś głodny,
znam rewelacyjną restaurację, gdzie smażą ryby w całości. Albo od razu wracajmy, żeby Isabela się
nie niepokoila.

-A co z naszym piknikiem? Przywieźliśmy kosz pełen jedzenia.

-Proponuję piwo i muzykę.

I bezpieczny teren restauracji, gdzie będzie pełno ludzi.

-Boisz się zostać ze mną sama po zachodzie słońca.

-Przerazasz mnie umiejętnością czytania w moich myślach - odparła, nie podnosząc wzroku. -
Lepiej pospieszmy się. Zaraz lunie. I naprawdę nie chcę, żeby Isabela się martwiła.

-To nasz dzień. Nasz dzień, bo spędzamy go razem. - Podniósł jej dłonie do ust i całował ich
wnętrze tak długo, aż zadrżała. - Cóż w tym złego, że przebywanie ze sobą sprawia nam radość? -
spytał bez wątpienia szczerze.

Cóż, w myślach musiała przyznać mu rację. Całował jej nadgarstki, przedramiona i sunął ustami
coraz wyżej. Czula się tak cudownie, że nie potrafiła zdobyć się na słowa protestu.

Nagle spadły na nich tysiące, miliony kropel. Deszcz. wyrwał Vivian ze stanu erotycznego
oszołomienia.

Meksykańscy bogowie stanęli po jej stronie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ze zmarszczonym czołem Vivian wpatrywała się w rytmicznie pracujące wycieraczki. Rozpaczliwie pragnęła wrócić do domu, zanim podda się wzbierającemu uczuciu do Casha, lecz burza poczynała sobie coraz zuchwałiej.

Cash zdołał namówić Vivian na kolację w knajpce przy plaży, w romantycznym nastroju, przy muzyce na żywo. I pewnie tańczyliby godzinami, gdyby deszcz nie ochłodził rozpalonych zmysłów i nie przywołał ich do rozsądku. W połowie drogi do Meridy lunęło jak z cebra. Na szosę spadały orzechy kokosowe, w drzewa uderzały pioruny. Vivian raz po raz próbowała dodzwonić się do Isabeli.

-Wciąż zajęte - stwierdziła zdenerwowana.

-Nic dziwnego. W taką nawałnicę?

-Nie powinniśmy marnować czasu na kolację.

-Było wspaniale! W życiu nie jadłem takiej pysznej ryby. Szkoda tylko, że kucharz nie posłuchał prośby i podał ją z oczami. Patrzyła na mnie jak na potwora.

Nagle na jezdnię wyskoczyła świnia. Eusebio zahamował gwałtownie. Samochód wyskoczył w powietrze jak z katapulty i wylądował w błotnistym rowie na poboczu. Świnia zakwiczała i zniknęła w dżungli.

Zaszokowana Vivian znalazła bezpieczne schronienie w ramionach McRaya.

Silne dłonie dotykały jej wszędzie, jak gdyby Cash chciał upewnić się, że wyszła z wypadku bez szwanku. Ale silnik zgasł na dobre. Przez chwilę kierowca i pasażerowie siedzieli w milczeniu.

-Co teraz zrobimy? - szepnęła zaniepokojona.

-Zaczekamy - odparł niewzruszony Cash.

Tymczasem deszcz jakby zrezygnował z ataku, a wokół samochodu, jak spod ziemi, wyrosła gromada tubylców, w pelerynach i z parasolami. Ktoś zastukał do okna. Vivian natychmiast poznała młodego mężczyznę o pociągłej twarzy i wąsach.

-Huicho! - krzyknęła uradowana.

-Poznałem pani samochód - oświadczył rozpromieniony Meksykanin. Najwyraźniej ucieszyło go spotkanie nie tylko z opiekunką wioski, lecz i jej krewkim towarzyszem, który zdemolował stoisko z kapeluszami. - Wsiadajcie. *Mi casa es su casa.*

Eusebio, wciąż trochę oszołomiony, powiedział, że ma w okolicy znajomego mechanika i pójdzie od razu po pomoc. Tak też zrobił, a Vivian nie zdążyła zaprotestować.

Wkrótce znaleźli się w czystym, ciepłym domu Huicha, powitani przez jego gospodarną żonę, Lupe,

i czeredę chichoczących dzieciaków. Zastrzegli, że są już po kolacji i proszą tylko o nocleg. Lupe nie dała się jednak przekonać. Podała pyszne czarne *zapotes*, czyli olbrzymie śliwki, obrane, wydrążone i utarte z cukrem. Po poczęstunku Huicho i Cash zaczęli siłować się na ręce i popijać tequilę. Przerazona Vivian błagała Casha, żeby przestał, bowiem nie nawykł do mocnego meksykańskiego trunku, lecz on roześmiał się tylko i pił dalej. Dopiero po paru kolejkach pokręcił głową.

- Moja kobieta mówi: nie - wyjaśnił Huichowi i posłał towarzysze szeroki uśmiech.

Wąsacz uśmiechnął się ze zrozumieniem, a Vivian zyskała w jego oczach dodatkowe punkty. Bez wątpienia pamiętał ich pocałunek na straganie. Wściekła Vivian omal nie ukarała McRaya kopniakiem.

Huicho zaprowadził ich do chatki gościnnej. Na stole stał wazon ze świeżymi kwiatami lili i hibiskusa, na podwójnym łóżku z moskitierą leżały białe ręczniki. Wichura przerwała dostawę prądu, toteż za oświetlenie służyła świeca ustawiona na parapecie. Za to w łazience, oddzielonej plastikową zasłoną, była bieżąca ciepła woda.

-Czujcie się jak u siebie w domu - pożegnała ich Lupe. Vivian natychmiast otworzyła drzwi na podwórze.

-Pracuję wśród tych ludzi. Lupe należy do moich najzdolniejszych uczennic. Nauczyłam ją szyć na maszynie, teraz uczy inne kobiety. - Zażenowana, z trudem łapała oddech. - Co ona sobie o mnie pomyśli! Drzwi muszą zostać otwarte.

-Pomyśli, że zabłąkany czołg staranował drzwi chaty.

-Upiłeś się!

-Dlaczego wciąż mnie oskarżasz? - mruknął nachmurzony Cash.

-Bo patrzysz na mnie jak przyczajony tygrys.

-Nie zaatakuję pierwszy, możesz być spokojna.

-Eusebio gdzieś przepadł, samochód zepsuty, a ja przecież muszę się stąd wydostać! - oświadczyła z rozpaczą w głosie.

-Znasz słowo: przeznaczenie?

Nieoczekiwanie zadzwoniła komórka. Cash pomógł roztrzęsionej kobiecie otworzyć torebkę i wyjąć telefon.

-Isabela?

-Czemu jesteś taka zdyszana?

-Wydaje ci się. - Vivian zerknęła na wysokiego, barczystego mężczyznę.

Jego ciało drżało. Wiedziała, co to oznacza.

-Dzwonię od paru godzin. Jak Cash?

-Do... dobrze. - Serce Vivian natychmiast zabiło jak szalone.

-Fantastycznie - potwierdził McRay. - Przekaż pozdrowienia ode mnie.

-Gdzie... - Głos Isabeli zanikał w słuchawce.

-Mieliśmy kraknę, ale Eusebio naprawi samochód. Poszedł po mechanika.

- Nie licz na to. Pewnie się upił. Gdzie jesteście?
Vivian, wciąż pod wrażeniem bliskości atrakcyjnego mężczyzny, wydusiła z siebie nazwę wioski.

- Wyślę po was taksówkę - obiecała Isabela.

Zanim Vivian zdążyła podać dokładne namiary, błyskawica rozświetliła pokój do białości, a połączenie zostało przerwane. Gorączkowo naciskała guziki telefonu. Bezskutecznie. W geście bezsilności rzuciła komórkę na łóżko.

- Zły humor? Może gorący prysznic poprawi ci nastrój? - zagadnął Cash.

A ty za zasłoną będziesz popijał tequilę? Za żadne skarby!

-Huicho mówił, że w wiosce jest aparat telefoniczny. Mógłbym sprawdzić, czy działa - zaproponował dziwnie trzeźwym tonem, który tylko wzmógł jej niepokój.

-Świetny pomysł.

-Każda okazja jest dobra, żeby się mnie pozbyć? -Uśmiechnął się. - Wejź pod prysznic, kiedy mnie nie będzie. Ale zostaw trochę ciepłej wody.

-Idź już!

-Skoro słowo „prysznic” wywołuje twój lęk, może wolisz od razu położyć się do łóżka?

Słowo „łóżko” brzmiało jeszcze niebezpieczniej. Vivian milczała.

-Wiec jaki masz plan? Zrobić striptiz? Niczym mnie nie zaskoczysz. - Nachmurzony, skrzyżował ramiona na piersi. - Z mojej strony nic ci nie grozi. Rozumiesz? Lubię cię i szanuję. Nie chcę skrzywdzić ani Isabeli, ani ciebie. Nie jestem erotomanem.

-Przypomnij sobie, jak ochoczo rozebrałeś się przede mną!

-Ale do niczego cię nie zmuszałem!

Kiedy wyszedł, wykapała się szybko i wsunęła pod kołdrę. Po chwili usłyszała, że Cash wrócił (najwyraźniej nie dodzwonił się nigdzie) i wszedł do łazienki. Spod ciężkich powiek podziwiała jego muskularne, opalone ciało oświetlone migoczącym płomieniem świecy. Zaraz miało nastąpić to, co nieuniknione. Zatrwożona, lecz zarazem podekscytowana odruchowo podciągnęła kołdrę pod szyję. Tymczasem Cash zdmuchnął świecę i ruszył do wyjścia.

- Dokąd idziesz? - spytała zdumiona.

- Nie chcesz mnie tutaj. Postaraj się zasnąć.

- Mylisz się...

Jej słowa zagłuszył deszcz. Poczwała nagle straszliwe osamotnienie. Pragnęła, żeby Cash wrócił. Pragnęła go!

Od lat nie obudziła się tak rześka, odprężona, wypoczęta. Przeciagnęła się leniwie. Palce trafiły na silne męskie ramię, które obejmowało ją w talii.

- Dzień dobry. - W ciemnych oczach Casha była radość i czułość.

Chciał od razu wstać z łóżka, lecz zatrzymała go, głaszcząc bujną czarną czuprynę. Znieruchomiał. Obawiała się, że do niczego więcej nie dojdzie.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową. Poczucie winy ustąpiło miejsca przekonaniu, że postępuje słusznie. Co więcej, gdyby teraz nie oddała się Cashowi, żałowałyby tego przez resztę życia.

Naturalnie, swobodnie, bez cienia wstydu poznawała najwspanialsze męskie ciało. Całowała je cał po cał. Przerwała tylko na chwilę, aby mógł się zabezpieczyć. Ją zabezpieczyć. Zaciśnął dłonie na jej pośladkach.

- Nie przerywaj... - poprosił zdyszany. - Jest jak w niebie.

Poruszali się w tym samym rytmie, jak kochankowie, którzy robią to od lat, a potem, jak po zdobyciu stromego szczytu, leżeli obok siebie zmęczeni i szczęśliwi.

- Marzyłam o tym od chwili, kiedy zobaczyłam cię nagiego w pawilonie przy basenie - wyznała Vivian.

Roześmiał się.

- Teraz moja kolej, żeby być na górze - oznajmił figlarnie.

Gdy znów rozkołysał ich ciała, płakała z rozkoszy, a Cash wydał z siebie długi, dziki krzyk. I zaraz miałby ochotę na trzeci raz, lecz dzwonek telefonu wyrwał ich oboje ze stanu miłosnego oszołomienia.

-Nie odbieraj! - Vivian nie zamierzała wracać do rzeczywistości.

-Nie możemy przecież wiecznie się ukrywać. - Z posępną miną sięgnął po komórkę. - Witaj, Isabelo... Tak, przydałaby się pomoc drogowa. I taksówka dla nas... Nie martw się, wszystko w porządku... Vivian czuje się świetnie. Przekazuję słuchawkę.

-Nie! - zaprotestowała szeptem. - Nie mogę z nią rozmawiać!

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Przykro mi, ale to jest nie do uniknięcia. Wzięła telefon ze strachem.

- Isabelo, posłuchaj...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W duszy Vivian różne emocje toczyły zażartą walkę: poczucie winy i pożądanie. Isabela nie zasługiwała na to, co zgotowała jej bratowa. A Vivian nie zasługiwała na tak wspaniałego mężczyznę jak Cash.

McRay pomógł Eusebiowi umieścić rozbity samochód na lawecie pomocy drogowej i zmęczony, ale zadowolony, usiadł obok niej na tylnym siedzeniu holowanego auta.

- Przepraszam - szepnęła, gdy wyjeżdżali z wioski.
- Wszystko zepsułam. Czy kiedykolwiek mi przebaczysz?

Czy ona mi przebaczy?

Zapadła cisza.

-To dla ciebie problem? Chcesz udawać, że nic się nie stało? - spytał z pretensją w głosie. - Nie całowaliśmy się? Nie opowiadaliśmy sobie naszych biografii? Nie kochaliśmy się?

-Chciałabym, żeby to się nie wydarzyło...

-Kłamiesz!

Chciał ją chwycić za rękę, lecz schowała ją za plecami. W samochodzie narastało napięcie.

- Nikogo nie zamordowaliśmy - mruknął McRay po chwili. - Kochaliśmy się. A teraz...

-Popełniliśmy błąd! - przerwała mu zdenerwowana. - My... w nocy... Przecież masz się ożenić z Isabelą...

-Ale pragnę ciebie - oświadczył cicho. - Wkroczyłaś do mojego snu, ale to już nie jest sen. Widzę w tobie kobietę z krwi i kości. Zmieniłaś moje życie!

-Cała wina leży więc po mojej stronie.

Cóż mogła zrobić innego, poza okazaniem skruchy? Jej życie również wywróciło się do góry nogami.

-Isabela jest cudowna, a ja ją zdradziłam! Okazałam się tysiąc razy gorsza niż Julio! Nie do wiary!

Udawaj, że nic się nie stało i wróć do Isabeli. Oświadczyć jej wreszcie!

-Wtedy ja okażę się większym draniem niż Julio.

-Tobie wolno. Jesteś mężczyzną.

-Wspaniale! Zadałem się z wariatką! - prychnął oburzony.

-Mówiłeś, że Isabela jest dla ciebie idealną partią. Wiązałeś z nią plany na przyszłość.

-I wtedy poznałem ciebie, niepowtarzalną, szaloną...

-Połączył nas tylko seks.

-To dlaczego tak się wściekasz? I dlaczego czuję do ciebie to, co czuję?

-Co mam zrobić? - jęknęła bezradnie.

-Uciekniemy razem, zamieszkamy w trzcinowej chatce nad morzem i będziemy się kochać do

utraty tchu.

-Nie!

-Więc powiemy Isabeli prawdę. Wiem, że trudno ci zebrać myśli... - zaczął delikatnie.

-Nie. Muszę sama to powiedzieć. - Zdecydowana na wszystko, spojrzała Cashowi prosto w oczy. Był zatroskany, dobry, czuły. Ileż miała stracić... - Isabela przekupiła mnie, żebym dotrzymała ci towarzystwa. Powiedziała, że jeśli namówię cię do oświadczyn, a ona po ślubie wyjedzie z tobą do Stanów, to zabierze mnie ze sobą. Dlatego jestem tu teraz. Nie wiem, dlaczego z tobą spałam, ale popełniłam błąd. Nazwijmy to chwilowym zaćmieniem umysłu.

-Musisz tyle gadać?

-Chodziło mi tylko o zdobycie biletu na samolot i trochę gotówki na początek nowego życia w Stanach.

- Naprawdę? Wybuch namiętności za pieniądze? Śmieszne, nedorzeczne kłamstwo! Widać to było gołym okiem, ale Vivian, westchnąwszy, postanowiła brnąć dalej.

Po prostu poniosły mnie zmysły.

- Jeszcze jak! - skwitował ironicznie. - Jasno wytyczony cel: bilet do domu i zasiłek na zagospodarowanie.

Nie odrywając wzroku od jego posepnej miny, kiwnęła głową.

- Cóż, byłaś warta o wiele więcej. Jeśli Isabela nie zafunduje ci biletu, chętnie ją wyręczę.

Zaparkowali na przydomowym parkingu. Na ich powitanie wybiegli Miguelito w mokrych kąpielówkach i rozszczekany Concho, wesoło machający ogonem.

- Mamusiu, dlaczego wczoraj nie wróciłaś? Ciocia wciąż płakała, a *papacito* nawet zadzwonił na policję. Ale policjanci nie mieli czasu przyjechać – poinformował Vivian uśmiechnięty chłopczyk.

-I Bogu dzięki. Była straszna burza, synku. Mieliśmy kraksę.

-Ale nic nam się nie stało. Pilnowałem twojej mamy - zapewnił Cash.

-Miguelito! Tu jesteś - rozległ się głos Julia. - Nie wolno ci się oddalać bez pozwolenia!

-Przecież jest ze mną - Vivian broniła niesfornego malca.

-Witaj, Vivi. Widzę, że nie jesteś sama - stwierdził z przekąsem na widok Casha. - Isabela odchodziła od zmysłów. Ja też się martwiłem o ciebie.

-Mieliśmy wypadek - wyjaśnił McRay rzeczowym tonem. - Telefony nie działały. Wróciliśmy natychmiast, gdy pojawiła się taka możliwość.

Vivian czuła na sobie palący wzrok Julia. Oby tylko Miguelito nie stał się świadkiem awantury.

Wtem na parkingu pojawiła się Tammy, ubrana w isticznie mikroskopijny kostium bikini.

-Zabierz Miguelita na basen - polecił Julio narzeczonej.

-Dziękuję - Vivian nie kryła wdzięczności.

-Przyjechałeś na zaproszenie mojej siostry, McRay, a tymczasem spędziłeś noc z moją żoną.

-Jak pamiętasz, rozwiodła się z tobą - rzucił Cash przez zaciśnięte zęby.

-Jest matką mojego syna. Należy do rodziny.

-Na tym nie kończy się jej osobowość - zauważył Cash.

-Nie chcę, żebyś ją wykorzystał i skrzywdził. Jesteś sławny i bogaty. Zamaçałeś jej w głowie.

-Ubliżasz jej.

-Przeście! Nie życzę sobie awantury!

Ku jej zdumieniu, posłuchali, dołączyła więc do Mi-guelita, który popisywał się na basenie umiejętnością nurkowania. Parę minut później Cash stanął za jej plecami. Zaproponował rozmowę. Ale Vivian skupiła uwagę na synku, szykującym się do kolejnego skoku.

-Odejdź - poprosiła. - Powiem Isabeli, że cię uwiodłam. Że to nie była twoja wina.

-Czy ty nic nie rozumiesz? Przeżyłem z tobą najcudowniejszą przygodę, jaka przytrafiła mi się od kilku lat. I chyba się w tobie zakochałem.

Zakochałem - powtórzyła w myślach jak echo. Ileż razy słyszała tę deklarację z ust Julia. Jakże łatwo wzięła ją za dobrą monetę...

-To raczej ty nie rozumiesz. Isabela jest dla mnie jak siostra.

-Ja też nie czuję do niej nic więcej.

-Przeście! Ranisz mi serce. - Zamrugła, aby powstrzymać łzy. - Sam proponowałeś mi pieniądze i bilet na wyjazd.

-Bo wściekłem się na ciebie. Nie mogę cię zostawić i żyć dalej jakby nigdy nic.

Vivian z rosnącym niepokojem obserwowała coraz zuchwalsze wyczyny Miguelita. Dzieciak postanowił zanurkować z biegu, nie przyjmując prawidłowej pozycji ramion i nóg. Ułamek sekundy skoczył na pomoc. Błyskawicznie dopłynął do tonącego dziecka, przetransportował je na brzeg basenu i podał ojcu.

Miguelito powoli otworzył oczy.

- Nic mu się nie stało? - szepnęła Vivian z nadzieją.

Julio energicznie klepnął chłopca po plecach, aż wykrztusił strużkę wody.

- Na szczęście nic - orzekł Cash, wychodząc z basenu. - Pójdę się przebrać.

Mokre ubranie podkreślało muskularną, harmonijną sylwetkę. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Ale przede wszystkim uratował Miguelita!

-Dziękuję, Cash! - zawołał za nim malec. - Mamo, dlaczego jesteś zła na Casha?

-To nieprawda.

Julio owinał chłopca ręcznikiem i opiekuńczym gestem objął byłą żonę i synka.

-*Gringo* musi odejść - oświadczył złowieszczo.

-Ale ja go lubię, *papacito*.

-On nie pasuje do nas.

-Możemy porozmawiać o tym później? - spytała Vivian, sugerując, że Miguelito nie powinien słuchać ich sporów.

Chociaż w duchu przyznała, że po raz pierwszy w życiu podziela zdanie Julia.

Vivian energicznie wyprostowała się i zapukała do drzwi sypialni Isabeli. Wobec braku odzewu, nacisnęła klamkę i niepewnie przekroczyła próg. Okiennice były zamknięte. W pokoju panował mrok.

-Nie włączaj światła, Vivi - poprosiła Isabela szeptem. - Jak poszło?

-Mówiłam, żebyś nie wplątywała mnie w tę historię - oświadczyła Vivian, tępo patrząc w podłogę.

Isabela włączyła lampkę nocną. Twarz nadal miała czerwoną i obrzmiałą, lecz ciemne oczy patrzyły z bezgraniczną ufnością.

-Dziękuję, że mu towarzyszyłaś. Lekarz podejrzewa u mnie lekką alergię. Nie mogę pozwolić, żeby Cash oglądał mnie w takim stanie. Musisz zająć się nim jeszcze jutro-

-Nie!

-Proszę! Tylko jeden dzień.

-Isabelo, muszę ci coś powiedzieć. Tak mi wstyd... Kocham cię jak siostrę...

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Spałaś z nim? - Zbolały głos Isabeli był ledwie słyszalny.

Vivian zmobilizowała wszystkie siły, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

- To moja wina. Nie jego.

Isabela zbladła.

- Jak mogłaś? Nigdy nie pomyślałabym, że zdobędziesz się na coś takiego...

Chwyliła pilnik do paznokci i wymierzyła jego czubek w swoje serce.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

-Jeśli wytnę sobie żywcem serce, będziesz zadowolona?

-Przepraszam!

-Przepraszasz? Tylko tyle?! Isabela uniosła dłoń z pilnikiem.

Kiedy Vivian z krzykiem rzuciła się w stronę łóżka, Meksykanka zaczęła z furią zadawać ciosy poduszce, wzniecając tumany pierza.

-Chciałabym mieć dość odwagi, aby się zabić. Tak się o was martwiłam, kiedy nie wróciliście na noc! Setki razy próbowałam dzwonić... I oto taka nowina!

-Zasługujesz na poznanie prawdy.

-Zasługuję na takie potraktowanie? Za wszystko, co dla ciebie zrobiłam? Żadna Meksykanka nie przyznałaby się do takiej podłości, bo bałaby się krwawej zemsty. No co tu jeszcze stoisz? Patrzysz i śmiejesz się ze mnie? Zostaw mnie!

-Nie działałam rozmyślnie. Tak po prostu wyszło...

-Poprosił cię o rękę?

-Ależ to był tylko seks...

-Nie wierzę. To niepodobne do Casha. Kiedy próbowałam go pocałować, wręcz uciekał.

-Nie zależy mi na Cashu. Ani jemu na mnie. Cash myśli o tobie.

-Nie jestem idiotką! - Isabela opadła na strzępy poduszki. - Idź już i przyślij pokojówkę, żeby tu posprzątała. Aha, możesz od razu wracać do Stanów. Opłacę wam bilety autobusowe.

- Autobusowe? - W głosie Vivian zabrzmiała rozpacz.

Isabela wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Czeka cię daleka droga. Będziesz miała mnóstwo czasu na pożegnanie się z pięknym krajobrazem Meksyku, na poznanie naszych fatalnych dróg i na rozpamiętywanie swojej winy.

- Miguelito nie wytrzyma takiej długiej jazdy.

Isabela znów się zaśmiała.

- Zarezerwuję ci bilet trzeciej klasy. Mam w nosie, czy autobus rozpadnie się na środku pustyni, czy dostaniesz udaru słonecznego, czy porwą cię bandyci, czy zdechniecie z głodu, ty i biedny Miguelito...

Nakryła kołdrą twarz.

-Chyba nie mówisz poważnie?

-Absolutnie poważnie! - Spod skłębionej pościeli dobiegł stłumiony szloch.

Vivian układała ubrania przeznaczone do spakowania w wielkim wiklinowym koszu do bielizny.

- Spałaś z nim? A ze mną nie chciałaś? - szepnął Julio, tłumiąc wzbierającą w nim agresję. -

Przez innego mężczyznę zabierasz mojego syna do barbarzyńskiego kraju?

Do drzwi zastukał Cash.

-Odejdź! - zawołali jednocześnie.

-Przecież rozmawiacie o mnie. - McRay zajrzał przez uchylone drzwi.

Vivian westchnęła i wzruszyła ramionami.

-Ona nie chce cię więcej widzieć. - Julio pogroził mu pięścią.

-Julio, poradzę sobie bez ciebie - zapewniła Vivian.

-Nędzny pies, sypia z tobą, a szacunku nie ma za grosz!

-Nerwy ci puszczają, kolego - zauważył dobrotliwie Cash.

-To moja żona!

-Była żona. - Teraz Cash i Vivian mówili jednocześnie.

Julio zamachnął się, Vivian zasłoniła Casha i twarda pięść wylądowała na jej szczęce. Z jękiem upadła na stos bielizny, a obaj mężczyźni przyklękli, aby pomóc jej wstać.

-Przynieś lód - polecił Cash, przejmując dowodzenie.

-Sam przynieś. Ja zostanę przy niej.

-Julio, proszę, zostaw nas na chwilę samych.

-Wśród tej seksownej bielizny? Niedoczekanie!

-Przypominam, że już nie jesteś moim mężem.

-Właśnie, wciąż o tym zapomina - oburzył się Cash.

-A ty się nie wtrącaj - uciszyła go, przyciskając dłoń do obolałego policzka.

-Jeśli będziesz w potrzebie, krzycz - poradził jej Julio półgłosem i wyszedł z sypialni.

-Dlaczego wyszłaś za tego szaleńca? - zagadnął McRay.

-Był całkiem miły.

-Nie przyszło mi to do głowy. - Podał jej ręcznik zmoczony w zimnej wodzie.

-Czego właściwie chcesz? Jestem zajęta pakowaniem.

-Nie będziesz podróżować z małym dzieckiem autobusem trzeciej klasy!

-Mam dość siły. Znajdę prace, pójdę na studia i zostanę nauczycielką. Może dla ciebie to mało ambitny plan, ale...

-Nie traktuj mnie jak pyszałka bez serca.

-Jesteś bogaty i ceniony.

-I zależy mi na tobie. Nie chcę cię stracić.

-Nigdy mnie nie miałaś. Chyba powinnam ci podziękować, że mimowolnie wstrząsałeś moim życiem i przestawiłeś je na nowe tory.

-Twierdziłaś, że nie chcesz, aby Miguelito płacił za twoje błędy.

-Nie udawaj, że bardziej dbasz o mojego syna niż ja.

-Pozwól chociaż, że dam ci pieniądze na samolot i na niezbędne wydatki. To będzie zwykły, przyjacielski gest.

-Nie jesteś mi nic winien.

-W porządku. Zrobię to dla Miguelita, nie dla ciebie.

Mam miliony dolarów. Opłacę ci studia, żebyś nie musiała pożyczać pieniędzy i zamartwiać się.

-Wcale ci nie chodzi o Miguelita. - Czuła, że za chwilę wybuchnie szlochem.

-Dlaczego mnie nie słuchasz? Dobrze wiem, jak to jest dorastać w samotności. Zajmiesz się pracą i studiami, a chłopiec będzie sam, z dala od ojca i ciotki. Nie będziesz mogła mu poświęcić zbyt wiele czasu.

-Nie porównuj się do Miguelita. Byłeś bogaty. Niczego ci nie brakowało.

-Owszem - odparł z goryczą.

-Nie chcę twoich pieniędzy.

-Jak sobie życzysz.

Odwrócił się i zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi.

Nagle Vivian ogarnęły wątpliwości. Zrozumiała, że jej upór i źle pojęta duma mogą pozbawić Miguelita szczęśliwego dzieciństwa.

- Cash!

Za późno.

Wybiegła na korytarz.

-Cash! Zaczekaj! Masz rację. Nic nie chcę, ale... moja sytuacja nie pozwala mi odmówić. - Jej pochmurna twarz wyrażała walkę, jaką musiała stoczyć z wewnętrznym poczuciem godności. - Tak więc... wezmę pieniądze - szepnęła. - Wezmę, ale wszystko oddam, po trochu, w miesięcznych ratach, z procentem.

-Nie dbam o to, czy mi coś zwrócisz.

-Ale dla mnie to ważna sprawa. Nie chcę już nikomu niczego zawdzięczać.

-Ani twoja duma, ani poczucie winy nie są na miejscu. Co w tym złego, że chcę otoczyć was opieką, skoro mam możliwości? Czy to takie straszne spróbować mnie pokochać?

Miłość. Kochała Casha. Ale miłość nie trwa wiecznie. Przynajmniej nie w przypadku Vivian. Miłość zawsze od niej uciekała.

Zawstydzona, wbiła wzrok w swoje białe stopy. Ciepła dłoń McRaya pogłaskała ją po policzku.

-Wypiszę ci czek, a potem wyjadę, jeśli tego chcesz. Na czeku znajdziesz mój adres. Niczego nie oczekuję. - Umilkł na chwilę. - Warto było cię poznać. Możesz w to wierzyć lub nie, ale nigdy cię nie zapomnę.

-A teraz idź - poprosiła cicho i zacisnęła powieki, powstrzymując łzy.

Bała się, że kiedy Cash weźmie ją w ramiona, nie znajdzie w sobie dość siły, by odejść.

Kiedy otworzyła oczy, już go nie było, za to pojawił się Miguelito i wziął ją za rękę.

-Cash powiedział, że więcej się nie spotkamy. Dlaczego, mamusiu? Spytałem, czy jest zły na ciebie, a on wyjaśnił, że cię kocha. Nienawidzisz go? Tak jak tatusia... po rozwodzie?

-Kochanie, nie nienawidzę ani taty, ani Casha. Musisz się spakować. Jedziemy do domu.

-Tu jest mój dom.

-Już nie.

-Możemy zabrać Cętkę?

-Ona nazywa się Concho. Chyba nie damy sobie rady z psem.

-Ciocia go nie chce. - Miguelito otarł łzę.

-Nas też nie chce - mruknęła Vivian pod nosem i wróciła do pakowania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

San Francisco (Kalifornia) Cztery miesiące później

Zegar wybił północ. Cash zatrzaskał frontowe drzwi. Natychmiast usłyszał drapanie pazurów na parkiecie i wesołe szczekanie Cętka.

- Ciiii. - Pieszczotliwie pogłaskał skłębioną sierść psa wesoło machającego ogonem.

Nareszcie wyrwał się z przyjęcia charytatywnego. Oczywiście Roger zachęcał go, by wstąpił na następne imprezy, tymczasem jednak, odprowadziwszy szefa do domu, zapoznawał się z zawartością barku w jadalni.

Cash rozluźnił węzeł krawata i cisnął sztywny kołnierzyk na drogocenny stół. Marynarka wyładowała na wysłużonym dywanie, który ongiś ozdobił ekskluzywną rezydencję dziadka na wyspie Martha's Vineyard.

Z holu wyłonił się uśmiechnięty Roger z drinkiem w dłoni.

- Nie do wiary, jak wyrozumiale potraktowałeś zaloty hostessy.

-Chyba byłem zmęczony. - McRay zmarszczył czoło.

-Dobrze się kryłeś. Z każdym gościem zamieniłeś kilka słów.

-Owszem, za dużo gadałem, za dużo wypilem i za często się śmiałem - westchnął Cash. Nie dodał, że całe to zachowanie miało na celu stłumienie uczuć i myśli krążących wokół pewnej niezapomnianej kobiety. - No i zarobiłem na porządny ból głowy.

-A dopiero co wróciłeś z Europy. Prasa rozpisuje się o twoich projektach pałacu hrabiego Leopolda w Alpach. Przynajmniej dobrze się bawiłeś?

-Tęskniłem za Cętkiem. Roger wybuchnął śmiechem.

-Przecież ten kundel nie ma ani jednej cętki.

-Zwykły pies powinien mieć zwykłe imię. - To stwierdzenie skierowało rozważania Casha w inną stronę. Bardzo tęsknił za Vivian. Zmarszczył czoło. - Jesteś na bieżąco z moimi dokonaniem w Europie?

-Podobno piękne kobiety rzucały się na ciebie z uwielbieniem. Chętnie bym się z tobą zamienił...

-Może nie uwierzysz, ale wcale mnie nie bawią ani imprezy, ani reporterzy, ani nawet atrakcyjne modliszki.

-Cóż, chyba zrobię sobie następnego drinka.

Czekając, aż Roger uzupełni szklanekę, sławny architekt, znudzony i zmęczony, oparł się o kolumnę podpierającą sufit. Od wyjazdu z Meksyku, od rozstania z Vivian, próbował zagłuszyć ból.

- Moje życie to nieustanna karuzela zobowiązań towarzyskich i natrętnych kobiet - oświadczył z

rozbrajającą szczerością.

- Biedaczek... Pojechałeś do barbarzyńskiego Meksyku po narzeczoną, a przywiozłeś paskudnego kundla.

W tej chwili Cętek zerknął na Rogera z wyrzutem i zawył.

-Isabela to był błąd.

-Przed wyjazdem uważałeś ją za idealną partię.

-Byłem głupi.

-Poznałeś inną?

-Nie chcę o niej... o tym rozmawiać.

-Aha, zakochałeś się!

-Kończ drinka i do widzenia. Łeb mi pęka. - Cash potarł skronie. - Późno już.

Odprowadził przyjaciela do drzwi. Ledwie je uchylił, Cętek wyskoczył i pognął przed siebie.

-Wróci? - spytał zaniepokojony Roger.

-Najpierw sąsiedzi powiadomią mnie o jego winach. Uwielbia przewracać kontenery na śmieci i toczyć je po jezdni.

McRay bez entuzjazmu pożegnał gościa. Bez niego, bez Cętka, pięciopiętrowy dom z widokiem na zatokę wydawał się pusty.

Nagle zadzwonił telefon. Może to Vivian? Zdyszany wpadł do sypialni i drżącą ręką chwycił słuchawkę.

- Dzwoniła już do ciebie? - zapytał chrapliwy męski głos, brzmiący znajomo.

-Kto mówi? - Serce McRaya zaczęło walić jak młotem.

-Julio. Mąż Vivian.

-Były mąż.

-Kazałem jej zadzwonić. Dzwoniła?

-Czuję, że się upiłeś, kolego. Julio roześmiał się gorzko.

-No i co z tego?

-Już późno.

-Więc sam do niej zadzwoń, *bastardo*.

-Czy coś się stało...

Julio przerwał rozmówcy. Szybko podał numer telefonu i wyłączył się.

Ale Cash znał ten ciąg cyfr na pamięć - od Isabeli.

Dzwonił dziesiątki razy. Odpowiadała automatyczna sekretarka. Mimo wszystko, zaniepokojony o Vivian i Miguelita, postanowił spróbować jeszcze raz.

Nowy Orlean (Luizjana) Dzielnica Francuska

Z pobliskiego baru dobiegały dźwięki jazzowego big-bandu. Gałąź dębu drapała o szybę. Vivian, pogrążona w myślach, leżała w ciemnościach sypialni małego mieszkania wynajętego na osiedlu domków francuskich. Na dźwięk telefonu pospiesznie zakryła aparat poduszką, aby nie zbudzić Miguelita.

Miała już dość telefonów Julia, chociaż nastąpił pewien przełom w ich relacjach. Były mąż uznał wreszcie jej prawo do samodzielnego podejmowania decyzji.

Po czwartym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Słyszając głos Casha, Vivian zadrżała.

Odruchowo sięgnęła po słuchawkę. Dotyk plastikowej obudowy wydawał się namiastką kontaktu z McRayem. Nie odezwała się, lecz w napięciu słuchała przesłanej wiadomości.

- Vivian? Jeśli tam jesteś... Julio powiedział, że powinienem zadzwonić... Odbierz! Nie musisz odsyłać mi tych przeklętych czeków. Zadzwoń... Martwię się o ciebie... i Miguelita.

Po chwili milczenia podał kilka numerów telefonów, pod którymi można go zastać, i odłożył słuchawkę.

Vivian zdjęła poduszkę z aparatu i wtuliła w nią twarz. Musiała przeczekać do rana. Kiedy tylko synek wyszedł bawić się na podwórko, zadzwoniła do Julia.

-Odezwał się? - zaczął jej były mąż bez zbędnych wstępów.

-Tak, ale nie rozmawiałam z nim. Ty też nie powinienes. Nie potrzeba mi pomocy żadnego mężczyzny.

Julio zaklął siarczyście. - Przecież jesteś sama, do tego w ciąży.

Wzięła głęboki oddech.

-Niezależne, energiczne kobiety nie pozwalają, aby ciało rządziło ich życiem.

-Jeśli nie powiesz Cashowi o dziecku, zabiorę Miguelita do Meksyku.

-Raz poszłam z tobą do ołtarza, ale ten fakt nie będzie rzucał cienia na moją przyszłość!

-Owszem, *querida*, jeśli nie znajdziesz męża, który zaopiekuje się tobą, Miguelitem i noworodkiem.

-Kobiety nie potrzebują mężczyzn.

- Ciekawe, jak zaszłaś dwa razy w ciążę bez mężczyzn...

Przecież Cash zabezpieczył się. Bezskutecznie, to prawda, ale na pewno nie chciał dziecka.

-Isabela nie powinna ci nic mówić. A ty nie miałaś prawa dzwonić do Casha. Nie przepadasz za nim.

-Daję ci dwa dni na powiadomienie McRaya o twojej sytuacji. A teraz przekazuję słuchawkę Isabeli.

Wkrótce po pamiętnej dramatycznej rozmowie stosunki między Vivian i Isabelą powróciły do

dawnej serdeczności. Isabela, ogarnięta wyrzutami sumienia, natychmiast po wyjeździe bratowej i bratanka podążyła ich śladem i stanęła na progu nowoorleańskiego mieszkania Vivian z bukietem róż, błagając o wybaczenie. Potem zabrała ich oboje na zakupy, sprawiła nowe ubrania Miguelitowi i sfinansowała część domowych sprzętów.

-Isabelo, zgadnij, co zrobił twój brat - zaczęła Vivian oburzonym tonem. - Zadzwoił do Casha! Przecież obiecałaś, że nie wydasz mojego sekretu.

-Doszło do tego przypadkiem. Braciszek spoił mnie winem i wszystko mu wyśpiewałam. Ale Julio ma dobre intencje. Cash jest ojcem twojego dziecka. Tworzymy rodzinę.

-Spędziłam z nim tylko jedną noc.

-Cóż z tego? Jesteś w ciąży. Ty podjęłaś decyzję o rozstaniu, nie on. A on chyba cię kocha.

-Miałam swoje powody.

-Co za brednie!

Wyrwałam się z Meksyku. Mogę żyć tak, jak chcę. Mogę się kształcić. Jako kobieta mam tutaj równe prawa.

-Uparta jak osioł! Chcesz popisywać się niezależnością, gdy kocha cię jeden z najwspanialszych mężczyzn świata?

-Nie zasługuję na tyle wspaniałości.

-Brednie! U nas w Meksyku kobiety mówią ojcom swoich dzieci, że zostaną ojcami.

-Gdyby Cash miał wybór, nigdy by nie poślubił kogoś takiego jak ja.

-Chwileczkę. Ukradłaś mi narzeczonego, a teraz go odrzucasz?

-Kolorowe magazyny pełne są jego zdjęć. Na ekskluzywnych przyjęciach otaczają go piękne kobiety.

-Oho, jesteś zazdrosna! Bo go kochasz!

-Byłabym mu kulą u nogi.

-Koniecznie zadzwoń do niego. Dla dobra twojego, Miguelita, Casha i dzieciątka. - Isabela przez chwilę milczała. - Wiesz, spotykam się z kimś, kogo znasz. To Aaron. Uczylaś go hiszpańskiego. Szukał ciebie, zaczęliśmy rozmawiać... i tak się zaprzyjaźniliśmy. Jest dla mnie za stary, ale dobrze się razem bawimy. Uczy mnie żeglować.

-Isabelo, bardzo za tobą tęsknię.

-W każdej chwili możesz przyjechać.

Pożegnały się niemal z płaczem.

Vivian poczuła się nagle bardzo samotna. Może z czasem przyzwyczai się do nowego mieszkania i nowego życia. Może stanie się silną, niezależną kobietą. Najpierw jednak musi usunąć Casha z serca i z myśli.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cash przeciągnął się nad wielką deską kreślarską w swoim przestronnym gabinecie. Po długim dniu pracy czuł mętlik w głowie. Postanowił sprawdzić jeszcze pocztę. Z bijącym sercem otworzył długą, bładoniebieską kopertę. Każdego pierwszego dnia miesiąca dostawał taką kopertę z adresem pewnego antykwariatu w Nowym Orleanie na odwrocie. Właśnie tam, jak dowiedział się od Isabeli, pracowała Vivian.

I tym razem koperta zawierała jedynie czek na sto dolarów - kolejną ratę ambitnie spłacanej pożyczki. Żadnego listu.

Zawiedziony ze złością rzucił kopertę na blat. Zachowywał się jak głupiec. Nie sposób żyć tak dalej. Od dnia, kiedy zadzwonił do niego Julio, nie potrafił skupić się na niczym. Zaniedbał się w pracy. Myślał tylko o Vivian.

Gniew i zazdrość Isabeli nie trwały długo. Casha i Meksykankę łączył teraz wspólny problem: troska o Vivian. Poza tym tego wieczoru mieli spotkać się na ekskluzywnym przyjęciu. Oddanie do użytku nowego skrzydła szpitala miało uroczystą oprawę. Wśród kilkuset zaproszonych gości znaleźli się Cash i Isabela. Niedoszła narzeczona prezentowała się olśniewająco w czarnej jedwabnej kreacji i złotej biżuterii. Choć otaczał ją wianuszek adoratorów, na widok McRaya rozpromieniła się i ucałowała go serdecznie.

-Wyglądasz prześlicznie - mruknął, wdychając zapach drogich perfum.

-Za to ty wyglądasz na przepracowanego. Te podkrążone oczy! I schudłeś. Biedaczysko!

-Widziałas się z nią ostatnio? - spytał, odciągając Isabelę z dala od tłumu gości.

-Owszem. Puściłyśmy w niepamięć urazy. Bardzo tęskniłam za nią i Miguelitem, więc poleciałam do Nowego Orleanu. Doszłam do wniosku, że ona naprawdę zakochała się w tobie, nie w twojej sławie, pozycji czy pieniądzu. Jest uparta, porywca, ale szczerza w tym, co robi.

-Twierdziła, że chodziło jej tylko o seks.

-Głupie gadanie. Po prostu dmucha na zimne. Widzi w tobie osobistość z pierwszych stron gazet, podczas gdy ona jest zaledwie sekretarką w antykwariacie. Studiuje wieczorowo.

-Nie bardzo ci wierzę.

-Powinieneś zobaczyć jej mieszkanie. Ciasne, brzydkie, nieprzytulne. Ale na lepsze jej nie stać.

-Zwraca mi po sto dolarów miesięcznie.

-Na to też jej nie stać. Z drugiej strony duma nie pozwala jej nic wziąć ode mnie. Mówi, że zbyt długo ją wspierałam. Ale przecież prowadziła mi dom. A poza tym jesteśmy rodziną.

-Nie odbiera moich telefonów.

-Ale cię kocha, idioto!

-Skąd ta pewność?

-Nie przespałaby się z mężczyzną, którego nie kocha.

-Znaliśmy się tylko jeden dzień.

-Cóż z tego? Nie wierzysz w magię miłości od pierwszego wejrzenia?

-Nie! Ale za nią tęsknię. Wyobrażam sobie, że Vivian schodzi naga z obrazu Botticellego jak Wenus. Gdy otwieram oczy, znika.

-Kochasz ją?

-Wciąż o niej myślę. Chciałbym z nią porozmawiać, opowiedzieć o wydarzeniach minionego dnia, po prostu pogawędzić. Ale miłość od pierwszego wejrzenia... ?

-Nie jesteś zbyt bystry, geniuszu. Jeśli natychmiast nie spotkasz się z Vivian, Julio się z tobą porachuje.

-Dlaczego?

-Bo jeden plus jeden to czasem więcej niż dwa.

-Chcesz powiedzieć że... - Był oszołomiony. - Ona jest...?

-W ciąży. - Isabela zmarszczyła czoło i pogroziła mu palcem. - Przez ciebie znów zostanę ciotką.

-O rany!

Szklanka z drinkiem wypadła Cashowi z ręki. Ruszył do wyjścia.

Vivian siedziała w biurze antykwariatu i rozmawiała przez telefon z klientem, gdy kurier wniósł dwie wielkie wazy białych lili, udekorowane czerwonymi i białymi wstążkami.

-Gdzie położyć resztę kwiatów? - spytał, rozglądając się po zagraconym wnętrzu.

-Co...?

-Na ulicy czeka furgonetka pełna kwiatów. Ma pani bogatego wielbiciela.

Sklep w mig wypełnił się wiązkami lili i hibiskusów. Oszołomiona Vivian przechodziła od bukietu do bukietu, wdychając intensywną woń i czytając ten sam napis na wszystkich bilecikach: „Kocham cię. Cash”.

Przed antykwariat zajechała druga furgonetka z kwiatami.

Vivian jęknęła z zachwytu.

Z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna o wspaniałej, bujnej czuprynie i szerokich barkach. W eleganckim, świetnie skrojonym szarym garniturze wyglądał niezwykle atrakcyjnie, chociaż uśmiechał się niezbyt pewnie.

-Cash... - Oparła się plecami o mur i znieruchomiała. - Dlaczego nie jesteś w San Francisco?

-Bo ciebie tam nie ma - odezwał się niskim, aksamitnym głosem, który dosłownie ją rozbroił.

A jeszcze ten zapach męskiej wody kolońskiej, który unosił się w powietrzu...

-Niepotrzebnie wykosztowałeś się na wspaniałe kwiaty.

-Stać mnie. Jak pamiętasz, jestem bogaty.

-Powinieneś najpierw zadzwonić albo jakoś mnie zawiadomić.

-Nie podnosisz słuchawki.

-Mimo wszystko nie powinieneś zjawiać się bez zapowiedzi - twierdziła konsekwentnie.

-Masz mi coś ważnego do przekazania? Spojrzała spłoszona.

-Julio albo Isabela powiedzieli ci, że...

-Możemy gdzieś porozmawiać spokojnie?

Zapytam szefa.

Parę minut później usiedli w kafejce za rogiem. Ze swobodą stałego bywalca Cash zamówił kawę i rogaliki.

- Już takie mam szczęście - oświadczyła Vivian, pewna, że Cash poznał jej tajemnicę. - Tylko raz byliśmy w łóżku i zaszłam w ciążę. Wiem, że tego nie chciałeś i wcale nie oczekuję, że...

Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko i położył je przed nią na krzasiastym obrusie.

- Bez względu na wszystko, chcę tego dziecka. Wyjdź za mnie, Vivian.

Pogłaskała puzderko, lecz nie otworzyła go.

- Myślałam, że będziesz zły. Nic ci nie powiedziałam...

Zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki.

- Uważam, że wiele rzeczy powinniśmy sobie jeszcze wyjaśnić.

Jego twarz przybrała zboląły wyraz. Gdyby Vivian nie знаła jej z setek fotografii w prasie popularnej, przysięgłaby, że Cash naprawdę cierpi.

- To się nie uda... z wielu przyczyn - odparła po dłuższym milczeniu. - Prawie się nie znamy. Faceci tacy jak ty płacą, żeby pozbyć się problemu z dziewczynami taki mi jak ja.

Zapadła cisza i Vivian bała się odetchnąć.

- Ja nie należę do tych facetów. Chcę być częścią waszego życia, twojego i dziecka. Jeśli jednak nie zechcesz za mnie wyjść, nie będę nalegał. I tak cię kocham. I chciał bym spędzić resztę życia, kochając cię. Zawsze chciałem mieć rodzinę.

Vivian powstrzymywała łzy. Cash wypowiadał jej najskrytsze marzenia. Zbyt pięknie, zbyt baśniowo to wyglądało.

McRay powoli wstał z krzesła.

- Powiedz Miguelitowi, że tęsknię za nim. Fajnie byłoby patrzeć, jak rośnie. To miły dzieciak. Jak jego matka. Jak moja mała Sophie. Jeśli zdecydujesz się na ślub, dobuduję basen. - Zamilkł i czekał.

- Do widzenia, Vivian.

Usiłowała wydobyć z siebie głos, na próżno.

- Cóż, przynajmniej próbowałem... - stwierdził ze smutkiem, chowając pudełeczko do kieszeni.

Wyszedł z kawiarenki.

Vivian otarła łzy papierową serwetką, zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. Pomyślała o następnych latach, spędzonych w samotności, w pustym mieszkaniu. Na wpół świdomie wstała i wyszła na ulicę.

Dostrzegła postać Casha mającą w oddali i pobiegła w tę stronę, wołając go.

Padli sobie w ramiona, a przechodnie obserwowali ich z życzliwym uśmiechem.

McRay wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko.

- Nie wiedziałam o pierścionku - szepnęła na widok olbrzymiego brylantu. - To chyba zbyt hojny prezent dla takiej dziewczyny jak ja.

Wsunął pierścionek na jej palec.

- Jeśli ci się nie podoba, wybierzemy inny. Potrząsnęła głową.

- Ślub z tobą to najprostsze wyjście.

- Żadne małżeństwo nie jest prostą i bezpieczną drogą. Kiedy pracuję świat przestaje dla mnie istnieć. Ale nie odtrącaj mnie.

Zbliżył wargi do jej ust.

- Mamy przed sobą szczęśliwe życie - powiedział. -

Najpierw polecimy razem do Florencji. Jest tam pewien obraz, który musisz zobaczyć, moja Wenus.